PAPIEŻE W DZIEJACH LUDZKOŚCI.

KILKA MYŚLI

o dobroczynnej działalności papieży na korzyść cywilizacyi

zebrał

ks. Józef Rokoszny

prof. Sem. Sand.

Kiedyś w katakumbach rzymskich znaleziono lampę kościelną z pierwszych wieków chrześciaństwa wyobrażającą łódź, u steru której siedział Piotr św.; w jednej ręce trzyma rudel, drugą podnosił do błogosławieństwa. Na jednej stronie umieszczono napis: *Piotr nie umiera*, a z drugiej słowa Chrystusa wyrzeczone do Piotra: *Ja prosiłem za tobą.*

Czyż ta lampa to nie piękny a prawdziwy symbol papiestwa? Piotr z rudlem w ręku — to papiestwo nieustannie pracujące dla dobra Kościoła i dla społeczeństwa. Piotr podnoszący rękę do błogosławieństwa — to każdy papież, zawsze dobroczynny, zawsze przebaczający, chociaż wzgardzony i prześladowany! Papieże, zaprawdę, to wielcy pracownicy ludzkości: wielcy myślą, wielcy miłością. Ich umysł sięga do każdej gałęzi wiedzy ludzkiej, ich serce ogarnia całą ludzkość.

Słusznie więc powtórzyć można to, co o sercu św. Pawła powiedziano: Cor Papae, cor mundi — serce papieża jest sercem świata. Nic więc dziwnego, że gdy zajrzymy do księgi dziejów cywilizacyi świata, na każdej stronie imię papieża znajdziemy chlubnie zapisane. Jeżeli nie zawsze będzie on występował, jako pierwszy działacz, pierwszy motor sprawy — zawsze niewątpliwie znajdziemy go najpierwszym wśród protektorów

i mecenasów podjętego dzieła. Tę właśnie dobroczynną dla społeczeństwa działalność papieży w tym skromnym rysie pragnę dziś przedstawić.

Kiedy w pierwszych latach istnienia Kościoła na ziemi, spostrzegamy go, jako małe ziarno, według słów Zbawiciela, czyli jako najmniejsze wśród społeczeństw świata, trudno wówczas dopatrywać się w naczelnikach tej drobnej, nieznanej, a jeżeli znanej, to lekceważonej gminy, działaczów znakomitych, ludzi sławnych i znanych powszechnie. Nie mieli oni jeszcze możności działania na zewnątrz. Cała ich czujność, ich praca ciągła zwraca się ku samemuż ciału Kościoła: praca papieży w pierwszych wiekach, to praca przedewszytkiem wewnętrzna, domowa. Wiedzą oni dobrze, że kiedyś nastanie hasło tryumfu, że krzyż zabłyśnie na Kapitolu, że będą koronowani potrójną koroną; — chcą się więc wzmocnić, przystroić, słowem przygotować na tę chwilę tryumfu. Pozornie patrząc na papieży i Kościół tej epoki, zdaje się, że główną ich myślą jest ukrywanie się przed okrucieństwem prześladowców. Lecz zanadto wiele mają oni innych kłopotów i trudów, by myśleć o swojem bezpieczeństwie. Myślą ich przewodnią, ich ideą, która ich ożywia, jest dobro królestwa Jezusowego na ziemi. Wszyscy oni życiem swojem zdają się wołać: caritas Christi urget nos — miłość Chrystusowa pali nas. W chwili, w którejbyś sądził, że drżą ukryci gdzieś w zakątku Rzymu, słowo ich, ich działalność nieraz daleko jest od granic wiecznego miasta. Dla nich niczem niebezpieczeństwa, byle krzyżowi pozykać wyznawców. Schwytani nie tają kim są i do czego dążą. Tak naprzykład, gdy św. Stefana stawili żołdacy przed Waleryanem, cesarz gniewnie zawołał: Toś to ty, co zamyślasz obalić państwo? „Nie, odrzekł papież spokojnie, nie myślę obalać państwa... ale zachęcam lud do oddawania chwały prawdziwemu Bogu i Temu, którego On posłał Jezusowi i Panu świata“. A gorliwie i gorąco musieli pracować w Kościele papieże, skoro cesarze ich przedewszystkiem wyszukiwać, ich mordować każą. A kiedy im się uda zabić papieża, wówczas radośnie i z dumą tryumfują, wołając: „już niema sekty galilejskiej“. A cesarz Dyoklecyan po zamordowaniu papieża Marcelina tak

był pewny (303) tryumfu nad chrześciaństwem, że nawet kazał wybijać pieniądze z napisem: „superstitio deleta“ „chrześciaństwo wytępione“. Lecz tryumf był przedwczesny!... Wkrótce znowu musiano nowego papieża oddawać w ręce katów, i takie zawody powtarzały się często, nawet bardzo często.

Nie mniej od apostolstwa zajmuje papieży ówczesnej epoki dogmat i służba Boża. „Dziwić się, doprawdy, trzeba, pisze pewien autor, gdy patrzymy na pokój i swobodę papieży, którzy pod mieczem zawieszonym nad ich głowami zajmują się troskliwie najdrobniejszymi szczegółami Mszy św. i administrowania Sakramentów“. Dalej zajmuje ich nieustanna walka z wewnętrznymi nieprzyjaciołmi; wszak już istnieją gnostycy, neoplatończycy, doceci, nikolaici i inni,—papieże wyjaśniają dogmat katolicki, potępiają fałsz i ostrzegają przed nim wiernych. Św. Anicet i Wiktor zajmują się kwestyą Wielkiejnocy. Św. Stefan broni ważności Chrztu św. udzielanego przez heretyków. Anter i Fabian czuwają pobożnie nad ciałami męczenników; wcześniej jeszcze św. Klemens zaznaczy specyalnych sekretarzy do spisywania aktów męczeńskich. A wszyscy oni *za największy obowiązek mają ze czcią przechowanie dla przyszłych pokoleń nauk i podań apostolskich.*

Chcecie jeszcze więcej w tym pobieżnym rysie dowodów działalności papieży z czasów katakumbowych? Oto dziesięć razy poganizm ponawia atak, wywraca kościoły święte i zmusza chrześcian kryć się w podziemia; dziesięć razy papieże „ci ludzie, którzy się nie zniechęcają nigdy i którzy zawsze rozpoczynają“, dziesięć razy, powiadam, papieże — wywalczają swobodę oddawania Jezusowi Chrystusowi czci, jaka Mu się należy. Trzydziestu dwóch papieży rządziło Kościołem w czasie prześladowań, — i wiecie ilu z nich jest świętych? Wszyscy! Lecz tego nie dosyć: wyjąwszy św. Euzebiusza zmarłego na wygnaniu, wszyscy są męczennikami. Oto ich praca — oto ich zasługa!

W 312 roku Konstantyn zwycięża Maksencyusza, religię chrześciańską uznaje za religię w państwie panującą, a pałac swój rzymski ustępuje papieżowi Sylwestrowi. Odtąd działalność papieży dla dobra społeczeństwa jest jawną i nieustanną. Pa-

pieże więc naprzód jako obywatele bronią kraj i lud swój w krytycznych chwilach. Oto, kiedy Atylla, dziki syn stepów, mieni cy się „Biczem Bożym“ nadchodzi jak anioł śmierci na czele hc d niezmierzonych i staje przed bramami bezbronnego Rzymu, papież Leon chwyta za swój kij pasterski, idzie śmiało do obozu króla Hunnów, groźbą sądu Bożego poskramia barbarzyńcę i... ocala Rzym i groby Apostołów. Zaledwie odszedł Atylla, gdy ukazał się Genzeryk, król Wandalów „nowy wilk północy“, pragnący zamienić miasto wieczne w jeden stos gruzów. I znowu papież Leon ocala Rzym od zagłady.

Lecz główną zasługą papieży tej epoki jest wiekopomny czyn odrodzenia ludzkości. Opuściwszy długie katakumbowe więzienie i zamieszkawszy wśród społeczeństwa pogańskiego papieże z wielkim wysiłkiem pracują, aby je podnieść, oświecić, uszlachetnić. Szczególniejszą ich pieczę stanowią nieszczęsni niewolnicy. Papieże przy każdej sposobności przypominają możnym i królom o równości ludzi wobec Boga; proszą, błagają o ulżenie cierpień niesłusznych tym biednym nieszczęśliwym. Znanym jest w tym przedmiocie list papieża Grzegorza I-go: „Ponieważ Odkupiciel, pisze ten Papież, i Stwórca świata stał się człowiekiem, a przez łaskę i wolność rozerwał pęta naszej niewoli, drzeto jest rzeczą słuszną i niezbędną, aby i ludzie, którzy według prawa natury rodzą się wolnymi, a których pod jarzmo niewoli prawo narodów poddało, odzyskali dobrodziejstwo pierwotnej wolności“. Prawda,—nie łatwo im szła ta praca, bo błędne pojęcia były głęboko zakorzenione. Zwyciężyli je przecież zupełnie i nareszcie Pius II (w XV w.) mógł z radością pisać: „Dzięki Niebu i Stolicy świętej, jarzmo niewoli już nie plami żadnego ludu europejskiego“. To była praca, że tak powiem, bierna, lecz papieże czynnie i samodzielnie działają na korzyść niewolników, gdy w prawodawstwie kościelnem stanowią dla nich łagodzące prawa: uznają ich małżeństwa za ważne, pozwalają im wchodzić w związki małżeńskie z szlachetnie urodzonymi, przypuszczają op kapłaństwa i t. p.

Wiemy dobrze, jakim był stan kobiet w świecie pogańskim i jak tam uważano małżeństwo. Otóż papieże rozumiejąc, ile dobrego można zrobić dla społeczeństwa i dla Kościoła za po-

średnictwem kobiety — matki, stają w obronie kobiet, w obronie świętości małżeństwa i rodziny. Wiele muszą tu stoczyć walk szczególniej z panującymi, którzy dla dogodzenia swej chuci, zrywali związki małżeńskie i nowe zawierali. Znane są zapasy Mikołaja I-go z Lotaryuszem, Grzegorza V-go z Robertem, Innocentego III-go z Filipem Augustem — lecz idea świętości małżeństwa, chociaż wieloma okupiona ofiarami, zwycięża. Jest to zasługą nieugiętej woli papieży. Słusznie więc powiada protestant Müller, że „gdyby papieże nic więcej nie zrobili dla ludzkości, jak tylko to, że w przeciągu wieków, nie lękając się ani gróźb, ani prześladowania, stawali zawsze w obronie monogamii przeciwko zmysłowym chuciom władzców świeckich, to i w takim razie zyskaliby sobie imię nieśmiertelne w dziejach".

Władza — ten szlachetny pierwiastek Boski udzielany ludziom w celu utrzymania harmonii i zgody w społeczeństwie — jakże często przez ludzi była nadużywana! Ilużto panujących było zwolennikami pogańskiej zasady: quod principi placuit, legis habet vigorem! A iluż tyranów posiadało berło? O, bo władza — to miecz obosieczny! Gdy zbuntowane, oszołomione tłumy, jakoby rozszalałe żywioły, pędzą złowrogo ku zburzeniu tronu, wtedy papieże całą piersią wołają: że wszelka władza od Boga pochodzi, że przez panujących sam Bóg ludami kieruje i rządzi, że wreszcie Chrystus nakazuje oddać cesarzowi, co jest cesarskiego. Nie będę tu wyliczał sławniejszych imion — wszak wszyscy bez wyjątku papieże bronili praw moralnych przeciwko rokoszom i swawoli podwładnych.

O wielcy papieże! zaprawdę każdy z was, to Piotr wiosłujący i błogosławiący!

To były podwaliny gmachu odrodzenia ludzkości. A kto fundament założył, powinien był również i gmach cały zbudować. To też papieże okrzesawszy ludzkość, że się tak wyrażę, z grubych rysów pogaństwa, uszlachetniać ją poczynają przez naukę i sztuki. Pod tchnieniem papieży powstają uniwersytety „te ogniska nauki, jak mówi o nich Balmes, które skupiając około siebie najwyższe zdolności i talenta, rozlewały dokoła jasne światło nauki". Słynie więc szkoła medyczna w Salerno,

do wszechnicy w Bolonii i Padwie tłumnie z całej Europy zbiera się młodzież na wykłady prawa. Uniwersytet paryski założony w VIII wieku słynie wykładami teologii i filozofii. W wieku XIII ogniska te znacznie się powiększają; za staraniem Aleksandra IV powstaje wszechnica w Salamance, i w krótkim bardzo czasie tak się wznosi, że w wykładach teologicznych współzawodniczy z uniwersytetem paryskim. Spostrzegamy również w tym czasie powstanie Sorbony w Paryżu, szkoły medycznej w Monpellier, wszechnicę w Cambridge. Nieco później powstaje uniwersytet w Oksfordzie, Tubindze, Lipsku i Krakowie. Wszystkie prawie te szkoły swój początek, swoje istnienie, progamy i regulaminy zawdzięczają najwyższym kapłanom rzymskim.

Upadek Byzancyum podnosi w Europie rozkwit studyów starożytnych, rozwijają się sztuki piękne: architektura dochodzi do swego szczytu za Bramantego i Michała Anioła; malarstwo dojdzie niebawem do niezrównanej doskonałości w Giotcie i Rafaelu. Szkołą zaś tych dążeń prawdziwie humanitarnych był Rzym, który kościoły swoje i pałace zapełnił najpiękniejszemi dziełami dłuta i pędzla, który napełnił nadto skarbami swoimi wszystkie zbiory i muzea na całej ziemi. „Służąc Kościołowi rządzonemu przez papieży, mówi pewien autor, sztuka wydała zdumiewającej piękności tumy, w których martwy kamień w symboliczny sposób opiewa chwałę Bożą, wydała nadto niezrównane arcydzieła plastyki i malarstwa. I jakby dla zadania fałszu ciągle ponawiającym się oszczerstwom, że wyższa kultura umysłowa jest pogardzaną i nienawidzoną w Rzymie, papieże zgromadzili w stolicy swojej takie skarby nauki i sztuki, że, gdyby w skutek jakiejś katastrofy zaginęły wszystkie zabytki wiedzy i geniuszu artystycznego, a pozostał sam tylko Rzym i Watykan, to wówczas papiestwo mogłoby pod pewnym względem wynagrodzić straty, jakie ludzkość poniosła przez ową katastrofę“.

Odkąd papież Grzegorz I swoimi dekretami i urządzeniami ostatecznie uorganizował życie zakonne na Zachodzie, zadziwiająco wzrasta zastęp apostołów wiary, którzy ludom „w mroku pogaństwa pogrążonym“ przynoszą prawdy zbawienne dla odkupienia i uświęcenia człowieka. Pod osłoną św. Piotra uda-

ją się święci mężowie do najodleglejszych krajów barbarzyńskich, dochodzą dalej, niż dosięgły orły rzymskie, a pracując tylko dla nieba, uszczęśliwiają zarazem ziemię, zakładają niezliczone przytułki modlitwy i wyższego życia duchowego, uczą rolnictwa, kolonizują, zamieniają dzikie puszcze na kwitnące niwy, wznoszą domy dla biednych i chorych, są mistrzami i kierownikami młodych ludów. Dla pomnożenia zaś tej działalności misyjnej, dla lepszego jej ukonstytuowania Grzegorz XV zakłada Propagandę. „Niema nic na świecie podobnego do Propagandy — jest to żyjący symbol świętej energii Kościoła, pokonywającego wszystkie trudności, nie cofającego się przed żadną ofiarą“. Już w sześć lat po założeniu, Propaganda posiadała czcionki piętnastu języków, nieco później dwudziestu trzech, a dziś uczą się w niej przyszli krzewiciele wiary naszej świętej we wszystkich używanych na ziemi językach.

Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich zasług, wszystkich dobrodziejstw, jakie spłynęły i spływają na świat przez ręce namiestników św. Piotra — bo anibyśmy temu zadaniu sprostać zdołali, ani skromne ramy niniejszej pracy na to pozwalają; przejdźmy raczej do przyczyn tego zjawiska.

Powiedzcie mi, pyta A. Morawski, skąd ta niepożyta trwałość tej dynastyi bez ojca i bez matki, nie mająca ani przodków, ani potomków, ale zawsze i ciągle poprzedników i następców, nie znającej młodości, ale wiecznie świeżej, silnej, kwitnącej, co przeżyła świat stary i świat średniowieczny, tyle państw i narodów, co kolejno trzęsąc światem w swej pysze miały się za nieśmiertelne? A papiestwo stoi! „I żadna oznaka, mówi słusznie Lord Macaulay, protestant, nie zapowiada bliskiego kresu tego długiego władztwa. Papiestwo, mówi dalej tenże sam historyk, widziało początki wszystkich istniejących rządów“. Lecz skąd ta siła niepożyta, skąd ta moc w papiestwie, gdzie źródło tej potęgi? Gdzie pytacie? Przypomnijcie sobie napis na łódce, o której mówiłem na początku. *Piotr nie umiera, ja prosiłem za tobą*—oto gdzie ich potęga, oto, skąd płynie ich moc!... Piotr nie umiera!... Umarło, co było w Piotrze śmiertelnego, lecz władza, lecz powaga jego, lecz Piotr ten, do którego Chrystus po-

wiedział: *ja prosiłem za tobą* nie umarł, Ten Piotr nie umiera! On żyje, on rządzi i panuje przez swoich następców, on w nich trwa. Ich nauka — jest nauką Piotra, ich rządy — rządami Piotra, ich cierpienia — cierpieniami Piotra. Słusznie więc na Soborach, usłyszawszy głos papieża, wołali Ojcowie: per os papae Petrus loquitur — przez usta papieża Piotr przemawia! Piotr nie umiera! On żyje i przemawia nawet wówczas, kiedy powagę jego i władzę jego piastują ludzie przeciętni, a nawet mniej niż przeciętni. A życie jego w Kościele wówczas jeszcze plastyczniej uderza. Bo chociaż, niestety, kilku ludzi mniej godnych piastowało jego władzę i kiedy oni w życiu i obyczajach smutne zostawili przykłady; nigdy żaden z takich papieży nic przeciwnego wierze nie postanowił, owszem nieraz dziwnie do jej podniesienia dopomagał. Dlaczego? Bo Piotr, za ktorym prosił Jezus Chrystus, żył w nim tak samo, jak żył w wielkich Leonach, Grzegorzach, Innocentych, Aleksandrach. Nie gorszmy się, że w orszaku 259 wielkich papieży, znajdziemy trzech lub czterech swem życiem nie odpowiadających godności, jaką piastowali. Nie gorszmy się. Bóg to dopuścił, aby pokazać, iż zachowanie Kościoła zależy od Bożej pomocy: *Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.*

Zastanawiając się nad dziejowem znaczeniem papiestwa, wielki mąż stanu naszego wieku Józef de Maistre, zwraca swe serce ku Kościołowi katolickiemu i z ust wyrywa mu się wykrzyknik serdeczny, którego my tu zamiast słów własnych użyjemy: „O święty Kościele rzymski! wielbić Cię będę duszą całą, dopóki sił mi starczy. Cześć Ci oddaję nieśmiertelna matko nauki i świętobliwości: Salve magna parens — witaj wielka rodzicielko! Kościele katolicki! Tyś roztoczył promienie światła aż na krańce świata, chociaż tyle przeszkód stawili Ci w pochodzie twym krótkowidzący i zaślepieni. Tyś wstrzymał krwawe ofiary z ludzi, wykorzenił dzikie i hańbiące obyczaje, zwyciężyłeś szkodliwe przesądy, rozproszyłeś noce nieświadomości i błędu. Ty wydajesz z łona twego wielkich i olbrzymich ludzi. Magna virum! Niedługo twych mężów — Papieży świat okrzyknie jako najwyższych działaczów w sprawie cywilizacyi, uzna ich za twórców monarchii i jedności Europejskiej, ogłosi zachowawcami nauk.

założycielami sztuk i naturalnymi opiekunami wolności cywilnej; hołd im odda, jako niezmordowanym podporom władzy i dobroczyńcom całego rodzaju ludzkiego. O Kościele święty katolicki, jakżeś jest piękny, jakżeś jest wielki!“

To, cośmy dotąd powiedzieli o działalności, wpływie i znaczeniu papieży w ogóle, znakomicie, bez żadnej przesady, zastosować możemy do dziś nam chlubnie panującego Jego Świątobliwości Leona XIII-go.

Kiedy jak niegdyś za Dyoklecyana, później za Napoleona, tak teraz niedawno przed śmiercią wiekopomnego Piusa wołano: „razem z tym papieżem i Kościół zstąpi do grobu“ — kiedy fakta polityczne zdawały się mówić, że gwiazda Kościoła przyćmiewać się poczyna — wówczas na horyzoncie ciemnego nieba zjawia się gwiazda jasna i z niej spływa promień światła błogiego na ziemię: *Lumen de caelo.* I oto... Piotr dwóchsetny pięćdziesiąty dziewiąty raz stanął u steru łodzi Chrystusowej, wziął rudel w rękę, a drugą znów miłościwie podniósł do błogosławieństwa: Leon XIII-ty został papieżem. Wielkiego poprzednika zmienił wielki następca. Nowy papież jest pierwszym, który koronował się w więzieniu. Lecz działalności papieży nawet więzienie ograniczyć nie jest w stanie. To też na wszystkich punktach świata chrześciańskiego czuć się daje obecność Leona XIII-go; jest on wszędzie, niczego nie pomija, widzi wszystko — owszem wzrok całej ludzkości ku Niemu jest zwrócony.

Jak Leon I-y, jako obywatel kraju, prośbami swemi wstrzymywał Genzeryka od zniszczenia Rzymu i jego mieszkańców, tak Leon XIII-ty swem wstawiennictwem do Menelika ratuje będących u niego w niewoli żołnierzy włoskich, a przez to zabezpiecza byt i utrzymanie tysiącom rodzin.

Jeszcze w XV w. pisał wprawdzie Pius II, że ludu europejskiego już nie kazi plama niewolnictwa — lecz wśród ludów afrykańskich do naszych czasów ono trwa. Leon XIII pobudza do ratowania biednych niewolników — a kiedy głosowi jego posłuszny Arcyb. Lavigerie tworzy ligę antyniewolniczą, papież po-

dnosi go do godności kardynała, a dziełu jego liczne przesyła błogosławieństwa i łaski.

Umie on również jak Grzegorz VII z wysokości swej stolicy upominać książąt i panów tego świata; znany jest przecież list Leona XIII do cesarza Wilhelma I w sprawie kulturkampfu, a w ostatnich latach widzieliśmy, jak w Watykanie postąpiono z Ferdynandem bulgarskim. Może ktoś zarzucić, że postępowanie Leona XIII nie podobne do kroków Grzegorza — o nie! przypatrzcie się dobrze, a w Leonie poznacie ten sam Grzegorza charakter, to samo żelazo twarde, tylko... w Leonie... okryte aksamitem, a w Grzegorzu nagie.

Jak Leon X i Juliusz II, jest Leon XIII protektorem nauk i mecenasem sztuk pięknych. Ogłasza encyklikę „Aeterni patris“ w której zachęca do studyów nad filozofią, a jako wzór, wskazuje dzieła św. Tomasza z Akwinu. Uczonym ułatwia wstęp do biblioteki watykańskiej; przez co historyi dziejów wiekopomną oddaje usługę. Zbudował nowe w Watykanie obserwatoryum astronomiczne. Opiekuje się sztukami pięknemi, jak Sykstus V; odnawia w Watykanie zaniedbane apartamenta Borgia, sam często zwiedza fabrykę mozaik... Wiecie zresztą o tem wszystkiem lepiej z czasopism naszych i gazet codziennych.

Kiedy w ostatnich czasach w Europie silnie się zaostrzyły stosunki między pracującemi masami i klasą pracodawców, wówczas to Leon XIII pamiętną i niezmiernie ważną ogłasza Encyklikę „Rerum novarum“. W niej obie strony wzywa do miłości chrześciańskiej i na chorobę wskazuje antydotum... Za głosem Papieża idą szlachetni ludzie i oto w Szwajcaryi, w Niemczech i Austryi tworzą się dobroczynne towarzystwa robotników katolickich. Państwa biorą w opiekę klasę roboczą, zmniejszają liczbę godzin roboczych, normują wysokość płacy. Prawda, zwrot niezbyt szybko następuje, ale, bądź co bądź, głos z serca ojcowskiego płynący nie pozostał bez skutku.

Socyalizm, ta gorączka paląca masy ludowe pragnieniem usunięcia wszelkich podstaw społecznych a przedewszystkiem władzy, ta zjadliwa choroba końca wieku naszego — nie mogła być obojętną dla Ojca narodów, to też zjawia się Encyklika „Quod apostolici muneris“ w której piętnuje Papież fałszywe

zasady tych szaleńców, a ludy chrześciańskie ostrzega przed pozornymi przyjaciołmi.

Od początku świata istniała walka pomiędzy obozem walczącym o prawdę, a obozem fałszu; obóz ten w różnych czasach różnych miał przedstawicieli i różne odcienie, dziś, a więcej już niż od wieku, stanowią go masoni. Sekta ta ukryta, zaszańcowana wielu arkanami i tajemnicami, stanowiąca zwarty szereg, ligę sprzysiężoną, siecią swych zgubnych zamiarów otacza cały świat, ona to niepohamowaną żądzą pragnie zniszczyć wszelką chrześciańską religię, a przedewszystkiem naszą katolicką. Przeciw więc temu obozowi szatana wychodzi z Rzymu doniosła encyklika: „Humanum genus". Posłuszne nawoływaniu Papieża niektóre państwa wydały prawo potępiające tę zgubną sektę. I słusznie, bo, jak mówi Ojciec św., Kościół, który ma zapewnienie, że bramy piekielne go nie zwyciężą, nie lęka się napadów sekty, ale bać się należy, aby ten trąd masoński nie zniszczył społeczeństw i państw.

Czyż mam jeszcze wyliczać zasługi i czyny Leona XIII-go? Wszak znane są nam wszystkim.

Wielkim zaprawdę jest nasz Papież Leon XIII-ty! — najlepszymi, bo bezstronnymi, dowodami są te tak liczne i gorące pochwały i uwielbienia, jakie mu składają przy każdej okazyi cesarstwa, królestwa, rzeczypospolite, ludy, stowarzyszenia, uczeni i prostaczkowie. Ale dla nas katolików Leon XIII-ty jest wielkim, i wielkim nadewszystko jest dlatego, że w Nim żyje Piotr... ten sam św. Piotr, któremu Jezus Chrystus oddał klucze władzy najwyższej i, za którego modlił się, by wiara jego nie ustała nigdy.

Katechetyka Katolicka.



HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

Okres trzeci.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Nauczanie katechetyczne w wieku szesnastym.

Jakkolwiek wiek XV obfitował w prace katechetyczne, to jednak stulecie następne dało nam w tym kierunku rzeczy najlepsze i najcenniejsze. Spory religijne, podnoszone przez nowatorów protestanckich, były jakoby kamieniem we wodę wrzuconym: sprawiały bowiem, że ruch na polu katechetycznem zakreślał coraz szersze koła. Synod, odbyty 1567 r. przez kard. Ottona Truchsessa w Dillingen, oddaje działalności katechetycznej piękne świadectwo. „De his praecipuis catechismi partibus multi multa praeclare et copiose scripserunt, ut cardinalis Warmiensis [1], Viennensis et Merspurgensis Episcopi, Sotus, Canisius, Dietenbergius, Concilium Moguntinum et Coloniense; sed inter caeteros catechismus non possumus parochis et concionatoribus nostris non commendare postremum illum, qui nuper in lucem prodiit ac diuturnae bonorum exspectationi abunde satisfecit, neque minus docte, solide ac eleganter rem omnem absolvit, catechismum nempe Romanum in Concilio Tridentino promissum et Pii V Pontif. M. jussu editum [2].

W *Polsce* [3]) istniała zapewne katechizacya od pierwszych wieków wprowadzenia chrześciaństwa, ale nie mamy żadnych śladów piś-

---

[1]) Jest tu mowa o sławnem dziele *Confessio catholicae fidei christianae*, w którem *Hozyusz* dogmaty katolickie gruntownymi wywodami poparł i objaśnił.

[2]) Harzheim, Concilia Ger. t. VII p. 375.

[3]) *Encykl. kośc.* X, 213. Korzystamy tu z pracy ks. prał. St. Chodyńskiego.

miennych dawnych katechizmów aż do połowy XVI wieku. Według ks. Szelewskiego [4]) treściwy zbiór nauki chrześciańskiej dla ludu wówczas nieurobionego zależał na zwyczajnym pacierzu, modlitwach, litaniach i pieśniach, chociaż kapłani uczyli o tajemnicach Najświętszej Trójcy i Wcielenia Syna Bożego [5]). Wujek w kazaniu na św. Wojciech najdawniejszą pieśń polską *Bogarodzica Dziewica*, nazywa starym katechizmem polskim a twierdzenie to popierają ustawy synodalne i wizyty biskupie dopytujące się jeszcze w XVI wieku, czy w każdym kościele śpiewają hymn pomieniony. Lud, słudzy kościelni i ubodzy, jałmużnę zbierający, byli obowiązani odśpiewywać go w kościele w niedziele i święta. Pieśń katechizmowa *Trójca Bóg Ojciec* tenże cel posiada. Ks. Hieronim Nieradzki [6]) jako środek nauczenia ludu zasad wiary między innymi zaleca, aby chłopcy szkolni w drugiej połowie Mszy św. uroczystej śpiewali pacierze; aby także ubodzy, chodzący za jałmużną po domach, głośno odmawiali pacierz, co już według niego było zwyczajem w dyecezyi wileńskiej, gdzie ci przed i po otrzymaniu ofiary odmawiali modlitwę Pańską. Nadto radzi on plebanom albo tym, kogo ci wskażą, zmówić pacierz z żebrakami po odśpiewaniu przez nich w kruchcie kościoła pieśni *Bogarodzica*; do tegoż samego zobowiązuje ks. Nieradzki ubogich żaków szkolnych, proszących o posiłek u furty klasztornej. Jeżeli więc jeszcze w połowie XVII wieku pacierz, łączone z nim formuły niektórych zasad wiary i pieśni zalecone były jako treść nauk katechizmowych, to słusznie wnioskować można, że w onej odległej starożytności, gdzie naród był jeszcze gruby a ciężka służba nie pozwalała rozwinąć się zdolnościom umysłowym, tembardziej poprzestawano na tych ogólnikach. Kapłani mieli dla siebie książki łacińskie z wykładem wiary, bo na tych Kościołowi nigdy nie zbywało, — ludowi zaś podawano katechizm ustnie według gorliwości plebana, potrzeb i zdolności słuchaczów. Biskupi oddawna czuwali, aby pasterze ludu, brani pierwiastkowo z Czech i z innych obcych krajów, znali jego język a to w celu skutecznego nauczania wiernych, którą to troskliwość starożytne Synody poświadczają. Obawa popełnienia błędu w oddaniu formułek wiary z języka łacińskiego i przetłomaczenia ich na mowę polską, jeszcze

---

[4]) *Pam. relig. moralny*, XI, 411.
[5]) Synod prow. 1420 r.
[6]) Praxis catechistica, Cracoviae, 1661.

niepiśmienną i dostatecznie nieurobioną, była zapewne niemałą przeszkodą do układania książek katechizmowych. Widzimy to z ustaw synodalnych [7]), w których biskupi zalecają, aby mniej uczonym kapłanom podać w rękę homilie polskie do głoszenia słowa Bożego, z którychby prawdy wiary ad catechismi formam explicare, saepiusque inculcare populo possunt. Catechismus similiter polonicus edatur, *prius tamen Romae examinata versione*, vel in partibus, si a Sede Apostolica committatur. Napisanie i upowszechnienie katechizmu polskiego utrudniał także w dawnych wiekach wysoki szacunek, jakim ojcowie nasi otaczali prawdy wiary. Zdało im się, że ogłaszanie ich pismem w książce drukowanej, przystępnej nawet ludziom mało oświeconym wpłynie na sponiewieranie i nadużycie świętości religijnych. Na poparcie tego można przytoczyć słowa ks. Benedykta Herbesta z jego dzieła *Nauka prawego chrześcianina* [8]), którą wykłada w rozmowie między kapłanem i mieszczaninem.

Mieszczanin. Proszę cię, kapłanie miły, napisz nam książki jakie, żebyśmy to, czego nas uczą, tem lepiej pamiętali a Panu Bogu, tem pilniej służyli i tem nabożniej Jego chwalili.

Kapłan. Książek polskich mnie się pisać nie chce.

M. A dlaczego?

K. Iże słowo Boże ma być w uczciwości, a nie lada gdzie, ani lada jako ma być powiedziane. Dziś z książek polskich tak wiele kazania urosło, jako wiele karczm i biesiad.

M Tedy nie wolno mówić o Panie Bo*dze?*

K. Wolno i trzeba mówić, ale z bojaźnią wielką, a przystojnie i uczciwie trzeba mówić. Mówić (mówię) trzeba, nie swarzyć się. Albowiem i nogi mają być chędogie tych, którzy przepowiadają Ewangelię, to jest i od małych grzechów mają być próżni, którzy słowa Bożego nauczają. A my dziś, podpiwszy sobie dobrze, na Imię Jezus nie klękając, na uczciwość imion Bożych nic nie dbając, o wierze przy biesiadach rozmawiamy. Druga, nie komu innemu, jedno samym kapłanom zakon Boży jest zlecony: z ust kapłańskich (nie z książek) lud pospolity ma szukać wolej Bożej.

M. I niegodziż się nam mieć pisanych książek?

K. Gdyby nie było różnic w Kościele, a kacerze jadem swych książek lud nie zarażali; lepiejby daleko było u samych ka-

---

[7]) „Constit. Synod." ed. Karnkovii p. 35 verso.

[8]) Patrz niżej.

planów zakonu Bożego słuchać, ale iżeśmy do tych lat nieszczęsnych przyszli, w których już i niewiasty o wierze gadają, za tą potrzebą mógłby kto wypisać prawą powszechnego Kościoła naukę: tylko, aby tak książki doma czytano, żeby Słowo Boże w wzgardę, a w nieuczciwość nie weszło.

M. Jakoż ta uczciwość ma być zachowana?

K. Uczciwości tej potrzeba, aby tak doma czytano książki, jako słuchać mają kapłana w kościele. Nie swoje słowa kapłan powiada, ale Boże: Bożym jest na kazaniu posłem i Pana Chrystusowym legatem, przeto nie na personę każącą, ale na personę Boga samego trzeba natenczas słuchacom pamiętać.

W końcu wstępu mówi:

M. Awo dobraby rzecz nam prostakom, opisaną mieć naukę chrześciańską, gdybyśmy z krysu naszego nie występowali.

K. Dobra i wielce pożyteczna.

M. Raczże tedy, Ojce miły, rzeczy nam potrzebne pisać: będziemy pamiętać i na uczciwość Słowa Bożego i na powinowactwo nasze.

K. Łacnie obiecać, ale trudno ziścić: widzę, co książki takowe zbudowały.

M. Każdy swe brzemię poniesie: złych złe używanie niech dobrym nie wadzi.

K. Gdyby nie była tego potrzeba, dla jadu kacerskiego, nigdybym ja tego nie uczynił. Nu, w imię Boże, gdy tego tak pragniesz: Panie Boże daj to, aby tym umysłem było to czytano, którym będzie pisano.

Te słowa ks. Herbesta zdają się usprawiedliwiać wszystkich kapłanów dawnych wieków, dlaczego nie pozostawili nam nauki pisanej dla ludu w języku ojczystym.

Pomijając wiele katechizmów, pisanych w języku łacińskim, *Encyklopedya kościelna* (t. X) wylicza z tego wieku sześć katechizmów polskich a dr. Moufang [9]) czternaście niemieckich. Po bliższem ich poznaniu przekonamy się, że wiek XVI z jednej strony był dalszym ciągiem prac katechetycznych, jakie widzieliśmy w wiekach poprzednich, a z drugiej — dostarczył obficie pracy przygotowawczej do katechizmu dzisiejszego.

---

[9]) Katholische Katechismen des sechzehnten Jahrhunderts in deutscher Sprache. Mainz, 1881.

II.

Katechizmy pisane poczynają się u nas dopiero w połowie w. XVI, gdyż wówczas powstały inne przekonania a zarazem wynikła potrzeba bronienia prawd wiary przed napaściami herezyi. Wydawano je w różnych językach. Ks. Michał Korczyński (ur. 1784 † 1839), biskup przemyski, sam autor wzorowego katechizmu, napisał historyę wszystkich dawniejszych katechizmów, ale ta, nie będąc drukowaną, podobno zaginęła.

Pomieszczamy tu najprzód kilka dzieł dawnych, które chociaż formą nie zasługują na nazwę katechizmu, były jednak pisane i przeznaczone na wzór lub materyał do katechizowania; nawet Maciejowski [10]) z rzędu katechizmów je wyłącza.

1. *Articuli orthodoxam religionem sanctamque fidem nostram respicientes a sacrae Th. professoribus Lovaniensis universitatis editi.* Cracoviae 1545 [11]). Według śladów bibliograficznych jestto najdawniejsze dzieło w tym przedmiocie u nas drukowane. W 32 ustępach przedstawione są tutaj tezy nauki katolickiej o Sakramentach i usprawiedliwieniu, o Kościele, papieżu, podaniu, postach, o Świętych, ich relikwiach i obrazach, czyścu, niebie, piekle i ślubach Bogu czynionych; wszystkie podane kapłanom do wykładania ludowi.

2. Card. *Stan. Hosius*, *Confessio fidei catholicae.* Cracoviae 1553, Viennae 1560 i in. Dzieło to było napisane z polecenia Synodu piotrkowskiego 1551 r., jako zbiór nauki katolickiej bardzo cenione, miało przeszło 30 wydań w kraju i za granicą [12])

3. *Wojciech Nowopolski* (pospolicie *Albertus Novicampianus*), *Scopus biblicus Veteris et Novi Testamenti.* Cracoviae 1553. Książka ta uczonego profesora akademii krakowskiej należy więcej do teologii, niż do katechizmów. Wielokrotnie przedrukowana [13]).

4. *Antoni z Napachania*, *Enchiridion, to jest kxiąszki ręczne o nauce chrześciańskiej.* Kraków 1558. W przedmowie powiada, że gdy wielu możnych pisało przeciwko Lutrowi po łacinie a to ludzi nie naprawiało, wziął się do pisania po polsku, aby łatwiej było czytać a katolicy wiedzieli, czego się trzymać mają. Rozbiera tylko

---

[10]) Piśmien. pol. II. 543.

[11]) *Jocher* obraz bibliograficzno-histor. literatury i nauk w Polsce. t. II n. 2769.

[12]) *Wiszniewski,* Historya literatury polskiej t. IX 166.

[13]) *Jocher*, II, 196, 476.

punkta sporne nauki i mówi o Kościele, Piśmie św., o Mszy, Komunii, niebie i Świętych, o usprawiedliwieniu, o ślubach, pieśni, czyścu, o języku liturgicznym, oraz o innych przedmiotach spornych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Miłość rodziny. Charakterystyka św. Tomasza.

W miłości swej je odkupił.
Iz. LXIII, 9.

Pomiędzy ludźmi świeckimi powszechne panuje przekonanie, że życie zakonne jest grobem dla uczuć rodzinnych, że zakonnik, zamknięty w samotnej celi klasztornej, zapomina na zawsze o swych ukochanych, wśród których spędził szczęśliwie dni dziecięctwa i młodości swojej. Przekonaniu temu zadają kłam tysiączne przykłady, poczerpnięte z żywotów śś. Pańskich.

Życie zakonne nie tłumi i nie zaciera miłości w sercu szlachetnem, owszem przeciwnie oczyszcza ją, podnosi i wyciska na niej piętno nadziemskie, coś boskiego w nią wlewa. Dusza, którą sobie Pan Jezus wybrał na oblubienicę, nie może już dzielić miłości doskonałej, należnej samemu Bogu, ze znikomem stwo-

rzeniem; ona kocha krewnych i przyjaciół, ale nie miłością interesowną, samolubną, czysto przyrodzoną, ona ich kocha w Bogu, miłością troszczącą się o dobra duchowne, o zbawienie ukochanych osób. Ta czysta, niebiańska miłość przejawia się w gorących modlitwach, w cichych ofiarach, w mądrych, u stóp Tabernaculum natchnionych, radach i przestrogach, a prawie zawsze w potężnym wpływie, jaki święte i cnotliwe dusze wywierają na otoczenie swoje.

Ale nie dosyć na tem Ta nadprzyrodzona, heroiczna miłość wyrwała już niejedną duszę z niebezpieczeństw świata i zawiodła w zacisze klasztorne.

Wiek Woltera był świadkiem, jak córka króla francuskiego wspaniałe komnaty Wersalskiego pałacu i powaby dworskiego życia zamieniła na skromną celę i na samotne odosobnienie w klasztorze Karmelitanek. Azali ta dostojna księżniczka z chwilą wstąpienia do klasztoru wyrzekła się miłości i przywiązania do rodziców i krewnych? O nie. Ona za grzechy dworu i narodu wydała się dobrowolnie na ofiarę; na przebłaganie sprawiedliwości Boskiej składała we dnie i w nocy u stóp Ukrzyżowanego swe ciche łzy i gorące modły, i odwracała od drogich sercu istot gromy gniewu Bożego, a nawet nieraz z poza krat posępnego swego ustronia wlewała ona jedna w rozdarte serce swego królewskiego rodzica balsam pociechy, radości i ukojenia [1]).

I w czasach obecnych niejeden klasztor, gdyby umiał mówić, odsłoniłby nam wiele podobnych tajemnic.

Gdy Tomasz z Akwinu w siedmnastym roku życia wstępował do zakonu św. Benedykta, rodzina jego straciła wiele, mówiąc po ludzku, ale w rzeczywistości odniosła stąd nieocenione korzyści.

---

[1]) Marya Ludwika, najstarsza córka Ludwika XV i jego małżonki Maryi Leszczyńskiej wstąpiła w r. 1770 do klasztoru Karmelitanek pod Paryżem. Siostra Teresa od św. Augustyna, bo tak się odtąd nazywała, wiodła tam żywot w ostrej pokucie i umartwieniu. Umarła 23 grudnia 1787 r. in odore sanctitatis. Przy jej grobie stało się kilka cudów, z powodu których Pius IX nadał jej w r. 1873 tytuł „Czcigodnej“.

Słyszeliśmy już, że Tomasz jako zakonnik, stał się narzędziem Opatrzności Boskiej względem sióstr swoich, które wprowadził na drogę świętości i zbawienia. Jego dwaj bracia umarli przedwcześnie; i któżby śmiał wątpić, że Tomasz głównie przyczynił się modłami swemi do rozbudzenia w nich uczuć szczerze chrześciańskich, które śmierć ich uczyniły tak drogą przed oblicznością Bożą.

Po wyjściu młodego Tomasza z wieży zakonnej w Rocca Secca, nic już nie słyszymy o matce jego, hrabinie Teodorze. Prawdopodobnie zstąpiła wcześniej przed dziećmi do grobu. I ona zapewne, przejrzawszy lepiej, po tysiąc razy błogosławiła powołanie syna.

Tomasz z niewzruszonym spokojem znosił ciosy, którymi Pan Bóg nawiedzał dom jego rodzicielski. Najdawniejsi biografowie zaświadczają, że spokój ten nie opuszczał go nawet wtedy, gdy nowa wieść o zgonie najbliższych krewnych nadeszła. „W takich razach, według świadectwa br. Bartłomieja z Kapui, ani na obliczu ani w spojrzeniu jego nie można było zauważyć najmniejszej zmiany: ni słowem, ni czynem nie zdradzał na zewnątrz cierpienia swego; natomiast, z całą pogodą i spokojem duszy, prosił swych braci zakonnych o modlitwy i Msze św. za zmarłych swych krewnych i sam gorąco modlił się za spokój ich dusz“.

Tę pozorną nieczułość nie należy przypisywać obojętności Świętego względem krewnych; pochodziła ona jedynie stąd, że dusza św. Tomasza przebywała ustawicznie na onych wyżynach, kędy westchnienia ziemi i wybuchy serca ludzkiego dalekiem tylko i głuchem odzywają się echem.

Smutek chrześcianina nad grobem drogich sercu osób niema nic wspólnego z bezradnem narzekaniem tych, którzy żadnej nie mają nadziei.

Opłakujemy naszych zmarłych krewnych, to prawda; łzy bowiem są upustem dla smutku i cierpienia; łzy przynoszą nam ulgę i ukojenie; toż i Chrystus płakał nad grobem przyjaciela swego Łazarza. Ale płacząc pocieszamy się równocześnie nadzieją, że kiedyś na łonie Bożem spotkamy się znowu z duszami tych, których tu na ziemi tak gorąco kochaliśmy. A jedynie

uzasadniony powód do łez mamy wtedy tylko, gdy się słusznie obawiamy, że droga nam istota stanęła przed sądem Bożym w stanie grzechu śmiertelnego.

O to właśnie lękał się nasz Święty, gdy się dowiedział, o śmierci swych nieszczęśliwych braci. Obadwaj bowiem spędzili żywot wśród niebezpieczeństw wojennego rzemiosła i wśród próżnych uciech świata, a zachowanie się ich względem Tomasza, którego jako młodego nowicyusza, usiłowali w sposób niegodziwy przywieść do upadku, budziło słuszny niepokój o ich zbawienie. Wprawdzie Bóg ciężkie na nich pod koniec życia zesłał doświadczenia i smagał ich surowo rózgą gniewu swojego tak, że mogli się opamiętać i zmazać ciężkie winy, ale któżby zbadał, czy rzeczywiście usprawiedliwieni stanęli przed sądem Bożym? To też święty Tomasz, niespokojny o ich los w wieczności, dusze ich polecał miłosierdziu Bożemu i w gorących modłach błagał Pana Boga, aby mu w sposób nadprzyrodzony objawił, jaki los spotkał ich dusze w wieczności. I oto Pan miłosierdzia wysłuchał prośby wiernego sługi:

„Razu pewnego, gdy Tomasz św. w czasie pobytu swego w Paryżu, zatopiony był w rozmyślaniu, ukazała mu się siostra, która jako ksieni w klasztorze Santa Maria w Kapui umarła. Objawiła mu, że się w czyścu znajduje i zaklinała go, aby na intencyę uwolnienia jej z mąk czyścowych odprawiał Msze święte sam i innym odprawiać zalecił. Natychmiast zwołał Doktor św. swych uczniów i prosił ich, aby za duszę siostry ofiarowywali Msze śś. i pobożne modły. Po niejakim czasie, gdy Tomasz bawił w Rzymie, zmarła ukazała mu się powtórnie i oświadczyła, że dzięki ofiarom Mszy śś. została wybawioną z czyśca i zażywa wiecznej chwały w niebie. Wtedy Tomasz zapytał ją, w jakim stanie znajduje się jego dusza w obliczu Pana Boga. „Bracie mój, odrzekła Błogosławiona, jesteś w łasce u Pana Boga i niezadługo przejdziesz za nami do wieczności; tutaj zgotowaną jest dla ciebie daleko wspanialsza chwała, niż dla nas wszystkich; staraj się tylko pozostać takim, jakim teraz jesteś". — Następnie zapytał święty o brata swego Landolfa. „Jest w czyścu" odparła. „A Rajnald?" — „W niebie".

Radość św. Tomasza z powodu tego objawienia była nieopisaną, a spotęgowało ją inne jeszcze, nie mniej pocieszające widzenie. ,,Oto ukazał mu się Anioł, trzymając wielką księgę w rękach, w której złotemi i lazurowemi głoskami zapisane były imiona wszystkich wybranych. Złote głoski przeznaczone były dla męczenników; pomiędzy ich imionami zauważył Tomasz imię brata swego Rajnalda, któremu Pan Bóg dał palmę męczeńską za wspaniałomyślne poświęcenie życia w obronie wolności Kościoła.

Stąd dla nas niemała pociecha, że na podobną nagrodę zasłużyli sobie i młodzi bohaterowie, którzy pod Castelfidardo, Mentoną i przy Porta Pia w obronie Kościoła mężnie się potykali i krwią swoją zapisali najpiękniejsze karty historyi kościelnej XIX stulecia.

Dla dopełnienia życiorysu Doktora Anielskiego, do wspaniałego obrazu cnót heroicznych dodamy tutaj na podstawie współczesnych świadectw niektóre jeszcze szczegóły, dotyczące jego zewnętrznej postaci i charakteru.

Św. Tomasz z Akwinu był wysokiego wzrostu, szlachetnej i majestatycznej postawy; głowę miał zawsze w górę wzniesioną; wszystko to odpowiadało doskonale jego wzniosłemu polotowi ducha. Ciało przedstawiało dziwnie harmonijną całość; pomimo delikatnej kompleksyi był dosyć otyły i silny.

Czaszkę miał mocno rozwiniętą, czoło wysokie, głowę cokolwiek łysą, twarz kształtną i nieco ogorzałą, oczy łagodne i przenikliwe, twarz piękną i jednem słowem wszystkie przymioty fizyczne harmonizowały doskonale z niezwykłym jego umysłem i wielkiemi cnotami. Wszystkie ruchy jego świadczyły o wielkiej powadze i godności.

Tomasz posiadał potężną siłę woli, którą w trudniejszych okolicznościach i wśród mozolnych prac podtrzymywała krzepkość ciała. Siła ta była podstawą i źródłem niewzruszonego pokoju duszy, o którym świadczy wymownie następujące zdarzenie.

Kiedy Tomasz po potępieniu książki ,,Niebezpieczeństwa ostatnich czasów" wracał z Orvieto do Paryża, powstała na pełnem morzu gwałtowna burza. Wszystkich podróżnych stra-

szna ogarnęła trwoga; nawet najśmielsi majtkowie stali bezradni i z rozpaczą wyglądali niechybnej śmierci; on tylko jeden wśród największego niebezpieczeństwa zachował zupełny spokój.

Posiadając niezmiernie delikatny organizm, był Tomasz bardzo wrażliwy na wszelkie zmiany atmosferyczne. Przy wielu innych dolegliwościach doznawał często cierpień żołądkowych już to z powodu surowych postów, już to z powodu ustawicznej pracy umysłowej. Ponieważ zwykle tak był zatopiony w myślach, że stawał się nieczułym na wszystko, co się w koło niego działo, przeto musiał zawsze jeden z braci zakonnych czuwać nad nim, jak matka troskliwa, i poddawać mu te tylko pokarmy, które nie szkodziły jego zdrowiu.

Pomimo cierpień fizycznych i częstych kontemplacyi w charakterze jego nie przebijała ani posępna zaduma, ani skrytość, ani drażliwość względem otoczenia; owszem Tomasz św. był zawsze szczerym, otwartym, wesołym, uprzejmym dla wszystkich; co więcej mowa jego była nieraz zabarwiona dowcipem i żartem.

Razu pewnego pytano go, dlaczego, słuchając w Kolonii przez dłuższy czas wykładów mistrza Alberta, nie odezwał się nigdy ze swem zdaniem. „Dla tej prostej przyczyny, odrzekł Tomasz, że nie nauczyłem się jeszcze wtedy wyrażać wobec takiego męża, jakim był mistrz Albert.“

Gdy mu przy innej sposobności chciano powierzyć pewną sumę pieniędzy do przechowania, odpowiedział z uśmiechem: „Nie posiadam worka judaszowego do chowania pieniędzy“.

„Mistrzu, rzekł kiedyś jeden z braci zakonnych do niego, czy byłbyś kiedykolwiek przypuszczał, że istnieją także ryby, które gnieżdżą się na drzewach?“ — Tomasz spojrzał przenikliwie na mówiącego i po chwili odparł: „Prędzej uwierzyłbym, że istnieją ryby gnieżdżące się na drzewach, niż że może znaleźć się zakonnik, dopuszczający się kłamstwa.

Ulubioną rozrywką Świętego było przechadzanie się po krużgankach klasztoru, z głową w niebo wzniesioną. Bartłomiej z Kapui wspomina, że raz jeden tylko widział, jak Tomasz w czasie swego pobytu w Neapolu odbył pod wieczór małą przechadzkę w pole. Inny raz spotkał go na ulicy w Kapui,

gdy król Sycylii tam gościł. Tomasz udawał się do króla dla załatwienia bardzo przykrej sprawy, w którą się był zawikłał wnuk jego, hrabia z Fondi Widzimy stąd, że Doktor Anielski nie wahał się nigdy poświęcić swych upodobań, ilekroć tego wymagała miłość bliźniego.

Na zakończenie przytaczamy tu jeszcze dwa świadectwa, jako dowód jego szczególnej względem bliźnich uprzejmości.

„Samo jego spojrzenie, pisze Wilhelm z Tocco, zdradzało niezwykłą dobroć i miłość; każdy, kto miał szczęście na niego patrzeć lub z nim rozmawiać, doznawał dziwnej pociechy wewnętrznej. To też często powtarzał brat Eufranon z Salerno, który wielkiej powagi zażywał w zakonie, że ilekroć zdarzyło mu się przebywać w towarzystwie św. Doktora, odczuwał w sercu nieopisaną radość duchową, pochodzącą od Ducha św., który w duszy jego mieszkał".

Bartłomiej z Kapui zaś dodaje: „Było to ogólne przekonanie wszystkich braci Zakonu, że dusza św. Tomasza była promiennym przybytkiem Ducha św., ponieważ oblicze jego jaśniało ustawicznie radością, łagodnością i dobrocią".

Krótki ten zarys cnót św. Tomasza z Akwinu posłuży bez wątpienia ku zbudowaniu wszystkich naszych czytelników i obudzi w nich żywe pragnienie wstępowania w ślady Świętego.

Pomijając cuda, przytoczone w toku opowiadania, każdy przekona się z łatwością, że całe życie św. Tomasza pod względem cnót rozwijało się w zwykłych warunkach i że naśladowanie tego życia jest w mocy każdego.

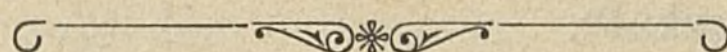
Wszyscy bowiem, podobnie jak Tomasz św. mogą sobie przyswoić cnotę pokory i posłuszeństwa, miłości i cichości; wszyscy mogą temu Aniołowi dorównać w czystości; za jego przykładem znaleźć bezpieczne schronienie dla swej niewinności u stóp ołtarza i pod płaszczem opiekuńczym Niepokalanej Dziewicy; wszyscy mogą okazywać współczucie ubogim i wspierać ich wedle możności; wszyscy, podobnie jak Tomasz obowiązani są ćwiczyć się w cnotach chrześciańskich i spełniać obowiązki stanu; do wszystkich odnoszą się słowa Apostoła: „Wolą Bożą jest, abyście byli świętymi". Wszyscy, którzy poświęcają się pracy umysłowej, mogą, tak jak Tomasz, naukę swoją uświęcać

modlitwą i zbroić się na przyszłość do walki w obronie prawdy. Gruntowna wiedza i świadoma celu działalność to są owoce iście poważnego i głęboko chrześciańskiego wychowania.

Tę praktyczną naukę powinniśmy wyciągnąć dla siebie z powyższych rozdziałów, a teraz przejdziemy do trzeciej księgi, poświęconej chwale św. Tomasza. Tam znowu zobaczymy, że na nim sprawdziły się słowa Zbawiciela: *A ktoby się uniżał, będzie podwyższon* [1]).

MAŁY
KATECHIZM POPULARNY.

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



Część III.

O PRZYKAZANIACH BOSKICH I KOŚCIELNYCH.

LEKCYA SZÓSTA.

6-te i 9-te przykazanie Boskie.

Nie cudzołóż.
Nie pragnij żony bliźniego twego.

Treść: *Skromne dziecko. Ciężkość grzechu nieczystości. Kary za grzechy nieczystości. Skutki grzechu nieczystości. Powody zwyczajne grzechu nieczystości. Co potrzeba czynić, aby się utrzymać w cnocie czystości. Praktyki i rady św. Alfonsa Liguorego. Przykład.*

„O, moje dziatki, woła proboszcz z Ars, gdyby nie było dusz czystych, wynagradzających Bogu za krzywdy, widziałybyście,

[1]) Math. XXIII, 12.

jakby nas karał!... Albowiem dziś grzech nieczystości stał się powszechnym na świecie, czego bardzo winniśmy się lękać. Trzeba wyznać, że piekło wyrzuciło na ziemię swe obrzydliwości...“

Na dzisiejszej nauce będziemy mówić o dwóch przykazaniach Boskich, zabraniających nam obrzydliwego grzechu, a jednak bardzo rozpowszechnionego w dzisiejszych czasach. Prośmy Boga, aby strzegł serca i ust naszych, iżby nic nie mogło w nas zbrudzić tej anielskiej cnoty, która nazywa się czystością i skromnością.

Co nam Pan Bóg nakazuje przez 6-te i 9-te przykazanie? Nakazuje nam strzedz cnoty czystości, którą tak bardzo P. Jezus umiłował, którą Najświętsza Panna przenosiła nad samo macierzyństwo Boskie. Cnota czystości sprowadza Ducha św. do dusz naszych i czyni nas podobnymi aniołom.

Skromne dziecko. Oto przykład, przedstawiający skromne dziecko, wyjęty z dzieła pewnego świętobliwego proboszcza.

„Skromne dziecko, gdy wstanie rano, natychmiast się ubiera. Każda przyzwoita osoba toż samo czyni. Głowa, szyja, ręce, a niekiedy i nogi mogą być odkryte, inne zaś części ciała zawsze winny być przykryte, nawet letnią porą, gdy jest bardzo gorąco. Kto jest dobrze okryty, ten nie potrzebuje się ani *przyglądać*, ani też *dotykać* bez konieczności. Skromne dziecko nigdy tego nie czyni i nie pozwala, ani się oglądać, ani się dotykać innym osobom. Gdy braciszek lub siostrzyczka uchyli sukienki, skromne dziecko nie spogląda, lecz braciszkowi, lub siostrzyczce powiada: zakryj się. Gdy dziecko skromne dostrzeże coś złego, gdy usłyszy słowo nieskromne, lub brzydkie piosenki, nie zatrzymuje ani wzroku, ani nie słucha, bo *to wszystko mu się nie podoba.* Owszem smuci się i ucieka. Gdy mu coś nieprzyzwoitego przyjdzie do myśli, nie zastanawia się nad taką myślą, ale ją *odpędza prędko*, tak jak się odpędza osę, gdy chce usiąść na twarzy. Skromne dziecko nigdy nie wchodzi do ustępu, gdy tam inne dziecko się znajduje, a gdy nie może się zatrzymać, odchodzi na stronę tak, żeby go nikt nie widział. Roztropne dziecko wstydzi się odbywać swych potrzeb na środku drogi.

Rozbierając się wieczorem, skromne dziecko bardzo na to zwraca uwagę, aby je ktoś nie zobaczył na wpół rozebranem; kładzie się przyzwoicie do łóżka, nie dotyka się tu i owdzie ciała swego, trzyma ręce spokojnie na łóżku, lub też skrzyżowane na piersiach. Wstając i kładąc się, jako i w ciągu dnia skromne dziecko pamięta o Bogu, że Bóg wszystko wie, słyszy i widzi wszystko, nawet najskrytsze tajniki. Skromne dziecko, jeżeli zawsze pamięta na obecność Pana Boga, nic nie uczyni takiego, coby było złem; wzywa często swojego Anioła Stróża, którego obecność szanuje, a Anioł Stróż wyciąga też do niego rękę i wszędzie je prowadzi, w czystości ciała i duszy".

Świętobliwy kapłan kończy ten obraz skromnego dziecka tem zachęceniem: ,,Moje kochane dziateczki, zawsze bądźcie przyzwoite. Dzieci skromne i czyste idą do nieba, a dzieci nieprzyzwoite i nieczyste idą do piekła".

Czego Pan Bóg zakazuje w 6-tem i 9-tem przykazaniu? Zakazuje nam uczynków, spojrzeń, słów, myśli i pragnień nieuczciwych, to jest przeciwnych cnocie czystości, o której dopiero mówiliśmy.

Są to czyny, których się nie popełnia w obecności starszych, lecz popełniający je kryje się z nimi, tak jakby potrafił się skryć przed wzrokiem Tego, który jest wszędzie i wszystko widzi.

Nieczystość jest grzechem obrzydliwym. Grzech nieczystości jest bardzo wielkim; Pismo św. nazywa go grzechem obrzydliwości. Powiada św. Bernard, gdy człowiek wzbija się w dumę, grzeszy jak anioł, jeśli zaś popada w łakomstwo, grzeszy jak człowiek; ale skoro idzie za brudną pożądliwością ciała, grzeszy jak bydlę.

Św. Paweł apostoł naucza nas, iż jesteśmy przybytkami Boga i dlatego wzywa nas do wychwalania Boga w ciele naszem. Wielki to dla nas zaszczyt, moje dziateczki, ale przeciwnie jakaż hańba, skoro kalamy nieczystością ciała, które przez Chrzest św. stały się świątyniami Bóstwa, przybytkiem Trójcy Przenajświętszej?

„Aby pojąć, jak dalece ten grzech jest okropny i bezecny, powiada proboszcz z Ars, trzeba zrozumieć, co to jest chrześcia-

nin... Chrześcianin stworzony na obraz i podobieństwo Boże, odkupiony krwią Boga!... chrześcianin dziecię Boga! chrześcianin przedmiot upodobania trzech Osób Boskich! chrześcianin, którego ciało jest przybytkiem Ducha św.: Oto co znieważa!"...

I dodaje: „Stworzeni jesteśmy na to, abyśmy kiedyś królowali w niebie, a jeżeli dopuszczamy się grzechu nieczystości, stajemy się legowiskiem szatanów. Pan Jezus powiedział, że nic skalanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego".

Zaiste, jakże ta dusza skalana tymi brudami, mogłaby się ukazać w obliczu Boga tak czystego i świętego?...

Kary tego grzechu. Czy chcecie wiedzieć, moje dziatki, jak ten grzech nie podoba się Bogu? Posłuchajcie: przez czterdzieści dni i nocy padał deszcz ulewny, tak, że wody podniosły się wysoko i zatopiły wioski i miasta z ich polami, pałace królewskie jako i chaty ubogie. Ludzie i zwierzęta ścigani przez wodę uciekali na góry, aby ujść śmierci; ale i wierzchołki gór najwyższych pokryły się wodą, której poziom ustawicznie wzrastał i wszelki człowiek został porwany i pogrążony w czarnych nurtach tego bezbrzeżnego oceanu! Wszyscy ludzie zostali zgładzeni w tym straszliwym przewrocie. Jeden tylko dom z drzewa, swobodnie pływał po falach tych wód, jakoby statek jaki. Niebiosa zachowały w nim rodzinę Noego!... O mój Boże, czemże ludzie zasłużyli na takie karanie? Grzech nieczystości skalał wszystkich ludzi. Wszystko to obszernie opisano w Księgach świętych.

W wiele lat później mieszkańcy Sodomy i Gomory znowu oddali się najwyuzdańszej rozpuście. Sprawiedliwość Boska domagała się kary. Niebo zaćmiło się, poczęło rzucać błyskawice straszliwe, obłoki otwarły się i począł padać deszcz ognia siarczanego na te występne miasta. W parę godzin wszystko obrócone zostało w perzynę: domy, pomniki, pałace z ich mieszkańcami występnymi!... Dzisiaj na tem miejscu znajduje się wielkie jezioro zwane „Morzem Martwem". Wody jego tak są przesycone solą i siarką, że nie pozwalają żadnemu żyjątku przebywać w sobie.

Za tenże grzech ośmdziesiąt tysięcy Izraelitów zostało zabitych na puszczy, a pokolenie Benjamina prawie zgładzone.

Można przytoczyć wiele jeszcze innych plag zesłanych od Boga na ukaranie nieczystości.

O karach w życiu przyszłem, św. Paweł wyraźnie powiada: „że żaden nieczysty nie może być dziedzicem królestwa Chrystusowego". Ci, którzy dopuszczają się tego grzechu, narażają się na potępienie wieczne.

Następstwa tego grzechu. Nałóg tego grzechu osłabia i paraliżuje najpiękniejsze zdolności: rozum się przytępia, pamięć się zmniejsza, wola powoli zanika. Częstokroć utrata zdrowego rozumu jest następstwem tego występku.

Pod względem zbawienia dusza się zaślepia, serce się oziębia, a wiara wygasa. Nieczysty zdaje się o wszystkiem zapominać: o Bogu, o sprawie zbawienia, o wartości duszy i piękności cnót. Mów mu o śmierci zbliżającej się, o strasznym sądzie Bożym, o piekle w którem będzie pogrążony, o wieczności nieszczęśliwej, nic go to nie wzrusza. Nieczuły na wszystko: napomnienia, rady, prośby, łzy i błagania rodziców, honor, opinia, nic go nie powstrzymuje. Aby go nawrócić do cnoty, potrzeba cudu.

Zepsucie serca psuje rozum. Wielkie prawdy wiary, jako to: sąd, piekło, wieczność, przerażają. Nieczysty naprzód o nich wątpi, a potem im przeczy. Prawie zawsze przez nieczystość, dochodzi się do niewiary. W tym smutnym stanie niema więcej szczęścia nad rozkosze zwierzęce. Występnik dodaje zbrodnię do zbrodni i ostatecznie umiera bez pokuty.

Nałóg nieczystości sprowadza także straszne spustoszenie na ciele: rujnuje zdrowie, odbiera siły, skraca życie i sprowadza choroby nieuleczone. Neron, najbardziej zepsuty ze wszystkich cesarzy Rzymskich napisał: „Żyłem w bezwstydzie, a umieram w hańbie". Pewien francuski oficer, w czasie wojny włoskiej zwiedzając w Lodi szpital, w którym leczono choroby spowodowane życiem rozwiązłem, wyszedłszy, rzekł do wchodzącego tam: „Jestem chrześcianinem i wierzę w piekło, ale nawet w piekle na ukaranie tego występku, niema tego, co tu widziałem, wystarczy to ku obudzeniu we mnie największego wstrętu do nieczystości".

Zwykłe powody grzechu nieczystości. Przyczyny dalsze: Próżnowanie, które według Pisma św. uczy wielu grzechów. Ten, który o niczem nie myśli, myśli o złem, a ten, który nic nie robi, skorym jest do złego. Serce nasze pożąda szczęścia; jeżeli nie zajmuje go cnota i praca, musi go zajmować podła rozkosz zwierzęca.

Niewstrzemięźliwość, zbytek w jedzeniu i piciu pobudzą ciało przeciw duszy i obudza namiętności. Święci, aby zachować czystość, prowadzili życie surowe i pokutnicze, poszcząc o chlebie i wodzie, skracając sen i wszystek czas rozkładali na pracę i modlitwę. Nieraz dla pokonania pokus, rzucali się pomiędzy ciernie.

Zbytek w strojach. Św. Cypryan pisał do chrześcian swojego czasu te wyrazy: „Kobiety, które bogato się stroją, zazwyczaj mało mają cnoty. Jaśniejąc na zewnątrz, częstokroć brak im piękności wewnętrznej duszy“. A Tertulian znowu powiada: „Kto się kocha w zbytku i strojach, ten blizkim jest utraty cnoty“. Pamiętajcie, moje dziatki, że skromność jest najpiękniejszą ozdobą chrześcianina.

Po próżniactwie, niewstrzemięźliwości, zbytku w strojach, życiu miękkiem i zmysłowem, prosto prowadzą do nieczystości:

Złe towarzystwa. Jak ten, który przestając z młynarzami, staje się białym, a z węglarzami — czarnym, tak znowu, przestając z niewstydliwymi, wkrótce utraci niewinność. „Z kim kto przestaje, takim się sam staje“. Złe towarzystwa są najzgubniejsze dla duszy. Jeżeliby wam towarzysz mówił takie rzeczy, którychbyście nie śmieli mówić w obecności rodziców, unikajcie go, chociażby był on wam najmilszy, albowiem jego towarzystwo bardziej wam szkodzi, aniżeli towarzystwo szatana. Gdybyście zaś innego spotkali, któryby bluźnił, naśmiewał się z praktyk religijnych, złorzeczył rodzicom, albo odciągał was od ich posłuszeństwa, także unikajcie go.

Tańce są „marami wstydu i grobami niewinności“, są to słowa św. Ambrożego, które dzisiaj często się sprawdzają. Niegdyś było lepiej, tańczono pod okiem rodziców i było mniej niebezpieczeństwa dla cnoty. Dzisiaj tańczą w nocy po karcz-

mach. Ten, który uczęszcza na tańce, powoli traci szacunek dla samego siebie i dla wiary św., taki nie spełnia swych obowiązków, jest dzieckiem zgubionem dla Boga, dla rodziny, a może i dla wieczności. Św. Jan Chryzostom powiedział: „gdybym poznał kogo, którыby uczęszczał na tańce, wzbroniłbym mu wstępu do kościoła, a gdybym go tam zastał, wygnałbym go stamtąd". Był to święty i Doktor Kościoła. Cóżby on powiedział, gdyby widział tańce dzisiejsze?

Częstokroć powiadają: chodzę na tańce i nie robię nic złego. Ale czy to szczerze mówią? Gdyby potrzeba było umrzeć po wyjściu z takiej zabawy, stanąć przed Bogiem, czyby byli spokojni i mogli powiedzieć: gotów jestem, mój Boże, ukazać się przed Tobą! A gdy niepodobna wam uchronić się od złego, czyż pewni jesteście, żeście drugim do tego nie byli powodem, lub czy widok wasz nie był komuś powodem najgorszych pragnień w sercu, który był razem z wami w tem miejscu przeklętem, gdzie się tylko występkiem oddycha?... A więc naprawdę, czy bylibyście gotowi po wyjściu z tego zebrania, z tej zabawy pójść na sąd Boski?

Na widowiskach także czart nieczysty używa wszelkich sprężyn i pokus, aby zgubić duszę. Nieszczęśliwy ten młodzieniec i ta dziewica, którzy lubią te niebezpieczne przedstawienia. Wkrótce cnota ich się osłabi.

Złe książki, to jest książki sprosne, po większej części powieści dzisiejsze. Czytanie ich osłabia wiarę, psuje serce, odbiera smak do tego wszystkiego, co jest rzetelne i usposabia do najsprośniejszych upadków.

Złe książki w domu są niebezpieczniejsze od trucizny zmięszanej z pokarmem, od żmii ukrytej pod sprzętami, bo to niebezpieczeństwo pozostaje w duszy, a już nieraz powtarzaliśmy, że życie duszy jest droższe nad życie ciała. Niemasz większego złodzieja, jakim jest zła książka.

Nieprzyzwoite obrazy, ryciny i figury plugawe. Sam ich widok na pewien czas odbiera niewinność. Nie można ich mieć u siebie, zatrzymywać je byłoby to wystawiać na niebezpieczeństwo siebie i drugich. Skoro spostrzeże się nieprzyzwoite obrazy, natychmiast trzeba wzrok od nich odwracać.

Co potrzeba czynić, aby zachować czystość. Pozostaje nam jeszcze pouczyć was, moje dziatki, co potrzeba czynić, aby uchronić się od tego występku, skoro jesteśmy czyści, jak się zaś poprawić, skorośmy na nieszczęście ten nałóg zaciągnęli.

Czuwajcie nad zmysłami, a przedewszystkiem nad oczami. Oczy są oknami, przez które grzech dostaje się do serca, a szatan opanowuje duszę. Nie zatrzymujcie więc nigdy wzroku nad przedmiotem, któryby mógł obrazić waszą skromność. Św. Alojzy, gdy się mył, albo kładł spać, nie widziano odkrytych rąk albo nóg jego i nie wpatrywał się nigdy nawet w oblicze matki swej. Gdy się zapytano pewnego pobożnego młodzieńca, dlaczego taki ostrożny w spojrzeniach, odpowiedział: ,,Postanowiłem nie spoglądać na żadną niewiastę i oczy moje zachować w czystości, a to z tego powodu, ażeby pierwszym ich podziwem była piękność Królowej nieba, jeżeli będę miał kiedyś szczęście oglądać Ją w raju".

Często przystępujcie do Sakramentu pokuty i Komunii św. Pewien świętobliwy kapłan, założyciel przytułku młodzieży, mawiał, że dla utwierdzenia dzieci w cnocie, najodpowiedniejszym środkiem jest spowiedź. „Młodzieniec, który pragnie wytrwać w cnocie, powinien spowiadać się co dwa tygodnie. Trzydzieści pięć lat doświadczenia nauczyło mię, że młodzież, którą prowadziłem, jeżeli nie spowiadała się co ośm dni, nie wytrwała". To samo utrzymuje jeden z najzdolniejszych i najdoświadczeńszych przewodników młodzieży naszego wieku.

Módlcie się gorliwie i pobożnie do Najświętszej Maryi P. Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest wielką pomocą i obroną przeciw napaściom szatana. Posłuchajcie, jak Ona was wzywa, abyście się udawali pod Jej opiekę: „Pójdźcie do mnie, dziateczki, uciekajcie się do mnie opuszczeni, a znajdziecie czułą matkę, która was obroni". Kochajcie więc Tę dobrą Matkę i uciekajcie się do Niej z ufnością. Św. Alfons Liguori wszystkim swoim penitentom, którzy pragnęli zachować czystość, radził codziennie odmawiać trzy Zdrowaś Marya i trzy razy Chwała Ojcu z dodaniem tej modlitwy strzelistej: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

Znakomity misyonarz o. Zucchi, jeden z gorliwych sług Maryi, zalecał niejako skuteczny środek do zachowania czystości tę modlitwę, dziś powszechnie znaną: „O moja Pani! O Matko moja! pomnij, że do Ciebie należę, strzeż mnie i broń jako swego dobra i własności". Za naszych czasów Jan Bosco, kapłan, który z niezmordowaną gorliwością pracował nad zbawieniem ubogich dziatek w wielu krajach Europy, radził także odmawianie trzech Zdrowaś i Chwała Ojcu z dodaniem tej modlitwy strzelistej: „O Maryo, moja Matko, wyjednaj mi łaskę zbawienia duszy". Wreszcie przykładanie się do pracy, ranne wstawanie, umiarkowanie w jedzeniu i piciu, posłanie twarde są wyborne pomocnicze środki do zachowania nieskalanej cnoty, która nas czyni podobnymi aniołom.

Jak się mamy zachować w czasie pokus. Wzywajcie na pomoc Jezusa, Maryi i Józefa świętego. W największych pokusach nie ustawajcie z gorliwością powtarzać: „Jezu mój, miłosierdzia! O Jezu, zbaw mię. O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! O Maryo, wspomożenie wiernych, módl się za nami! Słodkie Serce Maryi, bądź moją ucieczką! Najsłodsze Serce Jezusa, nie chcę Cię obrazić! Bardzo pożyteczną rzeczą jest całować krzyżyk, medalik, albo szkaplerz. Jeżeli sam jesteś, padnij na kolana i odmów z wielką pobożnością Zdrowaś Marya, albo akt miłości. Powiedz sobie tak, że jestem w rękach Boga, który mi może odebrać życie w tej chwili, kiedy Go obrażę i strącić mię w przepaść piekła! Gdybyście używały tych środków, moje dziatki, żadna pokusa by was nie zmogła. Bóg byłby z wami, a wy bylibyście niezwyciężeni.

Czy zawsze są grzechem złe myśli? Nie, moje dziatki. Wtenczas złe myśli są grzechem, gdy się dobrowolnie nad niemi zastanawiamy i skoro z przyjemnością w sercu je żywimy. Tak samo i złe pragnienia wtenczas tylko są grzechem, kiedy na nie zezwalamy istotnie, chociażbyśmy nawet nie wykonali złego, któregośmy pożądali.

Ale skoro nie doznajemy żadnej przyjemności i bynajmniej nie zezwalamy na myśli i pragnienia nieuczciwe; przeciwnie, gdy z tego powodu cierpimy i uciekamy się do Boga, aby nas od

nich uwolnił, nietylko te myśli i pragnienia nie są grzechem, ale są okazyą do zasługi. Wrazie wątpliwości, czyśmy na nie zezwolili, potrzeba je wyznać spowiednikowi jasno, który nam poradzi, jak mamy wiernymi Bogu pozostać.

Przykład.

Straszne ukaranie nierządnika. Oto przykład, którym Bóg dotknął na tym świecie tego, który obrażał cnotę czystości. Karol II-gi, przezwany Złym, król Nawarry, zmarł w 1387 roku straszną śmiercią, odpowiednią jego gorszącemu życiu. Ten książę oddawał się najsprośniejszym występkom. Gdy zachorował, radził się lekarzy, którzy mu zalecili zawinąć się w prześcieradło, zmoczone w spirytusie i siarce i tem się ścisnąć i zaszyć. Osoba dopełniająca tej czynności, kończąc zaszywanie w prześcieradło króla, chciała dostać nożyczek, aby uciąć nitkę; ale nie mając ich pod ręką, nierozważnie przytknęła świecę, aby upalić nitkę. Nieszczęściem nitka przesycona spirytusem, zapaliła się i ogień ogarnął prześcieradło, które w jednej chwili całe zapłonęło. Chory w rozpaczy wydawał straszne jęki: na ten gwałt co żyło w pałacu, zbiegło się na ratunek księcia. Lecz wszystko było napróżno, rozkosznik żywcem się upiekł, pierwej nim mu zdołano przynieść pomoc.

Szczęśliwy, jeśli ta męka ognia doczesnego, nie była dla niego wstępem do ognia wiecznego.

Zastosowanie.

Dla wyjednania sobie łaski zachowania cnoty czystości, odmawiajcie codziennie trzy Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu z dodaniem tego wezwania: O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, według zalecenia św. Alfonsa Liguori.

Pytania do powtórzenia.

1. Co czyni dziecko skromne wstając i kładąc się spać i podczas różnych zatrudnień?
2. Co nam Pan Bóg zakazuje przez szóste i dziewiąte przykazanie?

3. Dlaczego nieczystość jest grzechem obrzydliwym?
4. Opowiedzcie straszne chłosty, jakiemi Bóg karał ten grzech?
5. Jakie są skutki tego grzechu dla duszy i dla ciała?
6. Które są dalsze przyczyny tego grzechu?
7. Co prowadzi wprost do tego grzechu?
8. Co trzeba czynić, aby czystość zachować?
9. Co radził św. Alfons Liguori swym penitentom?
10. Jak się trzeba zachować w czasie pokusy?
11. Czy złe myśli zawsze są grzechem?
12. Opowiedzcie straszny koniec Karola Złego, króla Nawarry?
13. O czem z dzisiejszej nauki pamiętać macie w życiu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONFERENCYE

O miłości Chrystusowej w sercu kapłana.

NAUKA III.

Gdybym mówił językami ludzkimi, i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, abo cymbał brzmiący. I chociabym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest.

Kor. XIII, 1—2.

Najmilsi bracia. Miłość ucznia i miłość krzyża, te dwa wielkie objawy serca św. Jana dla Chrystusa P., które były przedmiotem dwóch poprzedzających przemówień, jeszcze nie wyczerpały wszystkich duszy jego zasobów. Czytajmy listy naszego Apostoła, patrz-

my na jego życie, a w tych dwóch dokumentach, znajdziemy nowy objaw jego miłości dla Mistrza. Objawem tym była miłość dla ludzi.

Miłość dla ludzi! jakie to szczytne, samemu tylko chrystyanizmowi właściwe uczucie! Nie znał go świat pogański, nie słyszano tego dziś pospolitego wyrazu ani na Forum Romy, ani po szkołach filozofów, bo ludzie zatracili byli wielką ideę powszechnego braterstwa, co płynęło z dogmatu jedności Boga i dogmatu stworzenia: a przeto miłość, pojęta jako cement wiążący pojedyńcze członki ludzkiej rodziny, nie miała, że powiem podstawy istnienia i jak zdetronizowana królowa musiała ustąpić samolubstwu swoje królewskie insignia. Egoizm więc stał się wszystkich serc tyranem a owo powiedzenie: „Odi abominabile vulgus" było hasłem jego panowania na świecie. I nie dziwujmy się temu, było to tylko loiczną konsekwencyą pogańskiej zasady, bo skoro zginęła monoteistyczna idea, w której jak w centrze skupiły się wszystkie duchy stworzone, skoro każdy został osobnem centrum, osobnym światem żyjącym tylko dla siebie, naturalnie musiały pęknąć wszystkie węzły wiążące ludzi w żywy, moralny organizm. Były wprawdzie pewne ogniwa, co nie pozwalały wielkiemu ciału ludzkości rozsypać się ostatecznie na niezależne atomy; ale one dawały tylko zewnętrzną jednostajność barwy, tylko materyalną a nie duchowną jedność. Dopiero kiedy chrystyanizm podniósł upadły dogmat jedności Boga, kiedy wyrzekł wielkie słowo „Ojcze nasz!" nagła zmiana nastąpiła w życiu moralnem świata, serca się wstrzęsły jakby dotknięte czarodziejską różczką i źrenice narodów i pojedyńczych ludzi spotkały się z pewnem zadziwieniem, że tak długo mogły nie dopatrzeć w sobie rysów pokrewieństwa, ramiona się otwarły do braterskiego uścisku i miłość jak świata królowa, zasiadając znowu na tronie, otuliła wszystkich swoim macierzyńskim płaszczem.

I nie mogło być inaczej w chrześciańskim systemie: jeśli wspólny wszyscy mamy początek, jesteśmy braćmi jednego łona, przeto jedną stanowimy rodzinę, jedna krew ciała nasze obiega więc też i jedna nić, nić miłości powinna nasze serca kojarzyć. Przytem wedle chrześciańskiego sposobu widzenia, każdy człowiek nosi na sobie obraz i podobieństwo Boże, jest jakby kopią Bóstwa słabą, ale wierną i przeto uszanować w sobie to podobieństwo Boże, czyli je w sobie wzajemnie ukochać w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu, to najlepszy sposób wykazania naszej miłości dla Boga. Dlatego to Zbawiciel nie rozdziela tych dwóch miłości od siebie, dlatego powiedziawszy „Diliges Dominum Deum tuum, bez-

pośrednio dodaje secundum autem simile huic: Diliges proximum tuum: dlatego wypowiada jeszcze tę dziwną substytucyę ludzi na miejscu Boga: „quamdiu fecistis uni ex fratribus meis minimis, mihi fecistis“.

Ale poprzestańmy na tych ogólnych uwagach o rodowodzie miłości, bo to kwestya wielka, której badanie mogłoby nas zaprowadzić daleko wówczas, kiedy co innego za wątek przemowy bierzemy. Powtórzmy więc tylko znaną a nieomylną zasadę, że miłość ludzi to jedna z podwalin chrystyanizmu, że bez niej niema prawdziwej miłości Boga, że więc nas Apostoł, taki gorący miłośnik Chrystusa P. nie mógł nie ukochać braci Chrystusowych i uczuciem i czynem. Zresztą był to kapłan, był to kontynuator misyi zbawienia wśród ludzi, mógłże ich nie kochać, kiedy widział spełnioną dla nich i za nich kalwaryjską ofiarę? Niechże w tym względzie Jan św. służy nam za przykład, patrzmy nań i pytajmy, jak kapłan ma okazywać swoją miłość dla ludzi. Bracia moi, nim wielką tę i praktyczną rozwiążemy kwestyę, chcę naprzód powiedzieć słowo przestrogi o fałszywem pojmowaniu świętej zasady miłości, jakie się często spotyka między sługami Chrystusa P. Wielu niestety jest takich, którzy uważają tę miłość jako płochą popularność, jako poufałość, braterstwo z każdym co się nawinie pod rękę, stąd przyjaźnie i konferencye bez wyboru, stąd to całusy i tykanie z lada niedorostkiem, stąd kumanie się i niewłaściwe stosunki z każdym, kto przestąpi próg kapłańskiego mieszkania, stąd nareszcie i sponiewieranie i swojej osoby i swojej sukni dające prawo każdemu, że się trywialnie wyrażę, jeździć sobie po nosie. Czyż to jest miłość dla ludzi, w Chrystusowym duchu? Nie, jabym to nazwał taką miłość pozorem. Są też i tacy, co miłość dla ludzi pojmują tylko jako grzeczność, jako ustawiczny traktament pewnej liczby wybranych, to też istotnie drzwi ich domu nie zamykają się nigdy, nigdy anioł ciszy i skupienia nie rozciąga skrzydeł nad mieszkaniem takich pasterzy; ale też z drugiej strony jaka czczość w ich życiu, jaka pustka w sercu, jaka apatya w duchu! Towarzyska wrzawa, uwijanie się służby, dogadzanie apetytowi i często niedyskretnym wymaganiom biesiadników, oto najwyższy dowód ich miłości apostolskiej dla ludzi. Nie jest to znowu parodią albo pozorem miłości? A jednak wiele to kapłanów na większą lub mniejszą skalę tak przebiega karyerę apostolską. Zyskują wprawdzie nie mało pochlebnych tytułów, ale te same tytuły możnaby nazwać obelgą. Są też jeszcze inne pozory miłości jak naprzykład wszelkie nie-

właściwe ze światem relacye, wszelkie niepotrzebne oddawanie mu serca, ale w żadne tu szczegóły, wchodzić nie mamy zamiaru, bo przed nami inne zadanie.

Destrue et planta, mówił Bóg do proroka; wskazawszy więc choć ogólnie co jest miłością ludzi fałszywą, trzeba teraz budować, trzeba wykazać, na czem prawdziwa miłość zależy.

Jabym więc sądził, że prawdziwa miłość kapłana dla ludzi powinna się naprzód objawiać szczerą gorliwością o ich dobro duchowne. Wypływa to z samej natury naszego zadania, wypływa z tytułów, jakie w stosunku do świata nosimy. Jakie to bowiem kapłańskie zadanie? Powiem krótko, pomagać ludziom w wielkiej sprawie zbawienia, w sprawie którą Ewangelia nazywa „Unum necessarium“. A ta myśl czyż już nie wskazuje palcem, kędy miłość kapłana dla ludzi powinna się zwracać? Ten właśnie kocha mnie prawdziwie, kto mi drabinę do nieba przystawia, kto mnie dobroczynną ręką prowadzi po wązkim moście życia, gdzie tak łatwo stracić równowagę i runąć do przepaści, nie zaś ten, kto mnie nakarmi i mocno wyściska.

Mówię dalej, że taką wyższą miłość dla ludzi nakazują nam święte tytuły, które nosimy a które jednocześnie są naszą chlubą i ciężarem. Kapłan zowie się Ojcem, a w tym wyrazie ileż naglącej pobudki, aby dbać, aby się gorliwie ubiegać o dobro ludzi duchowne? Ach, na ten tytuł zdaje się, że serce powinno wyskoczyć z piersi dla duchownego powodzenia dziatek „Os nostrum patet ad vos o Corinthii, cor nostrum dilatatum est“ bo jeśli ojciec ziemski tyle czyni zabiegów, tyle starań ponosi o los, o pomyślność tych którym dał życie czasowe, jakież zabiegi, jakie starania mają być w stosunkach duchownego ojcowstwa? Jak niema serce kapłana całą siłą ukochać dobro duchowne swoich dzieci? to dobro, które stanowi wieczności ich posag?

Dalej, kapłan zowie się duchownym pasterzem, a to imię słodkie i poważne czyż nie zawiera nowej silnej pobudki do zamiłowania dobra duchownego owczarni? O, bezwątpienia, bo jeśli pasterz w literalnem wzięty znaczeniu, tak pilnie trzody dogląda, tak czujną straż przy niej odbywa, tak co najlepsze wybiera jej pastwiska, ileż więc bardziej obowiązany do tego wszystkiego pasterz duchowny, któremu z takim powiedziano naciskiem: „Pasce oves meas, pasce agnos meos“.

Ach! kto pojmuje to duchowne pasterstwo, ten czuje moc naszego wniosku, temu się nie wydadzą twarde słowa Chrystusa „bonus pastor animam suam dat pro ovibus suis“.

Kapłan w końcu między innymi tytułami nosi nazwę duchownego rolnika a to imię ileż znowu myśli w sercu jego wzbudzić powinno, ile w nim bodźców do starania się o duzhowne pożytki niwy Pańskiej. Patrzmy na zabiegi rolnika, patrzmy na jego szorstkie i ogorzałe ręce, patrzmy na pot, co strumieniem jego oblicze zalewa, a stąd wnośmy, jak rolnik ewangeliczny swój zagon umiłować powinien. Umiłować więc dobro swojej rodziny, swojej trzody, swojej roli, dobro tak rozległe jak wieczność, ale umiłować na wzór Chrystusowy, umiłować do ofiary, oto pierwszy sposób, w jaki miłość kapłana dla ludzi powinna się objawić. A jeśli chcecie, żebym to ogólne słowo oddał praktycznym językiem, żebym powiedział szczegółowo, jak można to wykonać, najlepiej odpowiem życzeniu, kiedy poradzę położyć rękę na serce wielkich w kościele kapłanów. Jakże ono bije mocno tętnem poświęcenia! Jak jest spragnione duchownego ludzi pożytku. Tego tętna, tego pragnienia nie wyjaśnią nawet najżywsze wyrazy. Lub jeśli chcemy ściśle się trzymać naszego założenia, to jest uczyć się z przykładów Jezusowych, wspomnijmy szczegół przez św. Hieronima podany, wspomnijmy, co przechowała tradycya o tem, jak św. Apostoł ścigał w literalnem znaczeniu swojego wychowańca, który opuścił drogę Bożą i stanął na czele zbójców, a ten przykład nauczy wymownie, jak miłość wiecznego dobra okazywać czynami! Prawda, to dziś trochę oryginalnie w oczach naszych wygląda, prawda, że biegać za kimś i wołać: Czekaj synu, nie gub duszy swojej! zdaje się niewłaściwem, dziwacznem, ale jeśliśmy do podobnych czynów niezdolni, przynajmniej ironicznym śmiechem nie profanujmy tego wielkiego miłości objawu — on zdolny jest serdeczne łzy wycisnąć!

Ale może niewiele nas uczy ani dotknięcie się serca wielkich sług Chrystusowych, ani przykłady z życia naszego Apostoła wyjęte, toć się wyrażę zupełnie elementarnym sposobem i powiem, że miłość kapłana o dobro duchowne ludzi ma się tak praktycznie objawiać, iż trzeba każdemu, kto od nas zależy służyć chętnie i pilnie w wielkiej sprawie zbawienia, choćby kosztem jakiej ofiary, kosztem trudu, głodu i zimna. Trzeba dbać, ile można, żeby każdy z parafian był oświecony w świętych zasadach wiary, aczkolwiek to zadanie moralne męczące i zdaje się utopią dla tych, co lubią spokojny kąt i miękkie siedzenie. Trzeba dalej starać się gorliwie

o to, żeby każdego z parafian, naturalnie ile można, utrzymać na drodze cnoty, wesprzeć kiedy się chwieje, podnieść kiedy upadnie, starać się o to, żeby znać dobrze swoją owczarnię, jej potrzeby duchowne, jej narowy i zalety, jej usposobienia i stosunki, ale nie w tym celu, żeby na tle tych wiadomości snuć historyjki, intrygi, lecz w celu mężnej miłości, w celu pomocy i rady, w celu zapobiegania niesnaskom i skandalom. Trzeba dalej pilnie i gorliwie nawiedzać chorych to jest, jeśli czas pozwala nie poprzestawać, jak zwykle robimy na udzieleniu ostatnich Sakramentów i wypytaniu się czasem, czy jeszcze ten lub owa żyje, ale należy raz i drugi się ruszyć, pomówić z konającym, pocieszyć go, wzmocnić, wszak chwile ostatnie życia, to chwile uroczyste, chwile pożegnania ziemskiego padołu łzawe i straszne — czyż więc nie właściwie Ojcu, pasterzowi być przy tem pożegnaniu, czy nie właściwie świadkiem być ostatniej walki swojego duchownego dziecięcia i własną, że powiem ręką oddać tę duszę Chrystusowi: „In manus tuas commendo". Ach to posługa niełatwa, każe ona wyjść z wygodnego pokoju, być zawsze w uniformie kapłańskim, każe ona opuścić przyjemne konwersacye, zaprawione tem i owem, a słuchać natomiast jęków umierającego, siedzieć często w zepsutem i dusznem powietrzu, ale czyż ojciec ziemski większych nie ponosi ofiar?

Lecz kontynujmy myśl naszą. Otóż trzeba dalej stać pilnie na swojem stanowisku wedle tej zasady Mistrza: „Filius hominis non venit ministrari, sed ministrare" — więc trzeba być ochoczym i nie dawać się szukać i prosić, nie ociągać się i nie zżymać się na wezwanie do posług, trzeba dla duchownego dobra wiernych poświęcić wszystko, co na zawadzie staje, choćby nam było drogie, choćby ofiara bohaterskiej wymagała siły, bo przecież nic droższego jak dusza ceną Krwi Chrystusowej kupiona, trzeba w końcu kochać gorąco ludzkie zbawienie, to najlepsza konkluzya, a miłość wszystkiego nauczy, bo to najmędrsza mistrzyni.

Tak to, bracia moi, ma się przejawiać praktycznie nasza miłość dobra duchownego wiernych a jeśli szkicując na prędce ten obraz opuściłem w nim, jakie istotne rysy, wasza rzecz dodać je od siebie i obraz uzupełnić. Lecz może czyje serce zaoponuje naszemu sposobowi widzenia, może powie: dobre to na inne czasy albo wśród innych danych, ale na niwie dzisiejszych warunków nie łatwo nam szczepić roślinę gorliwości... słuszny to całkiem argument, lecz kto zna choć trochę naturę miłości, ten wie, że dla niej niema zapory, że jej zamknąć na rygle i kłódki nie można. Kochajmy tylko szczerze dobro duchowne bliźnich, kochajmy po

apostolsku a w wielu bardzo wypadkach spadną zapory, któremi bardziej nas może krępuje ociężałość i lenistwo niż zewnętrzne trudności. Wszak prawie cały ten program miłości praktycznej, którą zacytowałem, nie ulega innej kontroli jak kontroli Chrystusowej, co z nieba szczytu patrzy na nasze krzątaniny, nikt nam w jej spełnianiu stawić tamy nie może a zresztą choćby istotnie postawiono mur nieprzebyty między pasterzem a jego owczarnią, to jeszcze i wówczas prawdziwa miłość znajdzie sposoby dostania się do dziatek... Przywiedźmy sobie na myśl ten prawdziwie nadludzki przykład miłości owej córki, co oszukiwała straże i ojca skazanego na śmierć głodową, własną karmiła piersią. O, ten przykład powinien dać do myślenia tym wszystkim, co na złe czasy sarkają i prawie bezczynnie pędzą żywot kapłański.

Lecz nietylko gorliwością o dobro duchowne przejawia się miłość kapłana dla ludzi. Jest jeszcze inny jej objaw wielki i praktyczny acz na innem już polu. Rozumiem przez to dobroć, słodycz, łagodność w postępowaniu z ludźmi, w każdem z nimi zetknięciu kapłańskiem prywatnem, dobroć, słodycz, łagodność, cnoty co tak bardzo przystoją apostolskiemu mężowi, co tak piękny i uroczy wyraz życiu naszemu nadają. Wyobrażam sobie, jak cudownie musiał wyglądać Jan św., kiedy się zwracał do ludzi z tym słodkim wyrazem „filioli", jak łagodnie, jak słodyczy pełne było to serce, co się w ten sposób przejawiało przez usta!

Przeto i w tym względzie bierzmy przykład z Apostoła miłości, bo dobroć i łagodność, to, że powiem, najwydatniejsze strony Chrystusowego ducha.—Jan św. jest tutaj wiernym tego ducha dziedzicem. Jakoż istotnie Zbawiciel zdaje się zalecać najbardziej tę cnotę, i zawsze i wszędzie starał się ją wszczepić w serca swoich naśladowców: „Beati mites, beati pacifici" oto uroczyste do słodyczy i łagodności wezwanie. Czy trzeba jeszcze czego, żeby serce do nich pociągnąć? Wszakże na tem Zbawiciel nie skończył, nie poprzestał na rzewnych wspomnieniach, lecz żeby dać nam jeszcze silniejszą naukę w tym względzie, stawia siebie za przykład i te uroczyste wypowiada słowa: „Discite a me, quia mitis sum". Jakiż nacisk na serca nasze w tem zaleceniu! jakie to właściwe powiedzenie w ustach Tego, który się przed wieki zapowiedział jako cichy baranek, jako książę pokoju: „Dicite filiae Sion: ecce rex tuus venit tibi mansuetus".

A to ustne zalecenie słodyczy, łagodności, jakże mocno poparł Zbawiciel przykładem. Stawiam na świadków wszystkich

grzeszników, których dobrocią pociągnął, nawrócił i zbawił. Stawiam wszystkich nieszczęśliwych, których garnął do siebie, jak kokosz tuli pisklęta pod skrzydła; stawiam Judasza, do którego odezwał się słodko, *amice!* Stawiam zresztą wszystkich Jego prześladowców i katów, których tak tłomaczył przed Ojcem: „Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią“. Jeśli więc na mocy słów i przykładów Chrystusa P. wszyscy chrześcianie mają się starać o słodycz i łagodność, cóż mówić o tych, co są przedstawicielami i nauczycielami Chrystusowego ducha? O zaiste, myśmy bardziej niż kto inny powinni pamiętać na silne naleganie Apostoła: „Non iracundum... non percussorem, Servum Domini non oportet litigare, sed mansuetum esse ad omnes. Tu autem, o, homo Dei, sectare mansuetudinem“. A oprócz tej pobudki, jakże nas ma skłaniać do łagodności i słodyczy uwaga, doświadczenie stwierdzone, że bez nich nie można pożytecznie spełniać kapłańskiego zadania; kapłan, to ptasznik, którego profesya imać serca na sidła Chrystusowe, niema zaś ptaka bardziej płochliwego jak serce, lada krzyk, lada niedyskretny szelest a ptak ulatuje, i w górze już się przynęcić nie daje! Kapłan, to Chrystusowy żołnierz, który musi dla swego wodza twierdzę woli ludzkiej zdobywać, ta zaś twierdza pilnie jest strzeżona przez złe naszej natury instynkta, skoro więc z hałasem czynimy oblężenie, skoro rozbudzim straże, już twierdza nazawsze się zamknie i nasza przegrana pewna. Kapłan, to szczególnego rodzaju dobroczyńca co dając dary, jeszcze prosić musi, jeszcze się kłaniać, aby je przyjęto, skoro więc nie wywiera słodkiej presyi na usposobienia ludzi, każdy się odwróci i darami pogardzi. Lecz jeśli ptasznik ostrożnie i z miłością sidła zastawia, jeśli żołnierz Chrystusowy bronią słodyczy godzi na wolę ludzką, jeśli dobroczyńca swoje dary przyjazną podaje ręką, o! wówczas niewątpliwie i ptak da się ułowić i twierdza się podda i dar z wdzięcznością przyjęty zostanie. Zresztą najlepiej w tym względzie do własnego zaapelować serca a ono mu powie, jaka najskuteczniejsza broń na tego Samsona. Czy nie odwrócilibyśmy się z bólem, nie mówię, ze wstrętem od tego, ktoby nas ostro i cierpko traktował i to w tak delikatnej sprawie, jak sprawa zbawienia? Czy mielibyśmy odwagę otworzyć tajniki duszy przed kapłanem, któryby na pierwszy akcent boleści naszej wewnętrznej odpowiedział chłodem lekceważenia albo niecierpliwości? Czy przyjęlibyśmy jakie upomnienia, jaką uwagę nawet słuszną i prawdziwą, gdyby nasz

korektor miał usta złością i goryczą zatrute? O jakżeby nam wówczas krew uderzyła do głowy. Wieleby to powstało narzekań i zapytań. Cóżto on sobie myśli, czemu z miłością po bratersku nie mówi? Zrobię mu na złość, gotów jestem na wszystkie następstwa, ale nie pozwolę w podobny sposób z sobą postępować. I od tej chwili zaczyna się upor woli, upor, którego żadna nie pokona siła, przeciwnie zaś dobroć i łagodność rozbraja nas i zwycięża, od miękkich słów topnieje lód serca, usta wylewają potoki oskarżeń na siebie, pycha i drażliwość ustępuje całkiem w tej uroczystej chwili, i łza wstydu, żalu, pociechy, wdzięczności zabłyśnei na naszej źrenicy.

Otóż z tego prawa naszej natury, albo z tego narowu serca, któremu wszyscy podlegamy, mamy się uczyć jakiej to łagodności, jakiej to słodyczy potrzeba w świętych kapłańskich posługach. O tak, zaiste, czego sami wymagamy dla siebie, zachowujmy to względem innych, wszak każde serce, nawet wieśniacze ma pewną strunę drażliwą, i każde serce to ów nieszczęśliwy podróżny ciężko pokaleczony od zbójców, któremu trzeba zlewać rany oliwą i winem, któremu trzeba litościwego Samarytanina z macierzyńską dłonią, inaczej daremne lekarstwa, daremne wszystkie koło niego zachody. To też smutne doświadczenie wskazuje, do czego prowadzi szorstkość, złośliwość, porywczość przy spełnianiu funkcyi kapłańskich: jedni się zrażają i dają sobie słowo nie bywać w parafialnym kościele, inni zbliżają się ze drżeniem do sługi Chrystusowego, kiedy występuje w roli ojca względem marnotrawnych dzieci; spełniają bylejak, wielki akt pojednania, inni uciekają ze świątyni, kiedy ów kapłan pokaże się na mównicy, inni rozpoczynają z nim zatargi często bardzo skandaliczne i zasypują biskupów setkami skarg i narzekań, w końcu zaś odmawiają takiemu pasterzowi zaufania i zamykają przed takim ojcem serca i święty węzeł jaki między nim a wiernymi zachodzi, ostatecznie się targa. Już tam tylko przymuszone zostają stosunki, jak w porożnionem małżeństwie; gdzie zaś przymus panuje, proszę wnosić, jak tam sprawa duchowna, jakie tam wpływy religia wywiera na serca.

Lecz nietylko wówczas powinny towarzyszyć kapłanowi łagodność i słodycz, kiedy staje wśród ludzi w misyi apostolskiej, przecież on zawsze i wszędzie jest przedstawicielem Chrystusa, zawsze i wszędzie on apostołem pokoju, przeto czy jest w komży i stule, czy w ornacie, czy tylko suknią codzienną odziany, zawsze go obowiązuje to nalegające zalecenie: „Discite a me, quia mitis sum“

zawsze obowiązuje i to drugie: „Tu vero o homo Dei.... sectare mansuetudinem“.

A więc, bracia moi, czy to na miejscu świętem i przy świętych funkcyach, czy to w domu lub świecie, czy z klasą wyższą, czy niższą się zetkniem, czy z dobrymi, czy ze złymi ludźmi, czy z dojrzałymi, czy z dziećmi, niech duch słodyczy i łagodności trzyma zawsze kontrolę nad naszem sercem „in patientia vestra possidebitis animas vestras“. Niech trzyma kontrolę nad naszemi słowami i miękczy nasze ruchy, niech obliczu naszemu daje wyraz pogody, co każdemu zdaje się mówić: zbliż się, nie bój się, wszak masz anioła pokoju przed sobą! Niech w końcu cała postać nasza takim naznaczy się znakiem, żeby każdy poznał w nas uczniów Tego, o którym rzeczono: „Dicite filiae Sion; ecce rex tuus venit tibi mansuetus“. Albo jeszcze dobitniej: „Ecce puer meus quem elegit... non contendet neque clamabit, neque audiet aliquis in plateis vocem ejus, arundinem quassatam non confringet, et linum fumigans non exstinguet. Jakiż to miły widok kapłana, co w stosunkach nie zdradza pychy, owej matki gniewów, złych humorów i różnych fantazyi, jaki miły widok kapłana, co każdego, nawet dziecko wieśniacze łagodnie i uprzejmie traktuje, z każdym się jak to powiadają po ludzku rozmówi, z każdym się grzecznie obejdzie, to jest bez hałasu i zgiełku, bez owych jak grad padający pytań „Co, jak, mów“ bez owego tykania każdemu, kto nie nosi cienkiego ubrania, ale owszem umie i poważnie wysłuchać i spokojnie odpowiedzieć i biały włos wieśniaka uszanować. Ach! takiego kapłana otoczy szacunek i miłość parafian, takiego otoczą wszystkie serca dzieci życzliwością i przywiązaniem, takiego wpływ do głębi dusz przenika, bo słodycz i ta godność, to jak oliwa wsiąka w najtwardsze kamienie, takiemu nareszcie wszystko się podda, wszystko się uchyli pod berłem jego łagodności i sprawdzi się wówczas literalnie obietnica Zbawiciela: „*Beati mites, quoniam ipsi possidebunt terram*“. Jeśli więc chcemy spełnić pożytecznie kapłańskie zadanie, jeśli chcemy ludzkich serc być panami, weźmy za maksymę życia: *discite a me, quia mitis sum et humilis corde.* Nareszcie, bracia moi, jeszcze trzeci sposób objawienia naszej miłości dla ludzi — a tym jest miłosierdzie wzięte w obszernem znaczeniu wyrazu.

Miłosierdzie, jak sama etymologia wskazuje, oznacza serce miłujące, czyż więc może kapłan nie posiadać tego przymiotu, on, co jest sługą nieskończonej miłości: *Deus charitas est!*

Ach! kto się zastanowi nad tą definicyą Boga, kto się zagłębi sercem w tę bezbrzeżną strefę miłości, temu zbytecznie dowodzić potrzebę miłosierdzia, ten pojmuje jak ta cnota niezbędna dla przedstawiciela idei miłości na świecie, ten ma sobie za chlubę i szczęście, że tej idei może służyć za organ. Kapłan więc, kapłan prawdziwy *nomine et re*, bierze miłosierdzie za żywioł całego życia, za cel wszystkich czynności, za sprężynę poruszającą jego myśl, uczucie i ramię. Robi dobrze ludziom i to wszystkim bez wyboru, usłużyć każdemu, ile w jego możności, udzielić się na ile starczą moralne i materyalne zasoby, słowem, nie żyć dla siebie, jak Bóg dla siebie nie żyje. Oto jego rozkosz, oto nektar, którym swoje serce upaja. Może to wyda się przesadą, bo cóż za przyjemność ciągle wypróżniać kieszenie, aleć wiedzmy, że miłość tem tylko żyje, wiedzmy, że matka najszczęśliwsza wówczas, kiedy dziecię mleko to jest krew z jej piersi wysysa. Świat to wielki szpital, jak go słusznie nazwano; w tym szpitalu tysiące nędz i cierpień, tysiące niedostatków i ciała i ducha, to też dla ulgi cierpiących, dla zaradzenia, ile może, tym nędzom, których życie jak każdego człowieka *repletur multa miseria* oddaje on na ofiarę swoje serce ze wszystkimi skarbami miłości, a tej ofierze jedna tylko myśl świeci, jedna tylko nadzieja, to jest, nadzieja przyszłej niebieskiej zapłaty.

I tak ujawnia on naprzód tę miłość dla ludzi czynami miłosierdzia, bo czyn tylko stwierdza prawdziwość uczucia. wedle tego co mówi Jan św.: *Qui habuerit substantiam huius mundi, et viderit fratrem suum necessitatem habere et clauserit viscera sua ab eo, quomodo charitas Dei in eo manet?* więc nie zamyka swoich ojcowskich wnętrzności przed nędzą, głodnego karmi: *esurivi enim et dedistis mihi manducare;* spragnionego poi: *sitivi et dedistis mihi bibere;* sierotę przytula, *et collegistis me*; nagiego okrywa, *nudus eram et cooperuistis me*; w cierpieniu niesie pomoc: *infirmus eram et visitavistis me.* Słowem, wszystkich ile może opatruje nędzę — i to nie z tego co mu zbywa, nie cudzym tylko kosztem, ale też z własnej substancyi, kosztem osobistych prywacyi i ofiar. W tym celu siebie ogołaca, w tym celu najskromniej urządza swoje życie i mieszkanie, obcina wszystkie niepotrzebne wydatki, pozbywa się wszystkiego, co błyszczy bez użytku a tak zawsze zbierze grosz wdowi, zawsze ma co ofiarować Mistrzowi w osobie ubogiego, *Mihi fecistis.* A oprócz osobistych ofiar, jest on nadto ubogich patronem, przemawia za nimi, zachęca drugich do niesienia pomocy, stara się, kogo może za-

interesować ich losem, jakiś ruch miłosierny obudza w około, a jeśli nie ma sposobów osłodzić czynnie dolę nieszczęśliwych, wówczas duchowne ofiaruje im wsparcie, słowem modlitwy i pociechy. Taki to duch miłosierdzia pała w sercach kapłanów. Taki to duch potworzył wielkie dzieła, co są Kościołowi chlubą a światu na podziwienie i przykład. Obok zaś tej materyalnej pomocy, dobry kapłan niemniej gorliwie rozdaje jałmużnę moralną, której tak bardzo wszyscy potrzebujemy, bo codzienne doświadczenie potwierdza prawdę tego wyrażenia proroka: *omne caput dolens et omne cor languidum.* Otóż sługa Chrystusowy, co ma we wnętrzności miłosierdzie Mistrza, udziela lekarstwa na te rany serca, jakie odbieramy w walce z życiem. On uspokoi, on pocieszy, on nadzieję i rezygnacyę w duszy wznieci, on w trudnościach poradzi, a gdzie już rady niema, toć przynajmniej wedle słów Apostoła z płaczącymi zapłacze. Jakaż to prawdziwie anielska misya, ale jak niepojęta dla takiego pasterza, który ma serce obojętne na wszystko, co stoi za granicą jego jaźni. Ani chce wiedzieć, co kogo boli, co kogo z dziatek duchownych dotknęło. A jeśli mu czasem gadatliwy organista powie coś w tym rodzaju, powie, że ktoś płacze, cierpi, umiera, odrzecze mu: „Cóż robić, tak i z nami będzie, każno założyć konie, wszak to dziś imieniny sąsiada“. Ach, jakże ten lód serca przypomina słowa Jeremiasza: *Filia, populi mei crudelis quasi struthio in deserto.* A jednak ile razy na taką obojętność patrzymy!

Nareszcie kapłan prawdziwie miłosierny, okazuje zasób swojego ducha na każdym kroku, w każdej potrzebie przez uczynność, usłużność, które rad dla bliźniego poświęca, kiedy obojętny i zimny ostro wszystkich odprawia albo przynajmniej z tym wykrzyknikiem: dajcie mi święty pokój! Kiedy żadnej prawie posługi połączonej z pewną ofiarą niechce wykonać, on przeciwnie nigdy się od godziwej posługi nie wzbrania, gotów się ruszyć, nie żałuje fatygi, nie odmówi interwencyi i cieszy się, jeśli może choć jaką drobną łaskę, jaką drobną grzeczność bliźniemu wyświadczyć.

Pogański cesarz Tytus cierpiał nad tem, kiedy dzień upłynął nie zaznaczony jakim dobrym czynem, otóż dobry kapłan nie da się w tym względzie poganinowi zawstydzić. On także, jeśli którego dnia nie zrobi co dobrego, mówi z żalem przy wieczornym rachunku sumienia: *diem perdidi!*

Tak to więc, bracia moi, trojakim sposobem objawia się miłość kapłana dla ludzi, miłością ich duchownego dobra, słodyczą i łagodnością w stosunkach, w końcu zaś wszechstronnem miłosier-

dziem wedle skali jego materyalnych i moralnych zasobów. Takiej tedy miłości uczmy się z przykładu Jana św., bo choć żadnych prawie w tym względzie nie cytowałem szczegółów jego życia, wszakże nie możemy wątpić, aby ten kto był dziedzicem najczystszego Chrystusowego ducha, nie miał tej trojakiej miłości dla ludzi. I my więc miłujmy gorąco dobro duchowne wiernych, miłujmy aż do ofiary: *bonus pastor animam suam posuit pro ovibus suis.* I my starajmy się o łagodność i słodycz serca w stosunkach: *discite a me quia mitis sum.* I my w końcu miłosiernymi bądźmy, żeby i o nas kiedyś dano takie świadectwo, jakie dano Mistrzowi naszemu. *Pertransiit bene faciendo*, słodko i lekko będzie spoczywać w mogile pod takiem świadectwem wyrytem na grobowym kamieniu! Amen.

KAZANIE

na

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

Dlaczego Najśw. Marya Panna nazwana Najczystszą Dziewicą?

Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądają.
Mat. V, 8.

Kochani bracia! Zbawiciel Jezus Chrystus umierając na krzyżu, Maryę, uwielbioną swą Matkę dał nam za Matkę a Kościół uczy nas pięknych słów: „Okaż, o Maryo, że moją matką jesteś“. Jakże powinnoby wzruszyć się nasze serce, widząc, że Ta nasza ukochana, pełna łaski Matka Wniebowziętą została! Jeżeli duchem przeniesiemy się nad łoże śmierci Maryi, i z czcią na śmierć Jej patrzymy, zaprawdę, nic tu strasznego nie widzimy. Przechodziła i Marya boleść śmierci i strasznie cierpiała, lecz nie wtenczas kiedy umierała, lecz wtedy, kiedy pod krzyżem swego Syna stojąc czuła, że serce Jej się rozdziera i miecz

Jej duszę przenika, kiedy Królową męczenników została. Teraz zaś, kiedy śmierć dla Maryi nadeszła, nie wywarła ona na Niej swej grozy. Śmierć Maryi, było to błogie zaśnięcie, przejście do niezmiernego królestwa, żeby tam na zawsze z Swym Synem złączona przed wszystkimi mieszkańcami nieba, czcią i chwałą ukoronowaną była. Aniołowie towarzyszyli swej dostojnej Królowej, według słów św. Jana Damasceńskiego wśród przepięknych pieni do niebieskich przestworzy.

My zaś nie wiemy, czy więcej się radować, czy więcej smucić mamy; radować z tego, że naszą kochaną Matkę takie szczęście spotkało, smucić zaś, ponieważ jesteśmy jeszcze na tej łez dolinie, przechodzimy czas próby i niebezpieczeństw i zbawienia naszego nie jesteśmy pewni. Czem większa jest chwała naszej dostojnej Matki w niebie, tem większa jest moc Jej. Względem kogo miałaby chętniej Marya użyć swej mocy, jeżeli nie względem nas, którzy tylu niebezpieczeństwom i pokusom podlegamy?

Tak, Marya będzie Matką dla nas! Jako Matka nasza, uczy nas mądrości, żebyśmy wiedzieli, w jaki sposób napewno tam gdzie Ona przebywa i my także dojść kiedyś będziemy mogli, abyśmy tam Jej szczęście dzielili. Kościół w duchu Maryi mówi do nas: „Dziatki, słuchajcie mnie; kto mnie słucha, czerpie zbawienie z Pana!“

Niczego więcej, zdaje się Marya Panna nam nie zaleciła jak: *Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają.* Żebyśmy także kiedyś Pana Boga oglądali, niech te słowa będą dla nas dziś jako testament naszej Matki w niebiesiech, nad którym w duchu rozważać będziemy:

1. Oglądanie Pana Boga jest to najwyższe szczęście.
2. Zbliżamy się już na ziemi do tego szczęścia, czem więcej oczyszczamy nasze serce; oddalamy się zaś od niego, jeżeli to serce kalamy.
3. Czystość zatem serca jest najważniejszem zadaniem naszego życia.

I.

Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają. Do nikogo te słowa trafniej się nie stosowały jak do Maryi, któ-

ra w czystości i niepokalaności wszystkich aniołów i Świętych przewyższała. Jeżeli chcemy, jak Marya P. Boga oglądać, powinniśmy przedewszystkiem czystość serca zachować. Boga oglądać, jest to według zaświadczenia Pisma św. i wszystkich Ojców śś. osnowa wszelkiej rozkoszy i szczęścia. Ponieważ wszystkie inne radości i rozkosze, które tam nas oczekują, wypływają z niezmiernej głębi chwały Bożej. Wszystko, czemby nasze oko chciało się napawać, coby miłego nasze ucho chciało posłyszeć, coby błogiego nasze serce chciało uczuć, w Bogu, w najwyższej doskonałości znajdujemy; ponieważ wszystkie piękności widzialnego świata i wszystkie miłe tajemniczości niewidzialnych obszarów niebios są tylko odbiciem wiekuistej, doskonałej chwały Bożej. Boga oglądać, jakim jest, napełnia człowieka niewymownem szczęściem, przejmuje nieustannym podziwem. Poznać wszystkie doskonałości Pana Boga, w Nim zatonąć i w całej Jego wielkości i słodyczy, znaczy, rozpływać się w niezmiernem morzu chwały i szczęścia. W Bogu nasze serce znajdzie spoczynek i zadowolenie a nigdy przesytu nie dozna; w Nim cała nasza tęsknota i pragnienie zaspokojone zostają. Lecz pocóż trudzimy się opisywaniem i przedstawieniem tego, czego język ludzki wyrazić nie zdoła? Wierzmy z pełnem przekonaniem tej prawdzie, którą nam daje wiara.

II.

Żeby módz oglądać kiedyś Pana Boga, starajmy się już teraz coraz lepiej Go poznawać. Ponieważ znać Pana Boga, kochać Go a zatem w tej miłości czuć się szczęśliwym — to jedyny cel życia naszego. Miłość Boża wzrasta stopniowo. Zwiększa się ona w miarę czystości i szlachetności naszego serca. Bardzo trafnie porównywają Pana Boga ze słońcem. I rzeczywiście, czem jest słońce dla naszego cielesnego oka, tem jest Bóg dla duszy. Słońce użycza światła i życia całej ziemi, cieszy i raduje wszystkie istoty. Światłem jego cieszą się wszystkie stworzenia. Lecz nasze oko jest za słabe, żeby w słońce patrzało, niezdolne jest znieść tak wielkiego światła, razi je ono. Żaden człowiek śmiertelny nie może oglądać Boga w chwale Jego. Chore oko nie

może patrzeć na blask światła a tylko zdrowe cieszy się jasnością dnia. Czem jest dusza czystszą i zdrowszą, tem więcej cieszy się światłością prawd niebieskich, które od Boga pochodzą i staje się coraz sposobniejszą, kiedyś oglądać Stwórcę samego.

1. Teraz Pan Bóg ukrywa się jeszcze przez wzgląd na naszą ułomność i niedoskonałość. Syn Boży przyszedł do nas w postaci ludzkiej, ukrył swą Boską chwałę i tajemniczą swą wielkość. Na górę Tabor wziął z sobą umyślnie tylko tych trzech apostołów, którzy wyżsi byli duchem i czystszego serca niż inni, lecz i ci olśnieni padli bez czucia na twarze. Mógł Mojżesz, święty mąż Boży wstąpić na górę Synai, patrzeć na Boga, widzieć Jego doskonałość i twarzą w twarz z Nim mówić — i odtąd biła łuna światłości Boskiej z jego oblicza. *Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na świętem miejscu Jego* [1]). Stąd, tylko święci prorocy dostępowali godności zbliżania się do Pana Boga i wyższe tajemnice z Niego czerpali. Dlatego św. Paweł, który nietylko, że był czystego serca, lecz także do przedziwnej doskonałości doszedł, godnym był w duchu wejść aż do trzeciego nieba i przybliżyć się do chwały i wielkości Bożej. Dlatego tylko św. Jan, obraz niewinności i czystej miłości mógł posiąść tajemnice nieba i jako anioł w ludzkiem ciele patrzeć na Baranka na tronie. Dlatego tylu świętych wszystkich wieków dla ich nadzwyczajnej czystości serca i doskonałości oddania się Bogu wyżej duchem stanęli i szczególne objawienia miewali.

Wszelako ich wszystkich pod względem czystości, cnót i doskonałości przewyższa Marya, Niepokalana Dziewica. Za życia już swego najściślej jednoczyła się z Synem Bożym, na ziemi już do najgłębszych tajemnic przypuszczoną była.

Dziś ogląda Ona Pana Boga, zna Go a ta znajomość napełnia Ją niebiańską chwałą i rozkoszą. Dziś wypełniły się nad Maryą słowa: *Marya najlepszą cząstkę obrała, która od Niej odjęta nie będzie* [2]).

2. Ci również, którzy nie wznieśli się wprawdzie jeszcze do owej nadzwyczajnej czystości serca i dlatego żyjąc w swem

[1]) Ps. XXIII, 3. [2]) Łuk. X, 42.

śmiertelnem ciele nie są sposobni do oglądania rzeczy niebieskich, mogą w sobie wyrobić czystsze i jaśniejsze pojęcie o Bogu, jeżeli dołożą starania, że czystość serca zachowają i wszelkim grzechem brzydzić się będą. Tak jest, najmilsi, my wszyscy zerwawszy stanowczo z grzechem, zwłaszcza z najwstrętniejszym ze wszystkich występków, nieczystością, możemy nabyć pewnej zdolności przenikania okiem duszy rzeczy wyższych a zatem lepiej poznawać, podziwiać i wielbić Pana Boga i w Bogu coraz czystszych radości zażywać, wobec których wszelka żądza ziemska czczą i znikomą, wszelki pociąg do występku wstrętny i odpychający wydawać się nam będzie. Wszelako najmilsi, nie łudźmy się. Z początku zdawać się nam będzie, jakobyśmy nie mogli się obyć bez zadowolenia, jakie nam grzech daje; Bóg i Jego wzniosłe doskonałości są jeszcze dla nas zagadką; postępujemy jak żydzi, którzy oglądali się ciągle za garnkami mięsa, którego mieli w Egipcie pod dostatkiem a czystej, słodkiej manny cenić nie umieli. A więc walczyć mężnie, wyrzec się i oderwać się od zwodniczych powabów, znaczy, głęboko być przekonanym o prawdach wiary, że wyższe dobro mamy na celu: poznanie Pana Boga i co zatem wypływa, radowanie się Bogiem. Czem więcej walczymy, czem więcej otrząsamy się z pyłu i brudu grzechu, tem jaśniej patrzymy, tem bliżej Bóg nas pociąga i dozwala nam przeczuwać tę nadzwyczaj wielką radość, którą tylko w Nim znaleźć można: *O jako dobry i słodki jest Panie Duch Twój we wszystkich* [3]).

3. Stąd wynika, że Pan Bóg coraz więcej kryje się przed tymi, którzy nie mają ani woli, ani chęci być czystego serca; oddani całkiem grzesznej żądzy, nigdy jej nasycić wszelako nie mogą. Oczy ich duszy jakby mgła przysłania; Bóg, jasne, czyste słońce zaćmiewa się, coraz ciemniej staje się w duszy, coraz mniej pragną Boga i Jego dostojnej wielkości: już Go nie znają i nie pragną Go wcale. Człowiek bezbożny i występny chmurnie spogląda i jeżeli wspomni sobie o Bogu, nie lęka się nieskończonej Jego świętości i sprawiedliwości; Jego zaś dobroć,

---

[3]) Mądr. XII, 1.

miłosierdzie i miłość już Go nie pociągają i nie podbijają. Czemuż to? Ponieważ on ich nie uznaje. On wystawia sobie Boga zupełnie inaczej; jako Boga, który nie zważa wcale na grzechy i złość ludzką, który nie troszczy się o ludzi bynajmniej—oto skażone zupełnie pojęcie o Bogu; wystawia sobie Boga według swych skłonności, prawdziwego Boga nie zna i nie zapatruje się na Niego. Tonie coraz głębiej w grzechu i występku i stąd coraz ciemniej w jego duszy, dopóki zupełnie Boga z oczu nie straci, to jest, niedowiarkiem zostanie. Wtedy na miejsce prawdziwego Boga występują one fałszywe bogi, owe ciemne postacie nocy, które mu szepcą: pieniądz i mienie, brzuch i jego rozkosze, rozwiązłość, czcza sława, to twój cel życia. Te pragnienia odtąd zajmują jego serce. O takiej ciemnocie, w którą się dusza pogrąża, świadczą owe ludy, które od czci prawdziwego Boga odstąpiły a kłaniały się bożyszczom; które swym urojonym bogom wszelkie występki przypisywały, którym same podlegały.

Zatwardziały grzesznik nie bojący się Boga, nie uczuwa żadnego wstydu, że Bóg nań patrzy; nie bojąc się samego siebie, nie wstydzi się brudu i szpetnych żądz swojego serca. Mroczne jego oko nie wgląda w ciemne kryjówki złych swoich skłonności i nizkich żądz; nie poznaje on już prawdziwego wstrętnego widoku swoich występków, patrzy na nie jak przez mgłę tylko. Ciemno w nim; ponure chmury zewsząd go obległy. Nie poznaje siebie samego i nie lęka się; nie zna Boga i znać Go nie chce.

Najmilsi bracia, niejeden chrześcianin znajduje się w tem smutnem położeniu! Stworzony dla Boga, przeznaczony do oglądania Go kiedyś, mający się uszlachetniać tu na ziemi przez poznawanie Boga, tarza się haniebnie w kale najnikczemniejszych żądz i domaga się strawy niechlujnych zwierząt.

Ty, o Boże, możesz nas uratować jedynie. Ześlij Twą światłość, któraby wnętrze naszej duszy oświeciła, rozprosz mgłę, która nas otacza, Twoją łaską zwycięską, żebyśmy poznali nasz stan haniebny; dozwól Twoim błyskawicom oświecić nasze oczy nadziemską światłością, ażebyśmy ulękli się nędzy i poniżenia naszej zaniedbanej duszy!

4. Widzicie najmilsi, co to jest, jeżeli łaska Boska w głębi grzesznego serca powie: *Niech się stanie światłość* [4]) i jeżeli dobra wola nie ustępuje przed tą światłością; dusza poczyna znowu wypatrywać Boga i Bóg sam przybliża się do niej; bywają chwile, że chwała Boska jak światło błyskawicy przesunie się przed oczyma grzesznika i on ulęknie się swej własnej niegodziwości, poczuje wstyd i żal i zapragnie być coraz więcej czystego serca, żeby coraz bliżej być swojego świętego Boga. Pan zawsze jest gotów, kiedy Go wzywają, tak i teraz zapytuje się duszy, która wstydzi się swoich grzechów i mówi jak do owego trędowatego, o którym Ewangelia św. mówi: *Co chcesz, abym ci uczynił?* [5]). I skruszona, upokorzona dusza wciąż woła: *Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić* [6]). I Pan oczyszcza nasze serce i rozpływa się mgła, która nam Pana Boga zasłaniała i odsłania się coraz więcej przed nami przedziwna wielkość Boga i dusza coraz więcej pragnie Boga oglądać i zatonąć w patrzeniu na Niego. Obfitość światła coraz więcej rozlewa się w duszy, wykazuje coraz jaśniej wady i niedoskonałości, że nawet św. Piotr uląkłszy się swojej niegodności mówi do Pana: *Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie* [7]). Czem większa jest czystość naszego serca, tem jaśniejsze pojęcie Boga i na odwrót, czem lepiej poznajemy Boga, tem jaśniej jest w naszej duszy, tem lepiej dostrzegamy najmniejsze nasze usterki; tak samo jak w pełnym blasku słońca widzimy te mnóstwa maleńkich pyłków, których przy zwykłem świetle nie widzimy. Dlatego też prawdziwie święte i sprawiedliwe dusze coraz stają się pokorniejsze czując całą niegodność swoją. Patrzą na Boga coraz jaśniej swojem czystem sercem, pojmują Go, stąd widzą najmniejsze swoje winy, uczuwają coraz żywiej całą swą nędzę i niedostatek cnót. Gorąco zatem pragną pozbyć się swoich ułomności niegodnych a zaskarbić sobie przez życie cnotliwe najwyższe i najdoskonalsze dobro. Tak dusza zbliża się do Boga i Bóg do niej ze swą łaską, z światłością swą. Jest to

---

[4]) Rodz. I, 3. [5]) Łuk. XVIII, 41. [6]) Mat. VIII, 2.
[7]) Łuk. V, 8.

wspólne ubieganie się o miłość, która nigdy na ziemi nie znajdzie zadowolenia. Tylko tam na wysokości dusza całkiem w Bogu się pogrąża, patrzy na Niego, jakim jest rzeczywiście, zachwycenie jej jest bez granic i bez końca; czego się spodziewała, o czem marzyła, to się też wypełniło, przeszło wszelkie oczekiwanie; oko duszy zatapia się w czystem świetle prawdy i nigdy tym widokiem nasycyć się nie może. Teraz dopiero pojmuje słowa: *Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają*, wie teraz, jak wielkie szczęście Pan nam obiecuje w nagrodę za czystość serca.

III

Tę czystość osiągnąć i doskonalić się w niej, jest to zadanie naszego życia. Ponieważ, jeżeli Bóg jest naszym celem najwyższym i ostatecznym i jeżeli Zbawiciel mówi, że tylko czystego serca Boga odlądać będą, niema więc ważniejszego dla nas zadania nad oczyszczenie naszego serca. Krwią Jezusa Chrystusa i Jego zasługami obmywamy duszę z wszelkiej nieczystości. Lecz tylko na upokorzone i skruszone serca spływa Krew Chrystusowa, tylko na pokutujące dusze zstępuje moc i łaska i uświęca je wewnętrznie. Z łaską tą powinniśmy spółdziałać, jeżeli Bóg chce dzieła dokonać.

1. Nie spodziewajmy się, abyśmy mogli spojrzeć wprzód na przeczyste oblicze Prawdy wiekuistej, dopóki przedewszystkiem nie pozbędziemy się grzechów śmiertelnych i ich złości i za nie żałować nie będziemy i nie uczynimy mocnego postanowienia, nie wracania się do nich więcej. Jest to pierwszy stopień oczyszczenia.

2. Jeżeli w sercu grzesznika tkwi jeszcze zła żądza, groźne przywiązanie do zastarzałego grzechu, który już w nałóg u niego przeszedł; o, to zaprawdę grozi mu powtórny upadek w grzechy. Ta zła żądza znowu mu oczy mgłą zasłania i Bóg i Jego święte oblicze i Jego doskonałości niewyraźne mu się zdają. Drugi stopień oczyszczenia na tem zależy, żebyśmy wyniszczyli w sobie nawet pożądanie tego, co jest grzeszne i złym żądzom mężnie się opierali a dla miłości Bożej stłumili w sobie upodoba-

nię w grzechu, który nas pociąga do siebie swoim powabem a w Bogu i Jego wielkości wynagrodzenia za to szukali.

3. Lecz i sprawiedliwy, wolny od złej żądzy chrześcianin odwraca się jeszcze często w małych rzeczach od Pana Boga i obraża nierzadko święte Jego oblicze powszednimi grzechami, których dobrowolnie się dopuszcza. Jeżeli chcemy, żeby Pan Bóg bliżej do nas przystąpił i żeby zblizka Jego doskonałości obfitsze łaski i wyższe radości na nas spłynęły, powinniśmy jeszcze i do trzeciego stopnia oczyszczenia dojść, celem uchronienia się grzechów powszednich.

4. Zaliczają się tutaj jeszcze i inne stopnie oczyszczenia dla duszy dążącej do prawdziwego uświętobliwienia i czystości serca a mianowicie: obrzydzenie sobie i nienawiść dla wszelkiego innego grzechu, wszelkiej plamy, najbaczniejsza czujność, żeby białą szatę serca czystą i niezmazaną zachować, szczera boleść duszy, że ciągle mimo wszystkiego ma się do czynienia ze złą naturą i niebezpieczeństwem ze strony ciała a zatem gorące pragnienie uwolnienia się jak najprędzej od tego nędznego ciała a połączenia się z Jezusem Chrystusem.

W miarę takiego oczyszczania serca, oko duszy patrzy jaśniej; Bóg w Swojej wielkości i doskonałości coraz wyraźniej występuje. Dusza zachwycając się coraz więcej tym widokiem, uczy się gardzić stworzonemi rzeczami i ich powabami a tylko Stwórcę, źródło wszelkiej prawdy pożąda.

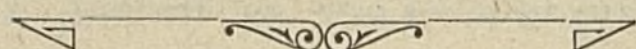
Widzicie, najmilsi, wspaniały cel oglądania Pana Boga, do którego święci i wszystkie łaknące sprawiedliwości dusze już na ziemi się zbliżyły! Daj Boże, abyśmy lepiej i serdeczniej niż dotąd się starali nasze serca oczyszczać i uszlachetniać, ażebyśmy i my mogli słabe nasze oczy uleczyć i jasnym wzrokiem na wiekuistą Prawdę i doskonałość patrzeć i w tem pojęciu niczego innego nie pragnęli, tylko tam wraz z Maryą najczystszą Boga na wieki oglądać! Amen.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ VIII-ą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O sąmobójstwie*).



Treść: Włódarz, o którym mówi Ewangelia św., nie przyszedł dobrowolnie zdać rachunku ze swoich czynności. Samobójstwo sprzeciwia się piątemu przykazaniu. Samobójstwo jest dwojakie: niedobrowolne i dobrowolne; ostatnie jest zbrodnią troistą, a mianowicie: 1) *przeciw Bogu;* ponieważ jest naszym Panem. Można przecierpieć wszelkie zło na świecie; 2) *przeciw sobie samemu;* samobójca nie miłuje siebie samego, bo pozbawia się możności żałowania za swoje grzechy i skazuje się na wiekuiste zatracenie; 3) *względem bliźnich;* naprzód względem swoich a potem względem społeczeństwa. Samobójstwo fałszywie bywa tłomaczone, ponieważ mówią, że kto je popełnia — wykazuje odwagę. Po większej części samobójstwo popełnia się z tchórzostwa.

Oddaj liczbę włódarstwa twego.
Łuk. XVI, 2.

Co Chrystus Pan opowiada nam w dzisiejszej Ewangelii, jest tylko podobieństwem, które nas wszystkich blizko obchodzi. Chrystus Pan mówił zazwyczaj w takiej formie o ważnych rzeczach, żeby lud prosty lepiej rozumiał Jego nauki i łatwiej je pamiętał. Opowiada więc nam dzisiaj o włódarzu niesprawiedliwym, którego Pan do siebie kazał przywołać i rzekł do niego: *Oddaj liczbę włódarstwa twego.* Każdy człowiek musi umrzeć a po śmierci następuje dla niego sąd, na którym musi zdać sprawę przed Bogiem. Dlatego Pismo św. mówi: *Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* [1]). Nikt nie może od tego wyroku się uchylić. Jedyne tylko co najlepiej może człowiek w tym względzie uczynić, jest, żeby dobrze zażywał tego życia na ziemi

---

*) Z niem. [1]) Żyd. IX, 27.

jako wierny włódarz owych dóbr, które mu Pan Bóg powierzył, ażeby ze spokojnem sumieniem oczekiwał chwili, gdy przyjdzie mu zdać rachunek przed Panem.

Ewangelia św. nie mówi, żeby włódarz przyszedł dobrowolnie zdać rachunek przed Panem, lecz, że dopiero przyszedł wtedy, gdy go Pan zawołał. Tak samo i człowiek stanie na sąd Boski, kiedy go sam Pan Bóg przez śmierć do siebie powoła. Taka jest kolej rzeczy, którą Bóg sam naznaczył, i która na każdego z nas przyjdzie. Lecz są ludzie, a których jest teraz coraz więcej, którzy wcześniej schodzą z tego świata, aniżeli ich Pan Bóg sam powoła, odbierają sobie życie i dlatego samobójcami się zowią. Pan Bóg mówi w piątem przykazaniu: *Nie zabijaj!* Jasną więc jest rzeczą, że niewolno człowiekowi odbierać sobie życia. Tak, nietylko niewolno, ale wielką jest zbrodnią samobójstwo, jednym z największych występków, jakie człowiek może popełnić. Lecz, żebyście źle mnie nie zrozumieli, muszę objaśnić to wam dokładniej.

Musimy naprzód poznać, co to jest niedobrowolne a dobrowolne samobójstwo. Samobójstwo niedobrowolne jest wtenczas, kiedy człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach a zatem nie może się zastanawiać nad swoim uczynkiem i dlatego nie jest wstanie pojąć wielkości tej zbrodni. Tu się zaliczają ludzie obłąkani od urodzenia albo idyoci lub też ponurego usposobienia, melancholicy. Tacy ludzie nie są przy zdrowych zmysłach i nie odpowiadają za swoje czyny.

O takich też nie będziemy wcale tutaj mówili. Samobójstwo jest wtenczas dobrowolne, kiedy człowiek ze zdrowym rozumem i rozmysłem je popełnia, to jest, kiedy człowiek wprzód rozmyśla nad tem, co chce uczynić, dlaczego i gdzie chce to uczynić. Nie sądzę, aby taki człowiek w podobnej chwili także był przy zdrowych zmysłach. Wierzę temu, że w chwili, kiedy postronek gardło człowiekowi ściska i oddech zapiera albo piana toczy mu się z ust, że nie włada on już w takiej chwili zdrowym rozumem. Nie o to idzie; lecz, że człowiek przed swoim postępkiem miał dość jeszcze rozumu, że mógł dobrze rozumieć, czego się dopuszcza. I to właśnie jest dobrowolne samobójstwo i o takiem

tylko chcę dziś mówić. A więc jeszcze raz powtarzam: samobójca dopuszcza się przez swój postępek trojakiej zbrodni:

I. Zbrodni przeciw Bogu.
II. Zbrodni przeciw sobie samemu, i
III. Zbrodni względem swoich bliźnich.

I. Zbrodnia przeciw Bogu.

Człowiek nie jest nieograniczonym panem swojego życia; nie dał go sam sobie, lecz Pan Bóg mu go przez rodziców użyczył. Człowiek jest tylko dożywotnim posiadaczem swojego życia i musi zdać kiedyś przed Bogiem rachunek, jak z życia korzystał. Dlatego nie ma on nigdy prawa, odbierać sobie życia, lecz musi czekać, dopóki Bóg mu go nie odbierze, dopóki nie odwoła go z tego świata. Lecz jakże ma człowiek z życia korzystać? — Nie inaczej, jak Bóg tego wymaga. Pan Bóg chce, żebyśmy Go kochali, z miłości ku Niemu przykazania Jego chowali, pracę, którą powołanie nasze od nas wymaga, sumiennie wypełniali, przykrości nasze cierpliwie znosili i z bliźnim w zgodzie żyli. Albo, mówiąc krócej: powinniśmy Panu Bogu służyć dotąd, dopóki sam chce tego. Pomyślcie sobie naprzykład, jeśliby wasz sługa, w polu pracujący o drugiej godzinie z południa poszedł już sobie do domu, cóżbyście na to powiedzieli? Czyby to wam dobrze było, czybyście byli radzi temu? Czyżbyście nie powiedzieli: hola, kochanku, jeszcze nie pora od roboty odchodzić! Czy nie tak samo samobójca postępuje? Wypowiada Bogu służbę, odchodzi wcześniej od roboty, niż mu to jest wolno. Czy to P. Bogu zniewagi nie przynosi, czy może na to pozwolić? Wielu z was, było w wojsku, może niejedni byli i na wojnie. Czy żołnierz stojący na warcie, może zejść ze swojego posterunku? A jeżeli tak postąpi, zwłaszcza podczas wojny, co mu jest za to? Będzie rozstrzelany. Dlaczego? Bo ciężko wykroczył przeciw prawu. Otóż widzicie. Pan Bóg postawił każdego człowieka na tym świecie na jakiemś stanowisku, o które musi dbać, bo każdy ma jakiś swój zawód, który wkłada na niego pewne obowiązki, a które powinien dopełniać, dopóki go Pan Bóg na tem stanowisku trzyma. Lecz samobójca schodzi wcześniej ze

swego stanowiska, aniżeli Pan Bóg chce tego. Buntuje się przeciw woli Boskiej, przeciw prawu Boskiemu, przeciw najwyższej Jego władzy — jakby mówił do Boga: Nie będę czekał, dopóki mnie zwolnisz z miejsca; skończę z życiem, kiedy mi się podoba. Każdy więc samobójca jest buntownikiem przeciw Panu Bogu.

Lecz, jeżeli smutek, zmartwienia i troski, niedostatek i nieszczęścia wciąż człowieka prześladują, czy i wtenczas mu niewolno takiemu życiu już raz końca położyć? Nie, przenigdy nie! Naprzód musimy poznać, co to są zasłużone i niezasłużone cierpienia, czyli pochodzące z własnej i nie własnej winy. Niezasłużone cierpienia są te, które Pan Bóg na nas zsyła. Pan Bóg jest nadzwyczaj dobrym; Pan Bóg jest to sama dobroć i miłość i wszystko co czyni, w najlepszych widokach to czyni, chociaż my tego zrazu zrozumieć nie możemy. Jeżeli więc zsyła na człowieka cierpienie i nieszczęście, nie czyni to dlatego, aby Mu to przyjemność sprawiało dręczyć człowieka, ale żeby człowiek tu na ziemi odpokutował za swoje grzechy, żeby się poprawił i zasłużył sobie na niebo. Jednakowoż cierpienie jest to rzecz bolesna; przecież i lekarz chcąc choremu zdrowie powrócić, musi mu nieraz boleść zadawać, musi krajać ciało, przypalać i t. d. Pan Bóg, zsyłając na nas cierpienia, daje nam sposobność zasłużenia sobie na niebo. Cóż uczynił złego naprzykład Job, że P. Bóg dopuszczał na niego tak ciężkie strapienia? Pismo św. mówi wyraźnie, że Job był sprawiedliwy a przecież Pan Bóg tak srodze go nawiedzał Odjął mu naprzód całe jego mienie i nawet wszystkie dzieci. Job zniósł to cierpliwie. Rzekł wtedy szatan do Boga: *Wszystko co człowiek posiada, odda, aby tylko życie zachował.*

I szatan miał słuszność. Większa część ludzi woli ponieść stratę na majątku, niż cierpieć na zdrowiu. Lecz powinniśmy zawsze chętnie pełnić wolę Boską i być Mu wiernymi, jeżeli zsyła na nas cierpienia. Niekiedy dla wypróbowania człowieka nawiedza go Pan Bóg dolegliwościami. Jeżeli człowiek wytrwa w takiej próbie dla miłości Boga, zyskuje większe tym sposobem zasługi do osiągnięcia nieba, niż gdyby największe dawał jałmużny, które jego ciału boleści nie sprawiają. Lecz są jeszcze i zasłużone cierpienia, to jest takie, które człowiek sam na sie-

bie ściągnął. Weźmy naprzykład naturalne następstwa grzechu. Ilużto ludzi dlatego zubożało, że zawsze dobrze jedli i pili, ładnie się ubierali, przyjemności używali a mało pracowali? Ilużto skutkiem gry nierozumnej albo gorszym jeszcze sposobem, do żebractwa przyszli? Ilużto przez nieumiarkowane pijaństwo, rozpustę nabawiło się ciężkich i nieuleczonych chorób! Kto winien ich nieszczęściu? Oni sami są temu winni. Jeśli więc sami tu zawinili, muszą więc to cierpieć jako karę za swoje grzechy. Lecz jeżeli ktoś cierpi nie ze swojej winy, ten, jeżeli jest dobrym chrześcianinem, będzie prosił Boga, by odjął od niego cierpienie, albo żeby mu przynajmniej dał łaskę, ażeby swój krzyż niósł cierpliwie. Zasłużonych i niezasłużonych cierpień na świecie jest wielkie mnóstwo. Jeżeliby każdy człowiek, komu coś dolega, chwytał zaraz za powróz lub w wodę się rzucał, wkrótceby ziemia, jak pobojowisko jakie, trupami się pokryła. Nie, drodzy moi, nigdy nie powinien człowiek życia sobie odbierać. Jeżeli to uczyni, grzech ciężki popełnia. Samobójstwo jest nietylko grzechem przeciw piątemu przykazaniu Boskiemu, ale też jest o pomstę do nieba wołającym grzechem; tak jest, rozmyślne zabójstwo jest najpierwszym i największym z czterech wołających o pomstę do nieba grzechów. Jest on nietylko o pomstę do nieba wołającym grzechem, ale też i wielkim grzechem przeciw Duchowi św. Samobójca grzeszy zuchwale przeciw miłosierdziu Boskiemu albo o niem rozpacza lub wątpi; serce jego stwardniało na najzbawienniejsze rady chrześciańskie; nie chce pokutować. U takiego człowieka grzechy, jakby góra wyrastają. Samobójstwo więc jest największą zbrodnią przeciw Bogu.

II. **Zbrodnia przeciw sobie samemu.**

Chrystus Pan powiedział: *Kochaj Pana Boga twego z całego serca twego* i t d. To jest najpierwsze i największe przykazanie Boskie: a drugie podobne temu: *A bliźniego twego jak siebie samego.* Miłość więc bliźniego po przykazaniu miłowania Boga jest największem przykazaniem. Bliźniego winniśmy kochać jak samych siebie; ani więcej, ani mniej. Zatem z tego się pokazuje, że wpierw musimy kochać samych siebie. Prze-

ciw tej słusznej i od Boga zaleconej miłości siebie samego, grzeszy ciężko rozmyślny samobójca. Miłość ku bliźniemu żąda, byśmy mu nic złego nie czynili, coby mu szkodziło. Przeto i my obowiązani miłować samych siebie, nie powinniśmy nic takiego względem siebie czynić, coby nam szkodziło. Samobójca szkodzi sobie na ciele i duszy. Szkodzi sobie na ciele, ponieważ sam się pozbawia największego dobra na ziemi, jakiem jest wszelkie życie: ponieważ, gdyby nie życie, nie miałyby żadnej wartości inne dobra doczesne. Więcej szkodzi sobie na duszy; i dlatego samobójstwo jest największą zbrodnią. Taki człowiek pozbawia się sam wszelkiej okazyi żałowania za grzechy, wyspowiadania się z nich i pojednania się z Bogiem. Każdy zbrodniarz, choćby największy i już na śmierć skazany, może się jeszcze z Bogiem pojednać, może jeszcze żałować za swoje winy i spowiadać się, Najświętszy Sakrament otrzymać, i za swe zbrodnie odpokutować, jeżeli śmierć z ręki kata jako karę za swoje grzechy z pokorą przyjmuje. Lecz nie samobójca; on schodzi z tego świata z grzechem wołającym o pomstę do nieba i z tyloma grzechami śmiertelnymi na duszy. I sam jest winien temu wszystkiemu; nie ma czem usprawiedliwić się przed Bogiem. Dobrowolny samobójca pozbawiając się życia, wtrąca swą duszę na wiekuiste potępienie, popełnia względem siebie największą zbrodnię, jest samego siebie mordercą.

III. **Zbrodnia względem swych bliźnich.**

Samobójca wyrządza wielką krzywdę swojej rodzinie. Sprawia jej wielką boleść i zmartwienie i wielki wstyd przed ludźmi. I nietylko to: jeżeli on jest ojcem rodziny, pozbawia ją przez swoje samobójstwo jedynego opiekuna, obrońcę, którego tak bardzo ona potrzebuje; pozbawia swą żonę małżonka, której był podporą, której przed ołtarzem ślubował, że ją w żadnem nieszczęściu, w żadnej niedoli nie opuści. A teraz pozostawia on ją w niedoli dobrowolnie, gotuje jej większą niedolę i całą na jej barki zwala. Jeżeli samobójca jest synem lub córką, wykracza on ciężko nietylko przeciw Bogu i sobie samemu, ale przeciw swoim rodzicom, gotując im wielkie zmartwienie,

a może nawet jest przyczyną, że oni na starość z jego winy niedostatek będą cierpieć, gdy tymczasem w nim mieliby całą opiekę. Jeśliby nawet człowiek nie miał żadnej rodziny, nie jest sam przecież na świecie, lecz jest członkiem, cząstką całej społeczności ludzkiej; w państwie, w okolicy gdzie się znajduje, ma dla siebie utrzymanie. Przeto obowiązany jest, być pożytecznym członkiem w społeczeństwie, służyć mu na ile mu siły ciała i duszy pozwalają. Pozbawiając się życia, pozbawia społeczeństwo pożytecznego członka lub przynajmniej takiego, któryby mógł mu się przydać. Tak, przynosi społeczeństwu tem jeszcze uszczerbek, że daje zły przykład i staje się pobudką, że i drudzy naśladować go zapragną.

Nieraz ludzie w lepszem świetle zapatrują się na samobójstwo, powiadają, że trzeba mieć dużo odwagi, by sobie życie odebrać. Lecz ja powiem: przeciwnie, samobójstwo jest to wielkie tchórzostwo; i dlatego właśnie, ponieważ taki człowiek nie czując się na siłach, kładzie raz koniec swojemu życiu Całe lata cierpieć i niedolę znosić z tą myślą, że to wszystko może aż do śmierci trwać będzie i przytem być cierpliwym i mówić: Ojcze! nie moja, lecz Twoja wola niech będzie, do tego trzeba odwagi, prawdziwego, istotnego męstwa. Samobójca nie posiada takiego męstwa, lęka się cierpień i jest podobny do żołnierza, który ucieka przed nieprzyjacielem; a przecież takiego żołnierza nikt walecznym nie nazwie.

Z tego co dotąd powiedziałem, już możecie wywnioskować, że niema nic straszniejszego dla chrześcianina nad to, gdy sam sobie śmierć zadaje. Jeżeli zachorujecie ciężko, siły coraz więcej będą was opuszczały i poznacie, że koniec życia się zbliża, cóż macie wtedy czynić? Oto macie przygotować się do śmierci, to jest zawezwiecie kapłana, żeby się wyspowiadać a Komunia św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie wzmocni was do ostatniej walki. Dlaczego? Dlatego, abyście z czystem sumieniem stanęli na sąd Boski i mając grzechy odpuszczone, nie poszli do piekła, ale do nieba. Rozmyślny samobójca nie idzie do wieczności z czystem sumieniem, bo ono w chwili śmierci mnóstwem grzechów jest obciążone. I czegóż taki człowiek może się w wieczności spodziewać? Szczęśliwy, kto

w łasce Boskiej umiera. Samobójca zaś umiera w grzechach śmiertelnych. Gdzie może on za nie pokutować? Nie w czyścu; bo tam tylko za takie grzechy można pokutować, za które żałowało się przynajmniej. Spowiadać się także po śmierci nie można; bo w niebie, w piekle albo w czyścu niema konfesyonałów. Kościół przeto surowym jest bardzo względem samobójców. W wyjątkowych tylko razach inaczej postępuje, to jest: jeżeli dowiedzionem jest, że samobójstwo nie zostało spełnione z rozmysłem, z całą świadomością rzeczy, dozwala wtedy na pogrzeb chrześciański a nawet w razie, gdyby tego żądano, pogrzeb takiego człowieka może się odbyć z kościelnemi ceremoniami. Jeżeli zaś zachodzi wątpliwość, czy samobójca działał rozmyślnie i świadomie, może też być po chrześciańsku pochowany, lecz bez żadnych ceremonii a tylko otrzymuje przy modlitwie kapłańskiej, pokropienie wodą święconą. Lecz znowu, gdy jest pewność, że samobójca z rozmysłem i świadomością odebrał sobie życie, nie dostępuje błogosławieństwa kapłańskiego; zwłoki jego nie mogą stać w kościele, nie dzwonią mu podczas pogrzebu, nie niosą przed nim krzyża, nie grzebią w ziemi poświęcanej. Za takiego nigdy się nie odprawia Msza św. W mszale są wprawdzie modlitwy za zmarłych, ale nie za samobójców; samobójca zalicza się wprawdzie do umarłych, ale nie do takich, którzy po chrześciańsku zeszli z tego świata. Za samobójcę nie można się modlić, bo modlitwa nic mu już nie pomoże. Lecz dlaczego Kościół katolicki tak jest surowym dla samobójców? Ponieważ tacy ludzie przez swą zbrodnię wyrzekli się dobrowolnie Pana Boga i Jego św. Kościoła. Za życia jeszcze byli już nieprzyjaciołmi Boga i Kościoła, dlatego też nie mogą żądać i spodziewać się, aby Kościół modlił się za nich i po śmierci oddał im ostatnią posługę, jaką się dobrym i uczciwym chrześcianom oddaje.

Mówię więc z zasady: oni byli nieprzyjaciołmi Boga i Kościoła; jedyną pobudką dobrowolnego samobójstwa jest zawsze brak wiary. Tacy ludzie nie wierzą w Boga, w wieczność, w nieśmiertelność duszy; myślą, że ze śmiercią wszystko się kończy; a jeżeli jeszcze do tego przyłączy się inny jaki powód, że życie nie ma dla nich już powabu, kończą samobójstwem.

Takie inne dla nich powody są np. rozpacz. Uczynili coś złego i lękają się wstydu albo kary, jeśliby się to wydało. Powodem też tutaj może być jaka namiętność, np. pycha. Wielu odbiera sobie życie dlatego, że ich ominęły zaszczytne stanowiska, na które wiele liczyli. Inni znowu dla niepowściągliwości, że nie mogą zadowolić swych żądz nieporządnych. Wielu też dopuszcza się samobójstwa, że wskutek zbytku lub gry hazardownej albo wskutek marnotrawstwa długów narobili i nie są wstanie ich zapłacić.

Kochani bracia! Jeżelibym któremu z was powiedział, że odbierze on sobie kiedyś życie, oburzyłby się na mnie, rozgniewałby się.

A jednak mówię wam: nikt nie może być pewnym, że nie posunie się do takiej zbrodni, jeżeli nie przedsięweźmie środków ku temu. Jakież więc są te środki? Pierwszym środkiem jest wiara św. Drodzy bracia! nie dozwólcie, aby wiara św. katolicka miała kiedyś w naszych sercach zaniknąć i zagasnąć, lecz starajcie się umacniać modląc się codzień w domu, chodząc pilnie do kościoła i uczęszczając do Sakramentów śś. a przedewszystkiem żyjcie bogobojnie, po chrześciańsku, bo dobry chrześcianin nie odbierze sobie nigdy życia z rozmysłem. Nie dozwólcie, aby w sercach waszych zagnieździły się jakie namiętności, szczególniej wygórowana ambicya, nieumiarkowanie, szalone zamiłowanie gry, rozpusta, gniew, skąpstwo i chciwość. Módlcie się i pracujcie; a gdy wypełniacie wasze obowiązki, to i możecie mieć ufność w Bogu, że was nie opuści. A jeżelibyście kiedy w ucisk popadli i przyszła wam myśl, skończyć już raz z życiem, to pomyślcie, że to jest tylko pokusa, którą wam zły duch poddaje. Takiej pokusy może doznać i najbogobojniejszy człowiek, lecz trzeba ją mężnie zwalczyć. Gdy przyjdzie na was taka pokusa, módlcie się do Boga gorąco, aby ją od was odsunąć raczył. Przystępujcie do Sakramentów śś. Myślcie chętnie o Panu Bogu, o sądzie i o piekle. Myślcie, co to za straszliwa zbrodnia rozmyślnego samobójcy: porywać się na najwyższą moc Bożą. Pomyślcie, jakiżby straszny los was czekał w wieczności, jeślibyście z takimi grzechami musieli stanąć na sąd Boski nie obżałowawszy i nie odpokutowawszy za nie

Pomyślcie o wstydzie, o boleści i o krzywdzie, jakąbyście waszej rodzinie takim postępkiem wyrządzili, którаby niewinnie za to musiała cierpieć. Wyobraźcie sobie, że wasze zwłoki bez błogosławieństwa Kościoła, bez krzyża, bez dzwonów kościelnych powiozą, jak padlinę zdechłego zwierzęcia, że nikt nie pomodli się na waszym grobie, że nawet własna wasza rodzina nie wspomni was dobrze po śmierci. Kto ma jeszcze jakieś uczucie w sercu, ten nie dopuści się nigdy takiej niegodziwości.

Oby Bóg dobry w swojem miłosierdziu raczył nadal naszą okolicę od podobnej zbrodni zachować. Amen.

NAUKA

na

NIEDZIELĘ IX-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Znamiona żalu.

Treść: 1. Co to jest żal? 2. Jaki powinien być żal? 3. Kiedy żal jest wewnętrzny? 4. Kiedy żal jest powszechny? 5. Czy żal jest nieważny, jeżeli nie żałujemy za grzechy powszednie? 6. Kiedy żal jest nadprzyrodzony?

Pan Jezus ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich.
Łuk. XIX, 41, 42.

Kochani bracia! Apostoł upomina: *Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano* [1]). Oto Ewangelia dzisiejsza mówi: *Pan Jezus płakał.* Jakaż przejmująca nauka i napomnienie w tych słowach się mieści! Pan Jezus płacze! A więc napróżno tyle ra-

[1]) Rzym. XV, 4.

zy mówił, kiedy teraz płacze; nie może już mówić wymowniej i więcej przekonywająco. Pan Jezus płacze nad Jerozolimą. Jerozolima jest przedmiotem i powodem gorących łez Jego, Jerozolima, wspaniałe miasto Boże, z piękną świątynią, to ulubione miasto Boga, o którem Psalmista Pański mówi: *Sławne rzeczy powiedziano o tobie, miasto Boże* [2]). Jakaż miłość z tych słów przemawia! A jakież nieszczęścia przyjdą na to miasto, jakie klęski mu grożą!

Lecz jeżeli Pan Jezus płacze, to mniej Mu chodzi o nieszczęścia doczesne, lecz o źródło wszystkiego zła, grzech; nie tak bardzo o stratę rzeczy ziemskich, lecz o szkodę na duszy.

Łzy Boga-Człowieka ściągają się także do nas, do nas wszystkich, którzy z Dawidem przyznać musimy: *Grzech mój jest zawżdy przeciwko mnie* [3]), kiedy w trwodze się modlimy: *Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż wydzierży?* [4]). Jerozolima, wspaniałe miasto Boże, jest obrazem duszy, tej świątyni Boga. Jak nad Jerozolimą boleje dziś Pan Jezus, tak samo boleje nad każdą zbłąkaną, grzeszną a zwłaszcza niepoprawną duszą. *Iż gdybyś i ty poznało, co ku pokojowi twemu!* To słowo Pańskie dotycze każdego, komu zguba grozi; a że to nieszczęście wciąż się z duszami powtarza, dlatego Ewangelię dzisiejszą Kościół odczytuje często. Łzy Pana Jezusa, to ostateczna przestroga dla Jerozolimy a zarazem i dla zatwardziałego grzesznika. Jeżeli te łzy nie poruszą grzesznika, to wszelkie środki są już wyczerpane.

Oby zatem, najmilsi, te łzy nie były bezowocne dla nas wszystkich, oby zagrzały nasze zimne serca, zmiękczyły nasze twarde serca, oby potoki łez w naszych oschłych sercach wzbudziły! I nie będą łzy Pana Jezusa daremnie wylane, jeżeli obudziły w nas owo usposobienie duszy, które Pana zniewala, że do nas powiada: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje* [5]). To usposobienie serca tak miłe Bogu, jest to żal. Ależ jak wielu błądzi na duchu żalu? Ponieważ Pana Boga nie mo-

[2]) LXXXVI, 3. [3]) Ps. L, 5. [4]) Ps. CXXIX, 3.
[5]) Mat. IX, 2.

żna omylić, będzie więc dla nas pożytecznie skorzystać ze sposobności, abyśmy poznali:

I. Na czem zasadza się żal prawdziwy?

II. Jakie są najistotniejsze znamiona żalu?

Zdrowaś Marya.

I.

Jeżeli chcemy, kochani bracia, wiedzieć, na czem zasadza się żal prawdziwy, zastanówmy się nad łzami Jezusa Chrystusa. Te łzy są wyrażeniem głębokiej boleści, przyczyną ich są grzechy ludzkie, wyrażają one wstręt dla przewrotności mieszkańców Jerozolimy, wyrażają pragnienie, żeby te grzechy nie były nigdy popełnione i uważane, jakoby nigdy nie były. Taka jest istota żalu, który Bogu jest miłym.

1. Żal, jest to boleść duszy za popełnione grzechy. Wiele jest łez i smutku na ziemi, dlatego słusznie doliną łez jest ziemia nazwana. Lecz korzystne, nawet drogocenne są przed oczyma Boga łzy, któremi opłakujemy grzechy nasze, te wzdychania, które z poczucia winy z serca się wyrywają, owe gorzkie uczucia, które w naszej grzesznej piersi się budzą!—Tak płakał gorzkiemi łzami Piotr, kiedy kur zapiał po raz trzeci a jak podanie twierdzi, całe życie płakał. Tak mówił król Dawid: *Na każdy dzień omywałem łoże moje łzami.* —Tak pokutował surowo św. Hieronim za niektóre błędy swojej młodości i pisze o sobie: „Codzień łzy, codzień wzdychania i żale! Lecz kiedy długo wzdycham i płaczę, to zdaje mi się, jakby mój duch się unosił ku chórom duchów błogosławionych“.

Kto chce takie łzy żalu wylewać, taką boleść duszy odczuwać, musi wyrobić w sobie przekonanie, że niema większego zła, niema większego nieszczęścia, większego uszczerbku nad grzech. Oświecony wiarą chrześcianin powinien mieć zawsze na pamięci, że grzech opustosza duszę, niweczy łaskę poświęcającą, odziera z synostwa Bożego i wywołuje gniew Boży. „Łaska żalu“ mówi św. Grzegorz papież, „nie prędzej wstąpi do duszy, dopóki dusza nie przedstawi sobie wiernego obrazu winy swojej i nie wyryje go żywo w sobie“. Wtenczas tylko płakać będzie, żałować i wzdychać z głębi serca. Jak matka, która śmierć

jedynego swego dziecięcia opłakuje, jak skąpiec jęczący nad stratą swoich skarbów, tak samo i my jeszcze więcej powinniśmy boleć nad duszą naszą grzechami obciążoną. Jak dziecko, które za późno poznaje ogrom miłości swoich rodziców i swą niewdzięczność względem nich opłakuje, tak również i my, ale więcej jeszcze powinniśmy boleć nad złością i niewiernością, którąśmy Bogu okazywali! Jak rolnik smuci się nad swoimi zasiewami, które mu grad zbił do szczętu, tak i my opłakujmy wszelkie krzywdy i przykre straty, których grzech nas nabawił. Tak jest, najmilsi, kiedy Pan Jezus smuci się nad nami i płacze, płaczmy z Nim i smućmy się także. O, Jerozolimo, cóż stało się tobie, że Pan Jezus łzy nad tobą wylewa? Jak nizko musieli upaść twoi mieszkańcy, jeżeli widok ich dusz taką boleścią Pana przejmuje! O chrześcianinie, co uczynił grzech a zwłaszcza śmiertelny z duszą twoją, jeżeli Pan Jezus płacze! Ach, Pan zna lepiej niż ty sam to wielkie nieszczęście, tę przykrą stratę! Obyś i ty poznał, co utraciłeś! Jeżeliby Jerozolima poznała swą winę i złość, jak niegdyś Niniwa, i w płaczu, w worze i popiele pokutowała, mógłby był Pan Jezus osuszyć Swoje łzy; bo nie napróżnoby je wylewał. Ta więc jest przyczyna, najmilsi, łez Chrystusowych — nasza zatwardziałość w grzechach, nasza oschłość serca, nasz chłód, nasza obojętność wobec tak wielkiego zła. Pan Jezus płacze, ponieważ my nie płaczemy, ponieważ boleść naszej duszy jest mała.

2. Z temi łzami, z tą boleścią łączyć się jeszcze powinno obrzydzenie sobie grzechów. Kiedy Zbawiciel razu jednego przyszedł wskrzesić Łazarza a Marta rzekła: *Panie, jużci cuchnie!* [6]), zadrżał cały wewnętrznie. Pleśń, zepsucie i zgnilizna oto los doczesny, naszego ciała. Dlaczego? Ponieważ pleśń i zgnilizna pokrywają naszą duszę, kiedy grzeszymy. Więcej niż nad gnijącym trupem powinniśmy się wzdrygać nad duszą naszą, jeżeli ona łaskę utraciła, jeżeli zowiemy się żyjącymi a martwymi jesteśmy. Szlachetny ten obraz Boży strasznie zeszpecony, obłocony a wstyd i pomieszanie nami owłada przed Bo-

---

[6]) Jan XI, 39.

giem, jeżeli i o nas, o naszej duszy: *Jużci cuchnie!* powiedzą. Gardzimy wiarołomcą, gardzimy takim, który źle się obchodzi z rodzicami swoimi, który najszlachetniejsze uczucia depcze nogami, lecz tak samo gardźmy sobą, kiedy grzeszymy, ponieważ to jest wiarołomstwo względem Boga, barbarzyństwo względem naszego Zbawiciela.

3. Czem więcej brzydzimy się brzydkimi grzechami, czem więcej bolejemy nad stratą, którą ponieśliśmy na duszy, tem więcej pragnęlibyśmy uważać nasz grzech za niebyły, tem więcej wolelibyśmy, żebyśmy go byli nigdy nie popełnili, tem więcej bolejemy nad naszą głupotą i złością. To uczucie jest trzeciem znamieniem prawdziwego żalu. Lecz żeby grzech zgładzić, nazawsze go od siebie odsunąć, jakoby nigdy nie był, trzeba koniecznie, ażeby dobry Pasterz, Pan Jezus, przyszedł nam w pomoc. Co dla nas jest trudne, to dla Niego łatwe, ponieważ mówi: *Cóż jest łacniejsze rzec: Odpuszczają ć się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań a chodź?* [7]) Jeżeli dla ludzi jest rzeczą niemożliwą unieważnić winę, jakoby nigdy nie była, to Bóg może tak naprawić duszę, jakoby nigdy grzeszną nie była. Płacz przeto, chrześcianinie, wzdychaj, obrzydzaj grzech w sobie i żałuj i pragnij w duszy, abyś go był nigdy nie popełnił w życiu, to i na tobie spełnią się słowa Psalmisty Pańskiego: *Jako daleko jest wschód od zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze. Jako lituje ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją* [8]).

II.

Żebyśmy nie byli w błędzie, czy żal nasz jest na tyle dostateczny, żeby przebłagał Boga, rozbierzmy go szczegółowo, jakim być powinien. Tylko wtenczas Pan Jezus z upodobaniem ku nam się przychyli, jeżeli nasz żal:

1. Wewnętrzny jest. *Daj mi, synu mój, serce twoje* [9]); słowa te wyrażają żal prawdziwy, serdeczny. Żal, w którym ser-

---

[7]) Mat. IX, 5. [8]) Ps. CII, 12, 13. [9]) Przyp. XXIII, 26.

ce nie bierze udziału, niema żadnej u Boga wartości. Gdybyś ty najpiękniejsze słowa dobierał albo najwspanialsze modlitwy pokutne odmawiał, jeżeli nie idą one z głębi twojego serca, nie są one twojemi; nie oczyszczają one ani uświęcają serca, gdzie grzech i wszelka złość tkwi. Na cóż się zdadzą wszystkie te piękne modlitwy do spowiedzi, które z twojej książki do nabożeństwa odmawiasz, jeżeli nie uczuwasz przytem żadnego bólu, żeś Pana Boga obraził; jeżeli nie porusza się w tobie gorące pragnienie, żeby grzechy twoje były zupełnie zgładzone i żebyś rozpogodził oblicze twego dobrego Boga; taka modlitwa niema żadnej wartości: *Ten lud czci mnie wargami a jego serce dalekie jest odemnie*—tak Bóg ci powie. Ten rodzaj żalu jest wtedy zazwyczaj, jeżeli z nawyknienia chodzisz tylko do spowiedzi a nie z istotnego poczucia winy twojej; jeżeli nie chodzi ci o to, żebyś zbawił duszę twoją i błagał miłosierdzia Boskiego, jeżeli jak faryzeusze masz się za dobrego i najgorsze swe przewinienia lekko traktujesz; jeżeli sądzisz, że to wszystko jedno cokolwiek powiesz na spowiedzi. Postrach to wielki dla złych duchów spowiedź prawdziwa, pełna żalu; cała ich mozolna praca za jednym zamachem jest zburzoną: ale zaprawdę, owe nieważne, obojętne spowiedzie, gdzie dusza wie zaledwie, jak wielkie rzeczy w niej zajść mają, nie są wcale dla nich groźne. Przeciwnie, większej mocy one nabierają. Podczas kiedy grzesznik łudzi się myślą, że jest synem Bożym i bezpiecznie, że się tak wyrażę, na miłej mu poduszce zasypia, wszelaka złość coraz głębiej się zakorzenia i nieprzyjaciel zły coraz więcej roztacza swe panowanie i jak powiada Pismo św.: *A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu* [10]). Ile razy przystępujesz do spowiedzi, wspomnij sobie surowy głos Pański: *Oddaj liczbę włódarstwa twego* [11]). Ulęknij się także jak ów niesprawiedliwy włódarz surowego Sędziego; jak on staraj się Go przejednać i przemyśliwaj, jak masz wybrnąć ze swego smutnego położenia. Pierwszym warunkiem ku temu jest żal prawdziwy. Niech twój Pan widzi, jak bolejesz nad twem nieposłuszeństwem

[10]) Mat. XIII, 25. [11]) Łuk. XVI, 2.

względem Niego, jak bardzo się wstydzisz za twoją niewierność ku tak wielkiemu Panu, tak dobremu Ojcu. Św. Teresa opowiada w swoich objawieniach, że wiele dusz ginie, nie przeczuwając nawet, że niedostawało im prawdziwego, wewnętrznego żalu. Oby wszyscy wielką wagę do tego przywiązywali! Jeżelibyśmy chcieli wiedzieć, w jaki sposób pobudzić się możemy do prawdziwego żalu, to przecież rzecz widoczna, że same już przyczyny, które boleść duszy wywołują, wyrokują o słuszności albo niesłuszności jej. Dlatego żal nasz powinien być:

2. Nadprzyrodzony, to jest, nie rzeczy zwykłe, ziemskie, znikome są pobudką boleści duszy, lecz nadprzyrodzone, nieznikome, wiekuiste. Czyli, jakże twój żal może Pana Boga przebłagać, jeżeli nie jest on tem, czem być powinien, to jest, jeżeli ty dlatego tylko żałujesz, żeś zgrzeszył, bo cię twój grzech nabawił straty twoich dóbr, utraciłeś przez niego znaczenie u ludzi albo też wiele przebolałeś. Nie boli cię zło, które popełniłeś, lecz gorzkie jego skutki cię bolą. Złodziej, który złorzeczy swojej kradzieży dlatego, że go uwięziono i gardzą nim, nie dojmuje zła do korzenia. Nie podnosi się do Boga, swego najwyższego Pana, nie żałuje, że przestąpił Jego przykazanie. Wprawdzie przyrodzone złe skutki zbawiennie także wpływają na winowajcę, lecz nie są jeszcze wstanie wyjednać nam przebaczenia u Boga.

a) Do Boga więc duchem podnosić się nam trzeba, i w żywej mieć pamięci, czem jest grzech w obliczu Jego i czego mamy się od Niego za to spodziewać. Tego wiara nas uczy. Tylko umysł wierzący może przejąć się żalem prawdziwym i skutecznym. Wszak wiara uczy cię, że nad grzech niemasz nic szpetniejszego. Karygodnem to jest, jeżeli dziecko obchodzi się szorstko z matką swą i nią gardzi; lecz tysiąckroć gorszą jest zniewaga swego Stwórcy—P. Boga. Wiara uczy, że Pan Bóg dał przykazania i że jako Pan najwyższy może żądać i powinien, żeby wszyscy ludzie je zachowali; jest to więc niewypowiedziane zuchwalstwo i obraza Jego majestatu odmawiać Mu powinnego posłuszeństwa. Wiara nas uczy, że świętość i sprawiedliwość Boża jest to ogień pałający, czyli innemi słowy, że Pan Bóg straszliwym gniewem ku grzesznikowi pała. Jakże zadrży człowiek, jeżeli stanie w duchu przed Obliczem Jego. Ach, ten Bóg, od które-

go dobrzy tylko szczęścia, radości i rozkoszy oczekują, na mnie spogląda gniewnym wzrokiem! Dokąd się udam, jeżeli Bóg mną gardzi i odrzuca mnie! Wiara oświeca mnie o karach czyśca i nawiedzeniach Bożych na ziemi i o karach wiecznych w piekle. I śmiertelny strach mnie przejmuje wpaść w ręce sprawiedliwego Boga. I z Dawidem wołam do Pana pełen strachu i obawy ale też i pełen ufności w Jego miłosierdzie i pełen gorącego pragnienia przebłagać Jego święte Oblicze: *Zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich, zgładź nieprawość moją* [12]). — Takim być żal powinien. Taki żal Pan Bóg przyjmuje; ponieważ *serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz* [13]).

b) Wszakże żal taki tylko przez odpuszczenie grzechów może duszę obmyć. Szczery żal tak miły jest Bogu, że wystarcza, aby przywrócić sercu pokój i przebłaganie wyjednać. Żal prawdziwy tylko z miłości ku Bogu pochodzi. Kto Boga szczerze kocha i dla tej miłości boleje, że Boga swego tak bardzo obraził, tego opromieni napowrót dobroć i miłość Boża. Takiego żalu Piotr św. doznawał, kiedy patrząc na Boskiego swego Mistrza gorzko płakał i kiedy innym razem mówił: *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* [14]). Takiego żalu doznawała św. Magdalena: *Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała* [15]).

Lecz jakże nie wielu podnosi się do tego żalu duszy. Jak mało możemy być upewnieni, czy nasz żal był doskonałym. Starajmy się obudzać w sobie ten żal doskonały przy każdej spowiedzi, lecz także nie omieszkujmy wpajać w siebie te prawdy, do których zbawienna bojaźń nas pociąga. Badajmy aż do głębi nasze serce, żeby je tym sposobem do wewnętrznego żalu pobudzić. Chociażby nam trudno było, jak ze skałą, która wody nie daje, to żebrzmy u drzwi łaski Bożej! Amen.

---

[12]) Ps. L. 3, 4. [13]) Ib. 19. [14]) Mat, XXI, 15.
[15]) Łuk. VII, 47.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ X-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

PRZYMIOTY MODLITWY.

Jak powinniśmy się modlić?

Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik.
Łuk. XVIII, 10.

Kochani bracia! Zamiast wszelkiego nauczania jak modlić się powinniśmy, Zbawiciel Boski w swojej wielkiej mądrości stawia nam przed oczy w Ewangelii dzisiejszej dwóch ludzi i mówi o nich: *Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik.*

Obydwaj się modlili; lecz jakże różną przed Bogiem jest ich modlitwa! Jeden umie mówić tylko o swoich dobrych uczynkach, drugi zaś zajęty cały myślą o swoich grzechach; jeden myśli o drugich ludziach, o ich złości, i występkach, drugi przeciwnie myśli tylko o sobie i o swoich grzechach; jeden modli się zadowolony z siebie i mówi: *Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik* [1]), drugiemu wyrywa się z uciśnionego i skruszonego serca głos: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* Jeden rozgląda się dokoła, jak gdyby chciał powiedzieć: „Któż jest, jako ja?“ Drugi ma się za najmniejszego i nie śmie podnieść oczu w niebo.

I jakiż więc skutek z tej tak odmiennej modlitwy? Oto: grzeszny celnik odszedł usprawiedliwiony do domu, drugi zaś,

---

[1]) Ib. 11.

to jest, faryzeusz — odrzucony! Cóż stąd wynika? Czy czasami nie powiemy: lepiej być grzesznym człowiekiem i nie dbać wcale o cnotę i dobre uczynki? Zaiste, przewrotne to byłoby zastosowanie i zrozumienie rzeczy. Czy nie wypływałoby stąd raczej to, że kiedyśmy grzesznikami — bo i któż grzesznym nie jest? któżby mniemał, jak ów faryzeusz uważać się za sprawiedliwego? żebyśmy mając na względzie swoją winę, jak ów celnik, bili się w piersi i mówili: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* Jeżeli zaś dobrze czynimy, biada nam, jeżelibyśmy mieli z tego chełpić się przed Panem Bogiem!

Do nie wielu chrześcian Nowego Zakonu możnaby zastosować pierwsze słowa dzisiejszej Ewangelii: *Wstąpili do kościoła, aby się modlili;* owszem, wielu jest, którzy chodzą do kościoła na modlitwę, lecz modlitwa ich wielkie ma podobieństwo do pysznej i zarozumiałej modlitwy faryzeusza.

Powinniśmy modlić się *pobożnie*, *uważnie* i *z pokorą*, jeżeli chcemy, żeby nasza modlitwa wznosiła się w górę jak dym ofiarny sprawiedliwego Abla, jeżeli: *Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki; ani będzie pocieszona aż się przybliży, a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy* [2]).

Rozważać dziś będziemy te dwie ważne cechy modlitwy. *Zdrowaś Marya.*

I.

Uważnym być na modlitwie, to jest, pobożnym, nic innego nie jest, jak wszelkie rozpraszające uwagę myśli od siebie oddalać a szczerze i prawdziwie zwrócić się ku Temu, do kogo się mówi, to jest — modlić się. Czyby monarcha nie spojrzał gniewnie na ciebie, jeżelibyś zanosząc do niego swą prośbę, rozglądał się po pokoju i wszystkiemu się przypatrywał? Czyby nie odpędził cię pan od siebie, jeżelibyś go prosił o cośkolwiek a mówił do niego, jak nawet do ostatniego sługi się nie mówi? A ty chciałżebyś do najwyższego Pana, Boga świętego inaczej przemawiać?

Nie powiadam najmilsi, że każde roztargnienie obraża Pana Boga, ponieważ i najlepszy człowiek temu samemu roztar-

---

[2]) Ekkl. XXXV, 21.

gnieniu podlega. Lecz co innego jest pokonywać mimowolne roztargnienie myśli, co innego jest tak się umieć zachować, żeby te roztargnienia jak najmniej nam szkodziły.

By rozpoznać dobrze to cośmy powiedzieli, ograniczmy się dziś na jednej tylko praktyce religijnej, zaiste najważniejszej; tą jest zaś, nabożeństwo niedzielne.

Wszyscy wierni chrześcianie katolicy naszego kraju z małymi wyjątkami, przychodzą w niedzielę na nabożeństwo. Lecz czy o nich wszystkich możnaby powiedzieć: „Przyszli, aby się modlili?“ Wielu z nich wprawdzie przyodziewa szaty świąteczne ale dusza ich nosi na sobie plugawy strój roboczy; myśl ich zajęta całkiem pracą, planami, kłopotami i ziemskiemi tylko sprawami. Przychodzą do kościoła ale cały ten rój z sobą zabierają i nie odstępuje on ich przy modlitwie. Zdają się modlić, ale serce ich dalekie jest od Boga: *Ten lud czci mię wargami; ale serce ich daleko jest odemnie* [3]), mówi i dziś Zbawiciel z Tabernakulum i z Ołtarza, na który we świętej Mszy zstępuje. Czy niema wielu takich, wśród tych, którzy stoją lub siedzą w kościele, którzy z pozoru pobożnie niby się modlą a myśli ich i spojrzenia jedynie tylko na innych są zwrócone? To całą ich uwagę ubiór drugich zajmuje, to znów domowe ich sprawy. Słowem, w domu Bożym znajdują dużo sposobności rozerwania się, ale nie pomodlenia się. — Czy niema znowu takich, zwłaszcza wśród młodzieży chrześciańskiej, którzy wynajdują sobie zaciszny kącik do rozmów, śmiechów i żarcików, że zaledwie na Podniesienie przypomną sobie, że trzeba przecie pokłonić się, oddać cześć Bogu, ale czynią to tylko powierzchownie, bo wnętrze ich duszy głupstwami jest zajęte? Jeśliby Pan ukazał się widzialnie w swoim kościele, czyby inaczej postąpił z nimi, jak wonczas z tymi, których biczem z domu Bożego wygnał?

Wszyscy ci zachowują przynajmniej jeszcze pozory ludzi pobożnych. Lecz wielu jest jeszcze i takich, którzy idą wprawdzie do kościoła, ale doń nie wstępują; gwarzą sobie przed kościołem a dopiero pod koniec nabożeństwa mieszają się z wszy-

---

3) Mat. XV, 8.

stkimi, udając, że Bogu wraz z nimi służyli. Zaprawdę, więcej nie można się naigrawać ze słowa „nabożeństwo!“ Podczas kiedy Bóg-Człowiek w świątyni z „swoimi wiernymi“ sprawuje służbę Bożą i darzy ich obfitością łask swoich, szatan poza kościołem odprawia także z „swoimi“ na swój sposób służbę Bożą, radując się, że chrześcianie tak haniebnie depczą chwałę Bożą. Ciężki, śmiertelny to grzech!

Wielu jest chrześcian katolików, którzy niby to dla kościoła do miasta albo do wsi przychodzą, lecz przesiedzą gdzie w jakiej gospodzie i tam także na swój sposób nie Panu Bogu, ale dyabłu służą. Jeśliby to o podobnych rzeczach powiedziano chrześcianom pierwszych wieków, nigdyby oni temu wierzyć nie chcieli a Kościół skazywałby takich na długą i surową pokutę publiczną! Lecz Pan Bóg i dziś jeszcze nic nie utracił ze sprawiedliwości swojej.

Kiedy razu jednego uczniowie zastali Pana swego, Jezusa Chrystusa na modlitwie, byli tak tem zachwyceni, że wykrzyknęli: *Panie, naucz nas modlić się!* Jak przedziwnie jaśnieć musiało Oblicze Pańskie i jak w żywem zwierciadle odbiła się Jego piękna, miłością pałająca dusza! Uczniom zdało się, że Pan Jezus ciałem jest tylko na ziemi a duch Jego uleciał w wyższe i czystsze sfery wiekuistej światłości, w niezmierzone głębokości Boskiego majestatu. Taką jest modlitwa, modlitwa pobożna, ze skupieniem ducha; starajmy się, żeby i nasza modlitwa taką była.

Bóg-Człowiek przyszedł na świat, żeby nas z nędzy tej ziemi do jasnych wysokości niebieskiej Jerozolimy podnieść, naszą ludzką naturę podobną do natury Boskiej uczynić, przywrócić nam ów pierwotny stan raju, kiedy to człowiek cieszył się z obcowania z Bogiem. Do tego stanu zbliżamy się tylko przez modlitwę. Lecz modlitwa tylko wtenczas okazuje się w swoich skutkach przedziwną i łask pełną, jeżeli pomni naszej nędzy, mamy przekonanie, że tylko Pan Bóg może nas z prochu podźwignąć. Zbawiciel Boski ukazuje nam jasno cechy niedobrej modlitwy w obrazie faryzeusza. Naśladujmy celnika; niech nasza modlitwa będzie pokorną.

II.

Pierwszą przeszkodą żeby nasza modlitwa, bądź ona jest aktem uwielbienia, dziękczynienia czy prośby do tronu Boga się wznosiła — są grzechy nasze. Zasadą naszej modlitwy powinno być uczucie wstydu za nasze winy a pierwszą z próśb, korna prośba ze skruchą o przebaczenie. Dlatego celnik bojąc się bliżej przystąpić, stał zdaleka a pomny swoich nieprawości bije się w piersi i mówi: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.* Ponieważ Mistrz Boski ten sposób modlenia się pochwala, dlatego i Kościół wszystkich wiernych poucza, żeby wchodząc i wychodząc z kościoła to samo mówili i w piersi się bili. Lecz na cóż się zda naśladować celnika, jeżeli nie poczuwamy się do winy, jeżeli nie uczuwamy skruchy za nasze grzechy, jeżeli ten piękny akt religijny jest bezmyślną ceremonią tylko?

2. Bóg, do którego się modlimy, jest Bogiem prawdy, nienawidzi wszelkiego kłamstwa w słowie i uczynku. Kto modląc się nie pamięta, że pełen jest złych skłonności i że sam przez się nic dobrego zdziałać nie potrafi i że bez pomocy z góry w ciemności niedowiarstwa i występku upadłby, tego modlitwa na kłamstwie jest zbudowana. Lecz taki modli się dobrze, który uznaje się być słabem i niegodnem stworzeniem przed Bogiem. Tylko tego modlitwa jest miłą Bogu, kto zna dobrze siebie samego. Ten tylko modli się dobrze, kto żywo czuje konieczność wzywania Boga, kto ma się za nic w Obliczu Jego, za twór z prochu ziemi powstały. Kto jasno rozumie, że wszystko co jest w nas dobrego i pięknego, jest darem z wysokości, że zatem u Boga niema żadnego względu na osobę, ten tylko modlić się może w duchu prawdy.

3. Faryzeusz zapomniał o tem; poczytując się za godnego, nibyto modli się do Boga a w rzeczywistości sam przed sobą czołem bije; gardzi celnikiem, gardzi drugimi a nie wie, jak bardzo Pan Bóg nim pogardza.—Pomyśl o sobie, chrześcianinie, czy twoja modlitwa, twoje myśli nie są często takie, jak faryzeusza zajmowały. Jeżeli modlisz się tylko dlatego, że zwyczajem jest modlić się i przepisy Kościoła tego wymagają a nie modlisz się z popędu

serca, nie dlatego żeby ubłagać miłosierdzia Boskiego; o, to modlitwa twoja pyszną jest. Jeżeli masz się za sprawiedliwego i dlatego nie widzisz potrzeby, żebyś miał Boga przebłagać i przepraszać; o, to modlisz się wyniośle. Jeżeli wchodzisz do domu Bożego i myślisz, że robisz tem łaskę Panu Bogu, to nie znasz twego ubóstwa i wewnętrznej twej nędzy, Bóg gardzi tobą i twoją modlitwą. Jeżeli masz się za lepszego i doskonalszego od innych chrześcian i czujesz się być szczęśliwym, że nie jesteś tak złym jak ten lub ów, to modlitwę twoją toczy szkaradny robak pychy. Uderz się w piersi jak celnik z pobożną bojaźnią i skruchą, błagaj jak on o miłosierdzie i łaskę nad sobą i, ktokolwiek ty jesteś, padnij przed Oblicznością świętego Boga i nie kłam, kiedy mówisz: „Korzę się tu w prochu przed Twym majestatem, Panie, Zbawicielu mój“. Jeżeli wchodzisz do domu Bożego, zostaw daleko po za nim myśli o twojej godności, o skarbach i piękności twego ciała i stroju a myśl o twej biednej, wsparcia potrzebującej duszy, bo może nad twą nędzą Zbawiciel Boski nie mniej płacze, niż niegdyś płakał nad mieszkańcami Jerozolimy. Myśl tylko o tem, jakeś ty tę swoją nieśmiertelną duszę przez grzech zbezcześcił, że tylko Bóg jeden w miłosierdziu swojem jest wstanie podnieść ją z poniżenia; troszcz się tylko o te skarby, które do wieczności z sobą zabierzesz i za które możesz kupić sobie rozkosze niebieskie; badaj, co się dzieje z pięknością twej duszy, tym obrazem Boga, czyś dużo z niej utracił, i staraj się przez łzy żalu przywrócić ją do dawnego stanu; zbadaj się, czy posiadasz jeszcze białą szatę niewinności i łaskę poświęcającą i w jaki sposób mógłbyś się w nią napowrót przyodziać i nieuszkodzoną zachować. Niech to właśnie będzie przedmiotem twoich myśli i modłów twoich a modlitwa twoja miłą będzie Panu Bogu. Prawdziwe poznanie twojej duszy natchnie cię pokorą a pokora przyda ci skrzydeł, że modlitwa twoja lekko i bezzwłocznie uleci do tronu miłosierdzia Boskiego. Ponieważ: *Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki; ani będzie pocieszona aż się przybliży, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy* [4]).

---

[4]) Ekkl. XXXV, 21.

4. Tak modlił się Mojżesz, kiedy wspominał Panu o nieprawościach ludu izraelskiego i kiedy się upokarzał w swojej własnej ułomności. Tak się modlił Salomon, kiedy błagał Boga, którego nieba ogarnąć nie mogą, żeby zstąpił do nowozbudowanego kościoła; a modląc się padł na kolana i ręce wyciągał do nieba. Tak modlił się na kolanach prorok Ezdrasz, gdy mówił: *Boże mój, wstydzi mię a sromam się podnieść Oblicze moje do Ciebie; bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głowę naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba* [5]). Tak się modlili Niniwitowie i na znak pokuty za swoje zbrodnie *oblekli się w wory* [6]). Tak modlił się głęboko upokorzony i skruszony prorok Jonasz w brzuchu wieloryba. Psalmista zaś Pański upewnia: *Serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz* [7]). Tak modlili się śś. Trzej Królowie i ugięli swe kolana przed nowonarodzonym Mesyaszem. Tak modlił się setnik, gdy mówił: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój* [8]). Tak się modliła niewiasta Chananejska, gdy rzekła: *I szczenięta jedzą z odrobin, które padają z stołu panów ich* [9]). A Pan pochwalił setnika i uczynił zadość prośbie niewiasty. Tak modlił się Piotr uląkłszy się wielkości Pana i mówił: *Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie* [10]). Tak się modlił wreszcie Król nad królami przyjąwszy na się postać sługi na ziemi, kiedy padł na twarz na górze Oliwnej.

Jeżeli modlił się Pan z pokorą za nasze grzechy, które wszystkie wziął na siebie; o ileż my więcej powinniśmy się upokarzać za własne nasze grzechy i czcić Tego, którym tak często gardziliśmy przez nieposłuszeństwo nasze! Poczuwając się więc do winy, uniżamy się przed Tym, o którym powiedziano: *Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych* [11]).

Najmilsi, kto umie dobrze się modlić, umie też żyć dobrze; kto czuje potrzebę korzenia się przed Bogiem, ten dobrze ro-

---

5) Ezdr. IX, 5. 6) Jon. III, 5. 7) Ps. L, 19.
8) Mat. VIII, 8. 9) Mat. XV, 27. 10) Łuk. V, 8.
11) Fil. II, 10.

zumie swój stosunek do Boga. Tylko tacy, którzy się wynoszą ponad zasługę swoją, którzy nie we wszystkiem uznają się być dłużnikami Boga, którzy nie oddają Mu czci należnej, ale sami dla siebie żądają czci i sławy, gardzą drugimi—tacy tylko nie chcą modlić się z pokorą, tylko tacy niechętnie zginają swe kolana, tylko tacy niechętnie przyznają w swojej modlitwie swą zależność od Boga, pomimo, iż w Nim i przez Niego tylko żyją i wszystko czem są i co posiadają, tylko Jemu mają do zawdzięczenia. Do nich można wyrzec słowa owej pokornej Służebnicy Pańskiej—Maryi: *Złożył mocarze z stolicy a podwyższył nizkie* [12].

Jest więc rzeczą słuszną, żebyśmy zawsze pamiętali, że jesteśmy słabymi, nędznymi, że jesteśmy niczem wobec Boga i oby to przekonanie przejmowało wszystkie nasze modlitwy! Tak, uginajmy nasze kolana i uniżajmy nasze serca przed Bogiem, najwyższym Panem, którego stworzeniami, którego wielkimi dłużnikami jesteśmy, a Bóg łaskawie ku nam się przychyli, i spełni się słowo hymnu Najświętszej Dziewicy: *Podwyższył nizkie.* Wchodząc do kościoła, najmilsi, korzmy się, miejmy zawsze na pamięci całą naszą nędzę, jak ów celnik, ażeby i o nas powiedziano: *Zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego.* Amen.

---

[12]) Łuk. I, 52.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XI-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O MODLITWIE ZA BLIŹNICH.

Jakie jest obcowanie wiernych z sobą na ziemi?

I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył.
Mar. VII, 32.

Kochani bracia! Nieszczęśliwy to człowiek, ów głuchoniemy, o którym dzisiejsza Ewangelia wspomina. Nietylko, że na-wpół wyłączony jest ze społeczeństwa ludzkiego, lecz nie przeczuwa, że ma tak blizko siebie Wybawcę. Nie wiedział nic o Jego cudach, nie doświadczał szczęścia, którego inni nawet co do ciała przecież dostępowali.

Lecz oto znaleźli się litościwi ludzie pełni miłości bliźniego i przywiedli go do Pana. Ewangelia św. mówi: *I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę położył.* I Pan Jezus, Bóg-Człowiek, Wszechmogący Bóg i pełen miłosierdzia Zbawiciel, którego litość nieskończenie jest większa niż litość ludzi, podwójnie uradowany, że może dopomódz nieszczęśliwemu i że widzi tak gorącą miłość bliźniego w tych, którzy zajęli się losem głuchoniemego, przychyla się do próśb ich łaskawie. Wprawdzie bez ich pośrednictwa mógł Pan uzdrowić nieszczęśliwego; lecz wspanialej rozwiną się cnoty, większe będą zasługi ludzi, jeżeli Pan dopiero na prośby i błagania litościwych krewnych i znajomych nieszczęśliwego przyjdzie mu z pomocą. I głuchoniemy odzyskał słuch i mowę *i mówił dobrze* [1]. I zdrów

[1] Ib. 35.

i szczęśliwy sławił chwałę swojego wybawcy a radosna wieść obiegała z ust do ust: *Dobrze wszystko uczynił! I głuche uczynił, że słyszą i nieme że mówią* [2]). Chwała Pana tem więcej się roznosiła, czem mniej jej szukał: *I przykazał im, aby nikomu nie powiadali* [3]).

Jakiżto wspaniały jest owoc miłość Boga i miłość bliźniego! Na tych dwojgu przykazaniach zawisła cała nauka chrześciańska. Jest to, mówi Zbawiciel, *największe przykazanie a drugie*, to jest miłość bliźniego, *do tego podobne*. Na tych dwojgu przykazaniach jeszcze i dziś polega cała nauka chrześciańska. Z tej podwójnej miłości jak z jędrnego korzenia wszelka cnota wyrasta. Są to prawdziwe, miłe Bogu cnoty i dobre dzieła i zasługi na niebo. Kościół Chrystusowy naucza tej podwójnej miłości a dobrzy chrześcianie ćwiczą się w niej. Któż nie zna tych bez liczby przedziwnych uczynków miłosiernych co do ciała: „Głodnego nakarmić, nagiego przyodziać?... któż nie zna cenniejszych jeszcze miłosiernych uczynków co do duszy: „Grzesznych napominać, nieumiejętnych nauczać?...

Ostatnie z nich są wszakże tego rodzaju, że każdy je może dopełnić, w jakichkolwiekbądź okolicznościach się znajduje, a mianowicie: „Modlić się za żywych i umarłych". Ponieważ wszystkich nas jest udziałem, że za nami się inni przyczyniają i my nawzajem za drugich się przyczyniamy, rzeczą więc będzie pożyteczną pomówić dziś o tym przedmiocie. Uważmy więc, że: prośby, które za drugich zanosimy, są 1) konieczne, 2) skuteczne, 3) nie sprzeciwiają się sprawiedliwości Boskiej.

I.

Wszyscy, którzy z powołania swego mają obowiązek pieczy nad grzesznikami i nieumiejętnymi, czują to dobrze, że przy tem trudnem zadaniu muszą wciąż uciekać się do modlitwy i drugich wzywać, żeby przez swe modlitwy w pomoc im przychodzili. Jakąż podporą byliby dla kapłanów i nauczycieli, chrześcianie świeccy, jeśliby chcieli za współbraci swoje modlitwy

---

[2]) Ib. 37. [3]) Ib. 36.

ofiarować! Jakiż mieliby udział w nawróceniu i udoskonaleniu tylu dusz! Jakaż byłaby ich radość kiedyś w niebie, jeśliby im okazano, ile się przyczynili do uratowania tylu dusz! Św. Jakób mówi: *Wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego* [4]. *Bracia moi*, tenże Apostoł mówi dalej, *jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto; ma wiedzieć, iż któryby uczynił że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo grzechów* [5].

Dlatego apostołowie, jak Dzieje ich świadczą, nietylko nauczali, lecz modlili się jeszcze za swoich słuchaczy. Dlatego inni chrześcianie a zwłaszcza Najśw. Dziewica Marya, która wonczas żyła jeszcze na ziemi, działalność apostołów modlitwami swemi wspierała. *Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie* [6], mówi Pismo św.

Jakie wspaniałe plony, wspólna ta działalność a szczególniej modlitwa dla słuchaczy słowa Bożego przynosiła, czyż nie nie poznajemy tego z przykładnego społeczeństwa pierwszych chrześcian, które przeważnie z samych ludzi świętych się składało? Czyż nie mamy dowodu w dzisiejszej Ewangelii, co prośby drugich dla nieszczęśliwego głuchoniemego u Zbawiciela wymogły? Czyż i dziś niema między naszymi bliźnimi tylu głuchych i niemych duchem? Ilużby z nich znowu słuchało chętnie słowa Bożego i głosu Kościoła, ilużby znowu wielbiło Boga i chwałę Jego opowiadało i wyznawało swoje grzechy, jeżeliby i dziś jeszcze jak za czasów apostołów za nich się modlono! „Dajcie mi", rzekł raz Wielki Pius IX, papież, „dajcie mi wojsko Bogomodlców!" A czy nasz teraźniejszy Ojciec św. nie tąż samą wiarą w moc modlitwy się powodował, wydając rozporządzenie, żeby kapłani po każdej Mszy św. wraz z ludem pewne modlitwy odmawiali za podwyższenie Kościoła ponad moc nieprzyjaciół i szatana, za nawrócenie grzeszników, za wiernych swej wierze, żeby w niej zawsze trwali i coraz sprawiedliwszymi się stawali? Dlatego wierni powinni za każdym razem

---

4) Jak. V, 16. 5) Ib. 19, 20. 6) Dz. Ap. I. 14.

odmawiać głośno naprzemian z kapłanem modlitwy a nie pozostawiać odmawianie ich usługującym do Mszy św.

Potężna jest modlitwa Kościoła, to jest kapłanów i wiernych połączona z zasługami Jezusa Chrystusa! Wzbija się ona do tronu miłosierdzia Boskiego!

Taką jest modlitwa za głuchoniemego w znaczeniu duchownem; takie jest błaganie ojca za chorym śmiertelnie synem, taki jest głos pana za swoim umierającym sługą.

My zaś, jako członki Kościoła, łączmy się każdy ze swej strony z temi prośbami, wezwaniami, temi błaganiami i walkami św. Kościoła a przez to spełnimy życzenia Kościoła i cel Jezusa Chrystusa.

II.

Ileżto szczęścia i błogosławieństwa taka modlitwa na ziemię sprowadzi, ileż łask ubłaga z wysokości dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych, iluż nieszczęśliwych z rozdroży niedowiarstwa i występku odwoła, ileż dusz od potępienia wiekuistego zachowa! Z wszelkich dobrodziejstw i darów, które bliźnim naszym świadczymy, niema większych nad modlitwę, którą za nich z pobożnością i żywą wiarą do Boga, Dawcy wszelkiego dobra zanosimy. Taka modlitwa i tam nawet skutkuje, gdzie według rozumienia ludzkiego niema już żadnej nadziei, zwłaszcza kiedy z świętobliwego serca pochodzi, kiedy jest rzewna i wytrwała i wreszcie jeżeli pełne wyższego światła godziwe dary ma na celu. Czysta i święta dusza jest wysokiej ceny u Boga, modlitwa jej płonąc świętym ogniem miłości bliźniego, przebija obłoki i Bogu niejako gwałt zadaje. Tak się modlił Mojżesz za przeniewierczy lud izraelski. Kiedy ten lud u stóp góry Synai ulał sobie złotego cielca, żeby mu cześć oddawać i zapomniał o prawdziwym żyjącym Bogu, rozpalił się przeciw niemu gniew Boga i chciał go zgładzić z powierzchni ziemi. Lecz Mojżesz wstawił się za ten lud do Boga i by Go przejednać, błagał i nie ustawał błagać, dopóki Pan Bóg nie zapewnił go o łasce i miłosierdziu swem. Tak się modlił Hiob za swoich przyjaciół; nawet Pan Bóg żądał od niego, żeby za niemądre ich mowy zło-

żył za nich ofiarę. Tak modlili się święci w wiekach gorącej wiary za braci swoich uciśnionych i odwracali często od nich tym sposobem owe straszne kary Boże, jak, trzęsienia ziemi, morową zarazę, głód, napaści nieprzyjaciół, na które za swoje grzechy zasłużyli. Modlitwami swemi wypraszali sobie nawrócenie grzeszników, upamiętanie zatwardziałych w grzechach, uświęcenie dla wszystkich dusz. Cudowna ta moc, którą pozyskali w swej cichej i wytrwałej modlitwie, towarzyszyła im w ich drogach ku nawracaniu pogan. To jest ów tajemniczy czar, który obejmuje nauki i działania misyonarzy i dbałych o dobro dusz kapłanów a który posiedli przez swe modlitwy i za przyczyną tylu świętych i sprawiedliwych. Cóż szczególniej takiem powodzeniem uwieńczyło nauki św. Franciszka, że podniósł nizko upadłe chrześciaństwo? Czem rozniecił św. Franciszek z Ferrary w tylu sercach ogień święty, pobudził ich do pokuty i niósł nowy zapał ku Bogu od miasta do miasta, od wsi do wsi? Jakaż moc walczyła za św. Franciszka Ksawerego i ujarzmiała dlań azyatyckie kraje pogańskie, że chętnie poddawały się pod jarzmo Chrystusa Pana? Lecz któż zliczyłby wszystkie cudowne owoce słowa Bożego i pracy apostolskiej wszystkich wieków! Świat się zdumiewał, nieprzyjacielskie mocy pierzchały, w występkach zagrzęzłe serca się poddawały, ponieważ modlitwy świętych tak poruszyły niebo, że wypełniły się słowa Apostoła: *Jeśli Bóg za nami, kto przeciwko nam?* [7])

Lecz modlitwy te pochodziły nietylko z czystego ale i z chętnego do poświęceń serca. Owi przedziwni Święci, którzy odnawiali ziemię, którzy nie napróżno zarzucali swe sieci na dusze ludzkie, oddawali samych siebie Panu Bogu na ofiary błagalne za grzechy drugich, naznaczali sobie najsurowsze pokuty, biczowali się, karcili, surowym postom i czuwaniom w nocy się oddawali, odmawiali sobie wszelkiej radości i przyjemności życia, i wszystko to wraz z gorącemi modłami ofiarowywali dla dobra i zbawienia bliźnich. Świat słyszał tylko ich słowa i głosy modlitwy, Pan Bóg zaś widział ich modlitwy i ofiary błagalne i nauczaniu ich dał moc, której nie było podobna się oprzeć.

---

[7]) Rzym. VII, 31.

Lecz nie zapominajmy, że tylko ten może rachować na skuteczność swojej modlitwy, kto kocha bliźniego miłością tak wielką, że wciąż na nowo ucieka się do tronu miłosierdzia Boskiego. Czem większą jest wina bliźniego a zatem czem większa kara go czeka, tem wytrwalszą musi być modlitwa, w dwójnasób zwiększony jej zapał i nigdy nie należy tracić ufności w wysłuchanie prośby. Ileżto lat św. Monika modliła się za swego błądzącego syna, ileż łez w gorących swych modłach wylała! Jeśliby była ona przedwcześnie nadzieję straciła, i o nawróceniu swojego syna zwątpiła, nie mielibyśmy może św. Augustyna a Kościół pozbawiony byłby tak wielkiego i światłego nauczyciela.

III.

Lecz zapyta nas może kto, czy zgadzają się nasze prośby, które do Boga za naszymi bliźnimi zasyłamy z dobrocią i sprawiedliwością Jego? Nie jestże Bóg niezmierną dobrocią? Czemuż więc bez próśb naszych nie daje naszemu bliźniemu tego, co ku zbawieniu jego służyć może? Czy serce Boga tak jest nieczułe, że my tak bardzo błagać musimy, ustawicznie Go wzywać, tak bardzo pokutować i modlić się powinniśmy?

I znowu może drugi powiesz: jeżeli to jest taki pobożny zwyczaj, że jeden za drugiego modli się i zasługi swoje ofiaruje, gdzież więc jest sprawiedliwość Boska, która każdemu oddaje według uczynków jego? Czy Pan Bóg może ułaskawić grzesznika, jeśli ktoś drugi modli się za niego i pokutuje?

Dobry chrześcianin wie dobrze, że takie przypuszczenia poddaje tylko ślepota ducha ludzkiego. Przykłady ze Starego i Nowego Testamentu oraz doświadczenie uczy, że prośby, zwłaszcza ludzi sprawiedliwych, zanoszone do Pana Boga za pomyślność duszy i ciała są bardzo skuteczne i przynoszą błogosławieństwo. Stąd widzimy, że ta radosna dla serca ludzkiego prawda tak samo z dobrocią jak i ze sprawiedliwością Bożą przewybornie się zgadza. W tem właśnie, jeżeli weźmiemy pod rozwagę nietylko dobroć lecz i sprawiedliwość Bożą, wynika zadawalniająca odpowiedź dla naszego rozumu. JeżeliPan Bóg według swej sprawiedliwości nie może okazać się miłosiernymdla grzesznika, bo prze-

ekroczył prawo Jego, to dobroć Boża w prośbach i błagalnych ofiarach ludzi sprawiedliwych wynalazła sposób sprawiedliwości zadośćuczynić. Pismo św. mówi: *Wiele może modlitwa sprawiedliwego*. Z drugiej zaś strony dobroć Boża nie przynosi nigdy najmniejszego uszczerbku sprawiedliwości, bo Pan Bóg wtedy tylko okazuje swą dobroć i miłosierdzie, kiedy sprawiedliwość Jego rozbrojoną została.

Przyczyniajmy się więc za drugimi i módlmy się za nich. Starajmy się sprawiedliwości Pana Boga zadosyćczynić, ażeby dobroć Jego hojnością rządzić się mogła. Amen.

Kazanie Katechetyczne

na

NIEDZIELĘ XII-a PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O siedmiu Sakramentach świętych.

1. Ile Sakramentów św. ustanowił Jezus Chrystus? 2 Jakie łaski Sakramenta św. sprawują? 3. Jak się dzielą Sakramenta św.? 4. Które są Sakramenta umarłych? 5. Dlaczego nazwane są sakramentami umarłych? 6. Które są sakramenta żywych? 7. Dlaczego nazwano je sakramentami żywych?

A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim.

Łuk. X, 34.

Kochani bracia! Zbawiciel Boski naucza także i dzisiaj o miłości. Wciąż powraca do tego pierwszego i największego przykazania, wciąż usiłuje wyrwać szkaradny chwast z serca ludzkiego, miłość własną; wciąż chce wytępić owo złe zwierzę, nienawiść i niezgodę, które tyle nieszczęścia zrządza społeczeń-

stwu ludzkiemu a ogień niebieskiej miłości w sercach rozpalić: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon?* [1])

Z powodu zaś, że ludzie to przykazanie nierzadko trucizną zaprawiają i tłómaczą według swego przewrotnego pojęcia, daje nam więc dziś Zbawiciel w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie wspaniały obraz prawdziwej i czystej miłości bliźniego i zakończa temi, pełnemi znaczenia słowy: *Idźże, i ty uczyń także* [2]).

Lecz żebyś się nie ociągał, chrześcianinie, przyjść z pomocą twojemu nieszczęśliwemu bratu w jego ucisku i miłość mu swą całą okazał, Nauczyciel niebieski sam podaje ci wprzód doskonały i świetny przykład miłości bliźniego. Niedość było dla Niego uzdrowić ciało i wszelkie Jego dolegliwości, że ślepi widzą, głusi słyszą, trędowaci są oczyszczeni, On głębiej wgląda; zagląda bowiem do duszy i ze zdumieniem dostrzega straszne jej robycho. Nietylko choremu ciału, ale nieszczęśliwszej jeszcze duszy mówi: *Ufaj, odpuszczają się grzechy twoje* [3]).

I wciąż dalej prowadzi Pan Jezus dzieło uzdrowienia śmiertelnie chorego rodzaju ludzkiego. Złożył w swoim Kościele dla wszystkich ludzi aż do skończenia wieków cudowne środki lekarskie. Wszyscy, którzy je zażywają, piją zdrowie i zbawienie duszy.

Jakież to są tak skuteczne lekarstwa? jakież to są te zbawienne posiłki dla duszy? Któryżby chrześcianin ich nie znał, tych śś. Sakramentów, które Pan Jezus, miłosierny Samarytanin, dla wiernych i pragnących ich chrześcian ustanowił? Któż nie doświadczył już ich potężnej mocy zbawiennej, ich cudownego pokrzepienia, ich miłego pocieszenia?

Zauważmy więc:

1) że siedm tych Sakramentów odpowiadają potrzebom naszej duszy.—Lecz z powodu że dusza przedewszystkiem łaski potrzebowała, zwrócić musimy szczególniej uwagę;

2) że Chrzest i Pokuta udziela nam łaski poświęcającej;

---

[1]) Łuk. XII, 49. [2]) Ib. 37. [3]) Mat. IX, 2.

3) że pięć pozostałych Sakramentów tę łaskę w nas pomnażają. *Zdrowaś Marya.*

I.

Czy jest jakowa rana duszy, choroba serca, dla którychby nie było ulgi i uzdrowienia w siedmiu tych Sakramentach św.? Jakkolwiek dziecię się rodzi pod klątwą grzechu i z winą pierwszych rodziców na świat przychodzi, to już pośpiesza miłosierny Samarytanin, Jezus Chrystus, śmiertelną ranę uleczyć; święte i niewinne wychodzi ono z kąpieli Chrztu św, staje się synem Bożym i dziedzicem nieba. Z latami mnożą się nieprzyjaciele duszy i niebezpieczeństwa wzrastają, więc Wódz niebieski zbroi swe dziecię do świętego boju w Sakramencie Bierzmowania i daje mu broń, która je silnem uczyni i zwyciężyć dopomoże. Jeżeli znowu pielgrzym ziemi upada w swojej wędrówce z głodu i pragnienia swej duszy i niebezpieczeństwa go ścigają, dobry Ojciec karmi *swoich* cudownym Chlebem i daje pić nadziemski napój pokrzepienia; podaje im z niewypowiedzianą miłością własne swe Ciało i Krew swoją. Jeżeli pielgrzym chrześciański potyka się i pada, nawet jeżeli uległszy grzesznym namiętnościom leży martwy na drodze, szuka go jeszcze ten miłosierny Ojciec, bierze go litościwie w swoje ramiona, patrzy nań surowo a jednak łaskawie i wskrzesza go do nowego życia w Sakramencie Pokuty św. A kiedy zaś dusza gotuje się opuścić ten padoł płaczu, Boski Pocieszyciel wyprawia ją na tę wielką podróż do wieczności. Święte namaszczenie olejem daje choremu sposobność oswobodzenia się ze wszystkich zmaz i grzechów, którymi, pięciu swymi zmysłami duszę swą uszkodził; na nowo pokrzepiony i jakby odmłodzony idzie stanąć przed wiekuistym Sędzią. Jeżeli Ewa musiała opłakiwać, że była matką grzesznego rodzaju ludzkiego, Sakrament małżeństwa poświęca na nowo rodziców chrześciańskich. Żeby zaś nie zbrakło nigdy tych, którzy te wspaniałe środki lekarskie wszystkim chorym pielgrzymom ziemi podają i w chorobach i ułomnościach duszy w Imię Jezusa Chrystusa ich udzielają, ustanowił Pan Jezus w Sakramencie poświęcenia na kapłaństwo, niustanne Kapłaństwo. Z kapłanami i .przez nich działa Ojciec niebieski aż do skończenia świata.

II.

Jakiż więc jest najgłówniejszy owoc Sakramentów śś.? Najgłówniejszym owocem Sakramentów śś. jest łaska poświęcająca. Jednak podczas gdy jedne z nich tworzą w nas życie duszy, drugie dane są, aby w nas pomnażały i umacniały to życie duchowe.

Grzechy są powodem wielu nieszczęść człowieka w jego pielgrzymce na ziemi; złe namiętności i przewrotne żądze są to owi niegodziwi zbójcy, którzy tak straszliwie napadają na jego duszę i często na śmierć godzą. O ilużto chrześcianach możnaby powiedzieć: „mówi się, że żyjesz, lecz nie żyjesz!“. Łaska poświęcająca jest życiem duszy; grzech śmiertelny całkiem jej pozbawia. Bóg sam wskutek tej łaski mieszka w nas jak w swoim przybytku. Wszelakie nieposłuszeństwo, każde naruszenie przykazań Boskich rozluźnia ten święty węzeł, a grzech śmiertelny zrywa zupełnie obcowanie z Bogiem. Wskutek zaś tego zerwania grzesznik utraca łaskę poświęcającą. Opuszczony i nieszczęśliwy nie jest już wstanie iść drogą do nieba, dojść do swego wiekuistego, chwalebnego celu.

Cudownymi się tu okazują, kochani bracia, dwa te Sakramenta święte Chrztu i Pokuty! Jedyne są to środki ocalenia dla tych, którzy żyjąc wprawdzie ciałem, umarłymi są na duszy!

1) Ponieważ: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie* [4]). Owa śmiertelna choroba, którą wszyscy po naszych pierwszych rodzicach na świat z sobą przynosimy, ustaje, kiedy woda zbawienia Chrztu św. spływa; gładzi się też grzech pierworodny, ilekroć poganin albo żyd z wiarą i skruchą pochyla swą głowę, by w imię Trójjedynego Boga tej św. tajemnicy być uczestnikiem. Doktor zaś niebieski podaje wszystkim, którzy gorąco pragną i są dobrej woli to pewne i szybko skutkujące lekarstwo: *Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcąc je w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego* [5]). To poselstwo Boże sprawują uczniowie Chrystusowi i ich prawni następcy.

---

4) Mar. XVI, 16. 5) Mat. XXVIII, 19.

2) Nawet jeszcze wtenczas, kiedy człowiek po Chrzcie św. wpada w moc zbójów, kiedy swą niestatecznością i niewiernością utracił ów stan szczęśliwy łaski poświęcającej, Doktor niebieski podaje mu w Sakramencie Pokuty św. nowy środek ratunku, który wszystkich pokutujących grzeszników darzy pociechą i nowem życiem. Podczas kiedy Chrzest raz tylko człowiek otrzymuje, do Sakramentu Pokuty św. tyle razy może się uciekać, ilekroć zgrzeszył, ilekroć szkodę poniósł na duszy, zwłaszcza kiedy grzech śmiertelny pozbawił go życia duszy. Ilużby ludzi pomimo, że Chrzest otrzymali, na wieki było potępionych, jeśliby Jezus Chrystus nie okazał się prawdziwym Zbawicielem i Odkupicielem i nie miał względu na tyle ułomności naszej złej natury!

Widzicie, kochani bracia, że Chrzest i Pokuta św. są to najważniejsze i najpotrzebniejsze Sakramenta, które jako najkosztowniejszy podarek wysłużony dla nas na krzyżu przez Jezusa Chrystusa, łaskę poświęcającą nam dają. Jeżeli lekarstwa, które zażywamy, nie zawsze są skuteczne, że ani choroby usunąć ani śmierci zapobiedz nie mogą, te dwa środki zbawienne są zawsze skuteczne, powracają życie prawdziwie pokutującym duszom, czynią duszę mieszkaniem Bożem, świątynią Boga. Marnotrawny syn będzie miłościwie przyjęty, i nową świąteczną szatą odziany a stęskniony, przebłagany Ojciec Niebieski przyjmie go w swe kochające objęcia i posadzi go po prawicy w swojem dziedzictwie niebieskiem.

Jakąż wdzięczność moglibyśmy okazać naszemu Panu i Odkupicielowi za te dwa drogie Sakramenta, bez których na tej ziemi wygnania w rozpacz wpadlibyśmy, nie mając nadziei żadnej w życie przyszłe? *Cóż oddam Panu za wszystko co mi dobrze czynił* [6]). Wielbić Pana zawsze będę a chwała Jego niech będzie zawsze w ustach moich, mówmy szczęśliwi z posiadania tych dwóch tajemnic śś. Obyśmy tylko, jako już ochrzceni, z drugiego Sakramentu, który umarłych duszą do życia przy-

---

[6]) Ps. CXV, 12.

wraca, dobry użytek czynili, i tak skutecznego środka ratunku nie zaniedbywali dla leczenia śmiertelnych ran dusz naszych.

III.

Lecz nietylko na śmierć duszy i wszystkie śmiertelne jej rany dał nam Pan środek zbawienny, lecz równie na wszelkie choroby i ułomności mamy najrozmaitsze środki dla pozbycia się takowych i przywrócenia zdrowia i sił młodzieńczych naszej duszy. Sakrament Pokuty św. gładząc w nas grzechy śmiertelne gładzi zarazem grzechy powszednie, z których ze skruchą się spowiadamy. Przywraca on nam nietylko życie duszy, które utraciliśmy, lecz pomnaża w nas także łaskę poświęcającą i czyni nas czystymi i świętymi, jak sami tego pragniemy.

Żeby to cudowne życie duszy coraz lepiej się rozwijało a siły duszy swoich niedoskonałości się pozbywały, miłość Zbawiciela dała nam jeszcze pięć innych Sakramentów, które żywej świątyni Bożej większej świętości przydają. Czem więcej łaknie się i pragnie sprawiedliwości, tem łatwiej przejmuje serca nasze świętym swoim ogniem Duch św. w Sakramencie Bierzmowania, by nas utwierdzić w wierze i byśmy według niej wiernie żyli; tem więcej Zbawiciel Boski w Komunii św. może oczyścić mieszkanie serca ludzkiego i pomnożyć łaskę poświęcającą; tem skuteczniejszą okaże się łaska Boska w Ostatniem olejem św. namaszczeniu, usuwając ostatki grzechowe i krzepiąc chorego na duszy i często na ciele zarazem; tem więcej Sakrament Małżeństwa napełnia parę małżonków świętem uczuciem poznania, że nietylko łączy ich z sobą, lecz i umacnia do wypełnienia świętych powinności; tem więcej wywyższa Pan wewnętrzną piękność swoich sług w Sakramencie Kapłaństwa przydając mocy kapłańskiej obfitość łask swoich. O, kto dobrze to pojmuje, i z dobrą wolą staje do tych śś. Sakramentów Boga, jakąż świętobliwością napełnia go łaska Boża, jakąż przedziwną czystość wprowadza do swojej duszy!

Nakoniec, kochani bracia, nie lekceważmy sobie tych łask, które Pan w swem miłosierdziu w Sakramentach dla przyszłości, na dalszą wędrówkę nam daje. Mądry Doktor niebieski leczy

nietylko te niemoce, które chwilowo w duszy naszej znajduje, lecz troszczy się o niebezpieczeństwa, które grożą człowiekowi w przyszłości i daje szczególne łaski według potrzeb duszy, żeby mógł te niebezpieczeństwa łatwiej pokonać. Otacza więc ochrzconego szczególną opieką, żeby swą niewinność, tę wątłą szatę w czystości zachował. Bierzmowanego napełnia osobliwszem pojęciem i mocą, żeby nie uległ nigdy przebiegom i zasadzkom swych nieprzyjaciół. W Komunii św. wywyższa miłość Bożą, którąby człowieka strzegła od grzechów śmiertelnych i w każdej cnocie umacniała. W Sakramencie Pokuty św. wlewa w słabego grzesznika nowe męstwo i ożywia dobrą jego wolę, chroniąc go od nowego upadku. Zaopatruje umierającego w ufność i nadzieję w Boga, żeby szedł z poddaniem i bez bojaźni do Sędziego swego. Wlewa w serca małżonków ową niebiańską moc, która czyni im łatwem spełnianie ich trudnych, małżeńskich i rodzicielskich obowiązków. Zapala serca nowowyświęconych kapłanów owym nadprzyrodzonym zapałem, ową świętą miłością ku nieśmiertelnym duszom, wskutek czego kapłańskie ich obowiązki stają się dla nich lekkiem jarzmem i wdzięcznem brzmieniem. Zaiste, na podobieństwo ogrodnika, który tu wiąże i umocowuje, tam obcina i oczyszcza, tam zaś okopuje ziemię i użyźnia, tak samo działa i krząta się Ogrodnik niebieski, Jezus Chrystus z św. Duchem około nieśmiertelnych dusz przez Sakramenta śś.

Pan Jezus zaprawdę okazuje się miłosiernym Samarytaninem! Chwała Jemu i cześć na wieki! Zaufajmy Mu zupełnie i całą naszą gorliwość skierujmy, żebyśmy zawsze dobry użytek czynili z cudownych i dobroczynnych środków zbawienia. Amen.

SPIS RZECZY

zawartych

W CZWARTYM ROCZNIKU
„HOMILETYKI”

Od stycznia r. 1901 do m. lipca 1901.

Tom VI.

Gwiazdka przy liczbie oznacza arkusze z czyt. duchownemi.

Artykuły — Żywoty.

Wymowa Kościelna.

Patrologia.

Katechetyka katolicka.

Nauki katechetyczne.

Katechizm.

Kazania na niedziele.

Kazania na uroczystości.

Konferencye.

Kazania pasyjne.

Kazania, nauki i katechizm o odpustach.

Na obchód Miłościwego Lata, przeznaczonego na Jubileusz Wielki.

Warunki do pozyskania odpustu Jubileuszowego w r. 1901-ym.

Nauki i przemówienia okolicznościowe.

Mowy ślubne.

Mowy żałobne.

Nauki i czytania duchowne (w oddzielnej książce).

Ascetyka.

Wiadomości pastoralne.

Bibliografia.

Sprostowanie. Z winy drukarni na arkuszach 10-tym 11-tym, 12-tym i 13-tym — stronice oznaczone są cyframi **245** t. d. zamiast **145** i t. d. — błąd ten raczy sz. Czytelnik poprawić.

W zeszycie z m. stycz. na str. IV-ej w strofie jedenastej, wierszu drugim zamiast *wiek* powinien być *bieg.*

Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt II.

LUTY.

1901



WŁOCŁAWEK.

DRUK H. NEUMANA.

1901.

Treść zeszytu

z m. lutego 1901 r.

Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt III.

MARZEC.

1901



WŁOCŁAWEK.
DRUK H. NEUMANA.
1901.

Treść zeszytu

z m. marca 1901 r.

Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt IV.

KWIECIEŃ.

1901.

Zeszyt przeznaczony na

JUBILEUSZ WIELKI.

WŁOCŁAWEK.
Druk H. Neumana.
1901.

Treść zeszytu

z m. kwietnia 1901 r.

Rok czwarty.
gólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt V.

MAJ.

1901.

WŁOCŁAWEK.

Druk H. Neumana.

1901.

Treść zeszytu

z m. maja 1901 r.

Rok czwarty.
Ogólnego zbioru tom VI.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Rok czwarty. — Zeszyt VI.

CZERWIEC.

1901.



WŁOCŁAWEK.
Druk H. Neumana.
1901.

Treść zeszytu

z m. czerwca 1901 r.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Января 1901 года.

Od Administracyi „Homiletyki".

Przy odnawianiu prenumeraty dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysyłać listy pieniężne i zamówienia wprost do Redakcyi „Homiletyki", Włocławek gub. warszawska. Księgarnie z prowincyi z zaległości się nie uiszczają i zamawiają często za pośrednictwem innych księgarni albo osób prywatnych, stąd wynikają nieporozumienia między księgarniami.

Kto z sz. Prenumeratorów nie ma zamiaru abonować nadal „Homiletyki" raczy zwrócić zeszyt styczniowy, abyśmy nie byli narażeni na straty.

Redaktor i Wydawca: ks. Konstanty Waberski.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

poleca następujące własne wydawnictwa:

ANTONIEWICZ KAROL, Ks, **Poezye religijne.** Wydanie drugie, kop. 90 w pięknej oprawie rb. 1.80

— **Poezye religijne i świeckie.** Wydał ksiądz Jan Badeni. Wydanie trzecie, z licznemi winietami, rb. 1 kop. 80, w starannej oprawie rb. 3.

BILCZEWSKI. Ks. arcybiskup. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwiurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii umiejętności, rb. 4.50, w starannej oprawie rb. 6.

COPPÉE FR., **Dobre cierpienie**, szereg pięknych szkiców znakomitego autora, kop. 65. w ozdobnej oprawie, rb. 1.10.

CZERMAK WIKTOR, Prof. Uniw. **Studya historyczne.** Treść: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636). Wojna Smoleńska w świetle nowych źródeł. — Polska wobec wojny 30-letniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. —Miłostki królewskie. — Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych rb. 2.70.

CHOŁONIEWSKI STANISŁAW, Ks. **Kazania niedzielne i świąteczne,** 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni, rb. 4.

DOSTOJEWSKI T. **Wspomnienia z martwego domu** (W katordze), przełożył Prof. Tretiak, drugie polskie wydanie rb. 1.50

„ENCYKLIKA Ojca św. Leona XIII do biskupów polskich", tłomaczył ks. Z. Kozicki. Wydanie z tekstem polskim i łacińskim, kop. 30.

FOGAZZARO ANTONIO, **Dawny światek** (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłómaczenie rozgłośnej powieści znakomitego pisarza włoskiego, rb. 1.80.

GUIDE K. **Zasady ekonomii społecznej.** Drugie polskie wydanie świeżo opracowane i rozszerzone przez d-ra W. Czerkawskiego, rb. 4.50.

GLOGER ZYGMUNT, **Geografia historyczna dawnej Polski** z dodaniem Mapy Rzeczypospolitej J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin, rb. 3.

GOLIAN ZYGMUNT, Ks. **Kazania niedzielne i świąteczne,** wydane staraniem ks. Bartkiewicza, rb. 1.80.

KALINKA WALERYAN, Ks. **Sejm czteroletni.** Wydanie czwarte w 4 częściach, rb. 6.50.

— **Ustawa trzeciego maja** 1791 r. kop. 50.

KARBOWIAK A., **Szkoła katedralna krakowska** w wiekach średnich kop. 50.

KOŁACZKOWSKI KLEMENS, Jenerał. **Wspomnienia od roku 1793—1830,** przyozdobione 27 rycinami, 3 tomy po rb. 1.

KOROLENKO WŁ. **Niewidomy muzyk.** Przekład z ros. St. M., kop. 90.

— **Szkice i opowiadania** (At Dawan. — Za obrazem. — Zaćmienie słońca. —Cienie. — W nocy. —Morze. Sądny dzień), rb. 1.80. Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej.

KOSTOMAROW N. J. **Kudejar.** Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego. Tłomaczył ***, rb. 1.80.

KSIĄŻECZKA DO MODLITWY DLA SFER INTELIGENTNYCH. Nowa ta książeczka, w formacie łatwym do wsunięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnemi w jęz. łacińskim i polskim, z przygodnemi pacierzami, dobranemi ze znajomością rzeczy i wielką troskliwością, odpowie odczuwanej oddawna, rzeczywistej potrzebie. Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie krakowskim starannie i gustownie, cena rb. 1 do rb. 5.

ŁASZCZYŃSKI WŁAD., Dr. **Podręcznik dla owczarza.** Praca uwieńczona nagrodą konkursową przez Towarzystwo rolnicze, kop. 50.

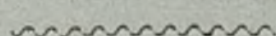
MACAULAY T. M. **Szkice i rozprawy historyczne,** 2 tomy, tłomaczył Stan. Tarnowski, rb. 2.70.

MANTEUFEL G., **Cywilizacya, literatura i sztuka w kolonii pol. nad Bałtykiem,** wydanie drugie, ozdobione 23 rycinami, rb. 1.10.

MICKIEWICZ ADAM, **Wybór listów,** ułożył dr. Józef Kallenbach, prof. uniw. fryburg., rb. 1.80. Wybór ten zawiera ważniejsze listy poety, w których przebijają się duchowe rysy nietylko twórcy **Pana Tadeusza,** ale człowieka-obywatela, bra-

Odpowiedzi Redakcyi.

m. luty r. 1901.



Wielm. ks. Teod. Jarz. Windakle ave of North America. Adres zmieniony. Prenumerata opłacona do d. 1 kwiet. r. 1901. Tytuły dzieł listownie wymieniamy.

Wielm. ks. G. Grudz. w Ryb. Pierwsze trzy tomy „Homiletyki“ wysłane były d. 7 marca r. b. Szczegóły w liście.

Wielm. ks. Mat. Fiaś. w Grzymisz. Pozostałe dwa rb. po opłaceniu prenumeraty za r. b. — zapisujemy na wyjść mające dzieła.

Wielm. ks. St. Makarew. w Skwir. Prenumerata opłacona do 1 kw. r. b.

Wielm. ks. W. Ziel. w Nowogr. Księgarnia P. R. nie wniosła u nas prenumeraty. Otrzymaliśmy w trzech ratach rb. dwanaście.

Wielm. ks. Mokr. w Bast. Prenumerata opłacona do 1 kw. roku 1902.

Wielm. ks. Fers. w Giewart. Prenumerata na r. b. otrzymana. Dziękujemy. Czy mamy podwójny egz. wysłać?

Wielm. ks. Jeź. w Dłut. Nie przerywaliśmy wysyłania „Homiletyki“. Zeszyt był opóźniony nie z naszej winy. Dziełka zapisane.

Wielm. ks. L. Staw. Prenumerata opłacona do kw. r. b.

Wielm. ks. Fowich. w Czerw. Cena dziełek po opuszczeniu prasy będzie oznaczoną dla prenumeratorów.

Wielm. ks. kan. Czerw. w Fet. Za życzliwość najserdeczniej dziękujemy.

Wielm. ks. R. Filip. w Fab. Prenumerata opłacona do 1 Lipca r. b. Dziękujemy.

Na wszystkie korespondencye i zapytania otrzymane do d. 1 Marca r. b. daliśmy odpowiedź Sz. Prenumeratorom. Jeśli który z Sz. abonentów nie otrzymał dotąd listu — raczy łaskawie nas powiadomić.

Sprostowanie. Z winy drukarni na arkuszach 10-tym, 11-tym, 12-tym i 13-tym — stronice oznaczone są cyframi **245** i t. d. zamiast **145** i t. d. — błąd ten raczy sz. Czytelnik poprawić.

W zeszycie z m. stycz. na str. IV-ej w strofie jedenastej, wierszu drugim zamiast *wiek* powinien być *bieg*.

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Февраля 1901 года.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU.

Prenumerata rocznie z przesyłką 8 rub.

Przedpłatę przyjmuje Redakcya „Homiletyki“ w Włocławku gub. Warsz.

Redaktor i Wydawca: ks. Konstanty Waberski.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

m. kwiecień r. 1901.

Wielm. Ks. Łacewicz w Szilelach. Zeszyt brakujący wysłaliśmy.

Wielm. Ks. Bałtrenas w Gadonowie. Zeszyt żądany natychmiast posłaliśmy.

Wielm. Ks. Mokrzecki w Bastunach. Wysłaliśmy. Nic się nie należy.

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Апрѣля 1901 года.

Redaktor i Wydawca: ks. Konstanty Waberski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

m. maj r. 1901.

Książeczki „Miłościwego Lata“ *wszystkim*, którzy się do nas zgłaszali do d. 10 czerwca wysłane.

Wielm. Ks. Górz. w Przed.

Kto już raz podczas jubileuszu rozgrzeszenie otrzymał z grzechów zastrzeżonych i cenzur, nie może podczas tego samego jubileuszu, gdy po raz wtóry w nie popadnie, być rozgrzeszony, choćby przepisane warunki po raz wtóry spełnił. Nawet i wtedy nie, gdyby to nieszczęście mu się przydarzyło, zanim wszystkie przepisane warunki spełnił (S. Poenit. 25 stycz. 1875, 15 stycz. 1886. Św. Kongr. Odp. 10 lipca 1869).

Wielm. ks. Wdowiński w Prob. Prenumerata opłacona do kw. r. 1902.

Wielm. P. Now.. z L. Na rok bież. złożył W. Ks. Dobr. rb. 7.

Wielm. ks. Wł. Mik. w Or. „Miłościwego Lata“ egz. były wysłane za zaliczką.

Wielm. ks. A. Z. w K. Pozostaje do uregulowania na rok bieżący od stycz.

Wielm. ks. Petron. Wysłaliśmy zamówione dziełka.

Wielm. ks. J. Sr. w Wyłk. Tak będzie, i oddzielnie można w przyszłości nabywać. Dziękujemy za życzliwość.

Wielm. ks. Lang w Zl. Mocno żałujemy, że zawód taki spotkał W. ks. Prob. Na żądanie wszystkich ks. ks. Dziekanów żądaną ilość przesłaliśmy. Dlaczego ks. Dz. ze Słup. do nas się listownie nie zgłosił — nie wiemy.

Wielm. ks. Zd. Stef. w Par. Bez zamówienia trudno nam posyłać książeczki „Miłościwego Lata“. Prześlemy według życzenia księgarniom w Warszawie. Dotąd pierwszeństwo w przesyłce naszym prenumeratorom dawaliśmy.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Мая 1901 года.

Redaktor i Wydawca: ks. Konstanty Waberski.

Od Redakcyi.

Wydanie zapowiedzianych dziełek opóźniło się nieco z powodu, że zeszyt Jubileuszowy więcej potrzebował czasu do opracowania—i techniczne też warunki miejscowej drukarni podołać narazie nie mogły. W miarę jak dziełka opuszczą prasę — według zamówienia rozsyłać będziemy.

☞ Uprzejmie prosimy sz. Prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na drugie półrocze.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Iюня 1901 года.

Redaktor i Wydawca: ks. Konstanty Waberski.